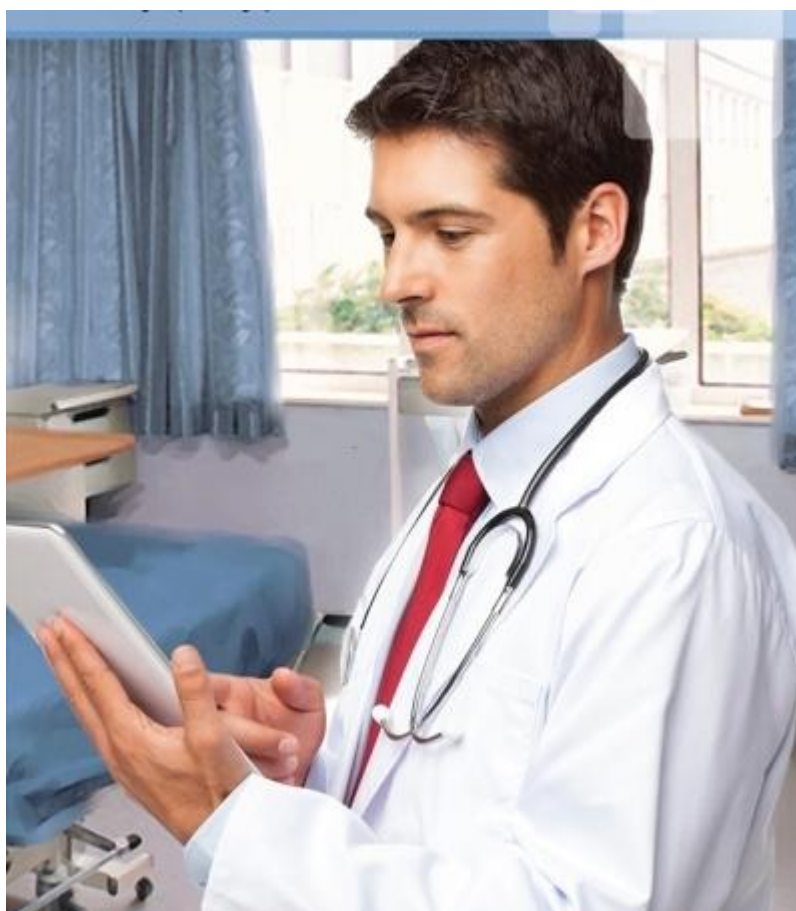




Carol Marinelli



Trudny przypadek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nina Wilson.

Jack Carter zachował niewzruszony wyraz twarzy, ale na wieść o tym, że to właśnie Nina jest opiekunką społeczną małej dziewczynki o imieniu Sienna, w jego szarych oczach rozbłysła irytacja. Nina była trudnym współpracownikiem, a on dobrze o tym wiedział, bo w ciągu ostatnich dwóch lat doszło między nimi do kilku konfliktów.

Jack pełnił funkcję ordynatora pediatrii, a jego pracownica, doktor Eleanor Aston, poprosiła, by wziął udział w konsylium, które miało się odbyć o dziewiątej rano.

- Wydział opieki społecznej uważa, że należy wypisać małą Siennę do domu i oddać w ręce rodziców - oznajmiła Eleanor. - Od dwóch tygodni spędzam przy jej łóżku niemal wszystkie noce, nadzorując proces odtruwania z metadonu. Matka została już pozbawiona prawa do opieki nad dwojgiem dzieci. W zeszłym roku osobiście zajmowałam się jej nowo narodzonym synem.

Na myśl o tym, co wtedy przeżyła, zacisnęła usta, ale Jack udał, że tego nie widzi. Uważał, że lekarz nie powinien kierować się emocjami.

- Nie rozumiem - ciągnęła Eleanor - dlaczego mielibyśmy oddać w ręce tej kobiety trzecie dziecko, skoro wiemy, jak traktowała dwójkę poprzednich.

- Nie przekonasz tym argumentem Niny Wilson - mruknął Jack, przeglądając dotyczącą Sienny dokumentację medyczną. Znalazł w niej dokonane własną ręką adnotacje („Pięciodniowy noworodek w stanie ostrego pobudzenia nerwowego...”) i wiedział, że został wezwany do tego przypadku przez zespół lekarzy pełniących nocny dyżur. Nie pamiętał jednak małej Sienny.

Nic dziwnego. Szpital dziecięcy imienia Angela Mendeza był ogromną nowojorską placówką medyczną, a on nie tylko kierował oddziałem pediatrii, co wymagało regularnych kontaktów z radą nadzorczą i administracją, lecz również uczestniczył aktywnie w zbieraniu funduszy umożliwiających funkcjonowanie tej bezpłatnej lecznicy.

Rodzina Carterów należała do nowojorskiej elity, a Jack, jako przedstawiciel kolejnego pokolenia medycznej dynastii z Park Avenue, miał nie tylko imponujące kwalifikacje zawodowe, lecz również doskonałe kontakty w środowisku milionerów i był mistrzem w zdobywaniu dotacji na rzecz szpitala.

Tego ranka jednak skoncentrował się na przypadku małej Sienny. Zaznajomiwszy się z dokumentacją medyczną, zaczął czytać notatki Niny Wilson. Były one bardzo szczegółowe i dokładne. Nina miała wybuchowy charakter i zaciekle broniła interesów powierzonych swojej opiece pacjentów. Jako osoba młoda wierzyła, że zdoła naprawić świat. A Jack, który skończył niedawno trzydzieści cztery lata, był realistą i zdawał sobie sprawę, że ludzkie możliwości są ograniczone.

- Nina zawsze bierze stronę rodziców - stwierdziła Eleanor.

- Nie zawsze. - Jack potrząsnął głową. - Choć dobrze wiem, co masz na myśli.

Nina wierzyła w rodzinę. Mimo licznych telefonów i nieustępliwych rozmów Jack, przeglądając notatki, zdał sobie sprawę, że to konsylium na pewno potrwa wiele godzin.

Dyskusja z Niną przypominała przedłużający się w nieskończoność mecz tenisowy. Odbiła każdą piłkę w sprytny i zdecydowany sposób. Nie zdziwiło więc go to, że Eleanor poprosiła, aby wziął udział w tym zebraniu. Bez wątpienia Nina dokładnie zna historię tej rodziny i ma w zanadrzu argumenty oraz kontrargumenty dotyczące powodów, dla których jej wnioski powinny być utrzymane w mocy.

- No to chodźmy. - Jack włożył marynarkę.

Nie musiał przeglądać się w lustrze, bo doskonale wiedział, że geny i dobrobyt zapewniają mu dobry wygląd. Raz na dwa tygodnie chodził do fryzjera, który strzygł jego ciemnobrązowe włosy, a o garderobę, będącą dziełem projektanta, dbała służba. Wszystko, co musiał zrobić rano, to pocałować leżącą aktualnie w jego łóżku kochankę, wziąć prysznic oraz się ogolić, a potem podejść do szafy, wyjąć z niej kolejny nieskazitelny strój i, jak co dzień, wyruszyć na podbój kobiecych serc.

Idąc w stronę sali konferencyjnej, przez chwilę pomyślał o łzach, które zobaczył tego ranka w oczach Moniki.

Dlaczego kobiety zawsze żądają, by podać powód, dla którego związek dobiegł końca? - spytał się w duchu. Dlaczego zawsze chcą wiedzieć, gdzie popełniły błąd i czy mogą jakoś zmienić swoje postępowanie. Albo co wpłynęło na tak niespodziewaną zmianę swojego zdania?

- Nic nie zmieniło mojego zdania - mruknął pod nosem. - Po prostu nie chcę się z nikim wiązać. Poza tym, nie istnieje dla mnie określenie „na dłuższą metę”.

Kiedy wszedł do sali konferencyjnej, ujrzał Ninę, która właśnie ściągała z szyi szalik i rozpiniała płaszcz. Dostrzegł na jej włosach kilka płatków śniegu. Gdy się obejrzała i go zoba-

czyła, zacisnęła mocno usta, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że Eleanor zapewne wytoczyła działa ciężkiego kalibru.

- Dzień dobry, Nino - powiedział Jack i posłał jej wyzywający uśmiech.

- Witaj, Jack - odrzekła, starając się zachować neutralny ton.

Potem odwróciła się do niego plecami i zaczęła rozpinąć pasek płaszcza.

Do diabła! Oczywiście nie powiedziała tego, ale poczuła silną irytację nie mającą żadnego związku z tym, że Jack pełnił funkcję ordynatora pediatrii.

Często dochodziło między nimi do konfliktów.

Jack, zawsze spokojny i obojętny, czasem niemal doprowadzał ją do łez. Przed dwoma miesiącami była członkiem zespołu rozpatrującego sprawę rodziny walczącej o prawa do małego dziecka, które przywieziono na oddział ratownictwa. Jack uważał, że mała Tanner nie powinna zostać zwolniona ze szpitala i oddana pod opiekę matki, ale zespół Niny skutecznie zabiegał właśnie o takie rozwiązanie sprawy.

Jednak dwa tygodnie temu nieprzytomna dziewczynka została ponownie przywieziona na oddział ratownictwa i wszystko wskazywało na to, że padła ofiarą przemocy.

Kiedy Nina weszła do pokoju, Jack nie odezwał się do niej ani słowem. Gdy spojrzała w jego chłodne szare oczy i wyczytała w nich: „A nie mówiłem!” po raz kolejny ogarnęło ją poczucie winy.

Nie to jednak zaniepokoiło ją tego ranka.

Jack Carter był szalenie przystojny, co oczywiście nie uszło jej uwagi. Znany i dobrze sytuowany, wiódł beztroskie życie playboya, a jego niezachwiana pewność siebie działała jej na nerwy.

Najbardziej irytowało ją to, że jej ciało tak silnie reaguje na bliskość Jacka. Był arogantki, przekonany o własnej nieomyślności i traktował innych z góry. W gruncie rzeczy miał wszystkie te cechy, których nie lubiła u mężczyzn i wcale jej się nie podobał. Ale mimo to było w nim coś, co działało na jej zmysły.

Kiedy zdejmowała płaszcz, poczuła na sobie spojrzenie szarych oczu, co wytrąciło ją z równowagi. Starając się opanować, ruszyła w kierunku stołu, by rozpocząć zebranie. Przewidziała też, że za chwilę usłyszy prowokującą uwagę, która wyjdzie z drwiąco uśmiechniętych ust.

A on, jak zwykle, jej nie zawiódł.

- Miło jest widzieć na konsylium kogoś, kto jest normalnie ubrany - oznajmił, kiedy przechodziła obok niego.

Obecni w sali, poza Niną i nim, mieli na sobie lekarskie kitle. Słyszając jego spontaniczną uwagę, wszyscy wybuchnęli śmiechem. Wszyscy poza Niną.

Prawdę mówiąc, nigdy nie widział, by się uśmiechała. A już z całą pewnością nie do niego. Zawsze była niezwykle poważna i bardzo zasadnicza. Jej twarz przybierała łagodniejszy wyraz i rozjaśniał ją ledwo widoczny uśmiech jedynie wtedy, gdy prowadziła rozmowy ze swoimi podopiecznymi.

Tego ranka miała na sobie szary bezrękawnik, spod którego wystawał czerwony sweter, czerwone pończochy oraz czarne botki. Strój nie wyglądał jak mundurek szkolny. Jej ciemno-blond włosy były upięte, a policzki różowe, co spowodowała różnica temperatur między ciepłą salą w szpitalu a bardzo chłodnym styczniowym powietrzem na dworze.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała, zajmując miejsce przy stole naprzeciwko Jacka, który zastanawiał się nad tym, czy ta pracoholiczka Nina istotnie zasnęła, ale ona, jakby słyszając jego myśli, dodała: - Wezwano mnie do pilnego przypadku. - Spojrzała na siedzących przy stole pracowników szpitala, których traktowała na tym zebraniu jak wrogów i nawet nie zadała sobie trudu, by się do nich uśmiechnąć. - Czy możemy zaczynać?

W gruncie rzeczy wcale nie cieszyła się z tego spotkania. Zwykle spędzała znaczną część weekendu, ślęcząc nad medycznymi notatkami i historiami chorób. Ale w ciągu kilku ostatnich dni miała mnóstwo pracy w ośrodku opieki społecznej, funkcjonującym na zasadzie pro bono, a równocześnie przeprowadzała się do nowego mieszkania z trzema sypialniami.

Tego ranka zamierzała zabrać się do papierkowej roboty bardzo wcześnie i ponownie przejrzeć zapiski, ale o czwartej rano, kiedy zadzwonił budzik, usłyszała też dźwięk telefonu... I teraz czuła się kompletnie nieprzygotowana, a to było do niej niepodobne.

Nawet jeśli nie przygotowała się tak skrupulatnie jak zwykle, to wciąż miała w pamięci informacje na temat przypadku dwutygodniowej Sienny.

Zdawała sobie sprawę, że większość personelu medycznego jest przeciwna temu, aby wypisać Siennę ze szpitala i oddać w ręce rodziców, ponieważ obecni na naradzie lekarze już wcześniej wyrażali swoje opinie dotyczące tego przypadku.

Pierwszy zabrał głos Brad Davis, ordynator oddziału prenatalnego. Przez bardzo krótki okres opiekował się Hannah, która leżała na jego oddziale. Asystował również przy porodzie Sienny, ale na szczęście podsumował wyniki postępowania w sposób niezwykle rzeczowy.

- Hannah trafiła do nas w trzydziestym czwartym tygodniu ciąży - zaczął. - Ostatnio na nowo związała się z ojcem Sienny, Andym. To właśnie on nalegał, żeby Hannah zgłosiła się do naszego szpitala. Niepokoiło go jej uzależnienie od narkotyków i skutki, jakie może ono mieć na nienarodzone jeszcze dziecko. Jedynym zmartwieniem Hannah było zaspokojenie głodu narkotykowego.

- W tym czasie zażywała metadon, tak? - zapytała Nina, a Brad potakująco kiwnął głową. Nina dowiedziała się o tym od położnych, od pielęgniarek i psychologów do spraw uzależnień, którzy utrzymywali stały kontakt z Hannah.

Jednak Eleanor Aston była szczególnie trudną osobą. Zawsze opowiadała się za pacjentami i uparcie nalegała, by nie oddawać Sienny pod opiekę jej matki.

- W ubiegłym roku zajmowałam się synem Hannah - oznajmiła Eleanor drżącym z przejęcia głosem. - Pamiętam, że...

- Brat przyrodni Sienny nie jest tematem dzisiejszego zebrania - przerwała jej Nina.

Zdawała sobie sprawę, że szalenie trudno jest rozdzielić te dwa przypadki, tym bardziej że Eleanor zajmowała się Hannah w jej najgorszym okresie. Opiekowała się też ciężko chorym niemowlęciem, którego matka była nieczułą zimną kobietą. Miała jednak wyrobione zdanie na temat właściwego trybu postępowania w tej konkretnej sprawie i nie zamierzała go zmieniać, choć wiedziała, że obstając przy swoim stanowisku, narazi się większości uczestników konsylium.

- Tym razem różnica polega na tym, że Hannah dokłada wszelkich starań, aby wyjść na prostą... to znaczy, uporządkować swoje życie. Poza tym jej związek z ojcem dziecka znacznie się różni od ich dawnych relacji. Kiedy tylko Andy dowiedział się, że Hannah jest w ciąży, natychmiast przywiózł ją do tego szpitala. Potem rygorystycznie pilnował, żeby stosowała się do programu odtruwającego. A ona zrobiła ogromny wysiłek, żeby.

- Kiedy? - Spotkanie trwało już pół godziny, a Jack po raz pierwszy zabrał głos. - Kiedy dokładnie Hannah zrobiła ten ogromny wysiłek, o którym wspomniałaś? - spytał, spoglądając na Ninę.

- Wtedy, kiedy zgłosiła się do Angel Mendez - odparła opanowanym głosem Nina.

Spodziewała się, że w pewnym momencie Jack wkroczy do dyskusji, i wcale się nie pomyliła.

- Miała dziewięć miesięcy na odtrucie - stwierdził Jack. Nina była niemal pewna, że umyślnie popełnił błąd, ale on spojrzał na nią i się poprawił. - Och, przepraszam, osiem mie-

sięcy, bo płód nie rozwijał się w sposób prawidłowy, więc postanowiliśmy sztucznie przyspieszyć poród.

Nadal patrzył na Ninę, jakby czekając, że mu przerwie, ale ona bez słowa odwzajemniła jego chłodne spojrzenie, więc mówił dalej:

- Ale w gruncie rzeczy powstrzymywała się od brania narkotyków tylko przez dwa tygodnie przed samym porodem, i to głównie dzięki wysiłkom swojego chłopaka. A po narodzinach dziecka wytrwała we wstrzeźliwości przez czternaście dni, korzystając z pomocy naszego personelu medycznego i wszystkich dostępnych mu środków farmakologicznych.

- Do czego zmierzasz? - zapytała Nina, ale Jack nie odpowiedział. - Dlaczego nie mielibyśmy zapewnić tej rodzinie wszelkich niezbędnych metod terapii?

Jack zacisnął usta, a ona zdała sobie sprawę, że znalazła lukę w jego rozumowaniu.

- Hannah dwa razy dziennie chodziła na konsultacje do psychologa zajmującego się uzależnieniami od narkotyków. W istocie po raz pierwszy chce od nas pomocy i wsparcia, które możemy jej zapewnić. Andy jest niezwykle oddanym ojcem, który, a mam co do tego absolutną pewność, stawia dobro dziecka na pierwszym miejscu. Hannah załamała się przy dwóch różnych okazjach w mojej obecności i powiedziała, że nie chce, aby odebrano jej kolejne dziecko. Jest gotowa zrobić wszystko, czego tylko będziemy od niej wymagać. Wiem, że to dopiero początek.

- Moi lekarze spędzali całe noce przy łóżeczku dziewczynki - przerwał jej Jack. - Wzywano mnie osobiście, kiedy Sienna była w stanie pobudzenia czy przygnębienia. - Spojrzał na Ninę, która nawet nie mrugnęła powiekami ani się nie zarumieniła, tylko patrzyła mu prosto w oczy. - Dziecko odczuwało silny głód narkotyczny. Było małe jak na swój wiek z powodu niedożywienia, podobnie jak jej starszy brat. Moim zdaniem ostatnią osobą, do której dziecko...

- Sienna - przerwała mu Nina. - To dziecko ma na imię Sienna. A choć w przypadku starszych dzieci tej kobiety istniały powody do niepokoju, tym razem ich nie dostrzegam. Tym bardziej że pielęgniarki potwierdzają...

Jack słuchał jej wywodów z rosnącą irytacją. Kiedy usiłowała przekonać słuchaczy, że Sienna jest silnie związana z matką, a ich rozłączenie byłoby na tym etapie niewskazane, miał ochotę spytać, czy można mówić o silnej więzi emocjonalnej w przypadku dziecka, które zna swoją rodzicielkę zaledwie od dwóch tygodni. Wiedział jednak, że jeśli to powie, zostanie ostro skrytykowany nie tylko przez Ninę, lecz również przez innych uczestników narady.

Nie uważał się zresztą za eksperta w dziedzinie rodzicielskich uczuć. Był wychowywany przez dwie nianie i widywał matkę wyłącznie podczas wspólnych kolacji lub wydarzeń towarzyskich.

Nie chciał powracać myślami do swojego trudnego dzieciństwa, więc z uwagą wysłuchał nie tylko wywodów Niny, lecz również opinii pozostałych członków zespołu, którzy orzekli, że wobec braku widocznych zagrożeń należy oddać dziewczynkę pod opiekę matki.

- W takim razie nie bardzo wiem, po co tu jestem - oznajmił, kiedy narada zaczęła zmierzzać do końca. - Z medycznego punktu widzenia nie ma żadnych przeciwwskazań uniemożliwiających wypisanie tej dziewczynki ze szpitala. Jej waga jest prawidłowa, a stan stabilny, zaś kuracja odwykowa od metadonu przebiega pomyślnie. Poza tym widzę, że nie chcesz nawet wysłuchać naszych zastrzeżeń, bo zajęłaś określone stanowisko jeszcze przed rozpoczęciem tej narady, więc...

- To jest oburzające! - przerwała mu Nina podniesionym ze wzburzenia głosem. - Nie masz prawa insynuować, że lekceważę zastrzeżenia personelu medycznego.

Jack nie zamierzał jej przeproszać, choć musiał przyznać w duchu, że chyba posunął się za daleko. Wiedział, że pracownicy wydziału opieki społecznej spełniają bardzo pożyteczną funkcję. Mają do czynienia z wieloma trudnymi przypadkami i muszą podejmować niełatwe decyzje, więc powstrzymał się od polemiki i nie przerywał dalszej części wypowiedzi Niny.

- Wysłuchałam wszystkich twoich argumentów i odniosłam się do wszystkich zastrzeżeń. Zanotowałam wszystkie twoje uwagi. - Nina obrzuciła wzrokiem uczestników narady, a potem spojrzała wymownie na Eleanor. - Rozpatruję każdy przypadek bardzo wnikliwie i muszę stwierdzić, że matka wykazuje wiele dobrej woli. Dręczą ją wyrzuty sumienia i choć zgrzeszyła brakiem troski wobec dwójki starszych dzieci, tym razem robi, co może, żeby stanąć na wysokości zadania. Teraz wkroczył do tego ojciec i oboje z Hannah usilnie chcą zatrzymać swoją córeczkę, która z powodu złego postępowania matki zaczyna życie w potworny sposób. Można by umieścić ją na jakiś czas w domu dziecka, ale zapewniam was, że opieka zastępcza nie jest cudownym rozwiązaniem. Zwłaszcza kiedy wierzymy, że z pomocą ta rodzina ma szansę dać sobie radę.

- No cóż - skomentował Jack - wyraziłem już swoje obawy.

- Zostały one skrupulatnie zapisane.

Kiedy zebranie dobiegło końca, Jack wstał.

- Proszę mi wybaczyć - mruknął i wyszedł na korytarz.

- Bardzo dziękuję ci za to, że podjąłeś ten wysiłek i próbowałeś ją przekonać - powiedziała Eleanor, podchodząc do niego.

- Nina wygłosiła kilka sensownych uwag - zauważył Jack. Choć zawsze brał stronę swoich pracowników, potrafił lepiej niż ktokolwiek inny występować jako adwokat diabła, ale w tym przypadku właściwie zgadzał się z Niną. - Wiem, że chwilami trudno jest się wycofać...

- W twoim przypadku chyba nie... - mruknęła Eleanor, wzdychając.

- No cóż, wykonując tę pracę, musisz być nieustępliwa, bo inaczej zwariujesz - powiedział. - Czasami powinnaś po prostu przyjrzeć się faktom. W tym przypadku matka wszystko robi dobrze, aczkolwiek za późno, ale, jak powiedziała Nina, jeśli teraz odbierzemy jej tę dziewczynkę, to realnie rzecz biorąc, nigdy się już nie połączą. I choć możemy uważać, że tak będzie lepiej, kto wie, gdzie Sienna wyląduje.

- Może trafić do idealnej rodziny. Może też... - zaczęła Eleanor, ale widząc nadchodzącą Ninę, urwała i zacisnęła mocno usta.

- Idealna rodzina nie istnieje - odparł Jack i ruszył w stronę swojego gabinetu.

- I to mówi mężczyzna, który wywodzi się z takiego rodu - mruknęła Eleanor, wznosząc oczy ku niebu. A potem, widząc, że Nina chce z nią porozmawiać, dodała: - Czy widziałaś bożonarodzeniową sesję zdjęciową Carterów?

Nina uśmiechnęła się lekko. Widziała w gazecie fotografię, na której cała rodzina Carterów stała wokół choinki na dziedzińcu szpitala. Kobiety były obwieszane brylantami, a mężczyźni szeroko uśmiechali się do kamery.

- Przykro mi, że martwi cię stanowisko wydziału spraw socjalnych - powiedziała Nina.

- Moje osobiste odczucia nie mają tu żadnego znaczenia - odparła Eleanor. - Wysłuchałam wszystkiego, co mówiłaś, a przed chwilą rozmawiałam z Jackiem. On przyznaje, że wygłosiłaś kilka sensownych uwag. Po prostu widziałam, jak Hannah zachowywała się wobec swojego synka. Była chłodna i nieczuła, nie chciała brać na siebie żadnej odpowiedzialności...

- Tak wpływa na ludzi uzależnienie - wyjaśniła Nina.

- Wiem - przytaknęła Eleanor, kiwając głową.

- Mogę cię zapewnić, że będziemy bardzo uważnie obserwować Siennę. W tym przypadku zasadniczą rolę odgrywa kochający ojciec. Czuję, że jeśli Hannah wróci do nałogu, to Andy zajmie się wychowaniem Sienny.

- To jest dalekie od ideału.

- Nie tak bardzo - odparła Nina z lekkim uśmiechem. - Myślę, że on już wykonał kawał dobrej roboty.

Kiedy pożegnała się z Eleanor, ruszyła w kierunku pokoju Hannah, by przekazać jej wiadomości dotyczące wyniku zebrania. Przystanęła na chwilę przy automacie i naląła sobie zimnej wody do plastikowego kubka. W jej umyśle wciąż rozbrzmiewały słowa Eleanor.

Więc Jack Carter uważa, że wygłosiłam kilka sensownych uwag? - pomyślała. Bo tak było!

Po wypiciu wody zgmiotła w dłoni kubek i wrzuciła go do pojemnika na śmieci.

- Nie potrzebuję jego podziwu ani aprobaty - mruknęła pod nosem. - Zależy mi tylko na ocenie o charakterze zawodowym. I muszę o tym pamiętać.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Po zakończeniu zebrania Jack szedł przez oddział położniczy. Był zdenerwowany i zły, ale nie wiedział z jakiego powodu. Chciał jak najprędzej dotrzeć do gabinetu, gdy nagle usłyszał dźwięk pagera. Zatrzymał się przy recepcji, wziął do ręki słuchawkę i wykręcił numer.

Kiedy czekał na połączenie przez centralę, zerknął na papiery, które właśnie wypełniała pielęgniarka.

Sienna Andrews. Dostrzegł na nich numer pokoju, w którym leżała i nazwisko prowadzącego ją lekarza. Przeczytał też, że jest trzecim dzieckiem i że podlega leczeniu odwykowemu dla noworodków, które przychodziły na świat w stanie głodu narkotycznego będącego skutkiem uzależnienia matek.

Zakończył rozmowę, odłożył słuchawkę i ruszył korytarzem oddziału położniczego. Przystanął przed pokojem, w którym leżała Sienna. Popatrzył przez szybę na rząd łóżeczek oddzielonych od siebie ściankami.

Nie dostrzegł tam Hannah, tylko opiekującą się niemowlęciem pielęgniarkę. Jack wszedł do tych pokoi jedynie wtedy, gdy było to konieczne.

W bezpłatnym szpitalu imienia Angela Mendeza rozgrywały się liczne ludzkie dramaty, a Jack pochłonięty pracą, świadomie unikał angażowania się w przypadki wykraczające poza zakres jego obowiązków.

Musiał zachować dystans, co przychodziło mu z łatwością. Nauczył się tego na długo przed rozpoczęciem studiów. Kiedy był młodym chłopcem, rodzice nieustannie mu powtarzali, że musi być twardy i odporny, wyrósł więc na człowieka, który nikomu nie okazuje uczuć.

Wyobraził sobie sytuację, w której Nina prowadzi naradę poświęconą jego własnej rodzinie i wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu. Dobrze wiedział, że takie zjawisko jak idealna rodzina po prostu nie istnieje.

Nigdy nie rozmawiał o sprawach osobistych z żadną z licznych kochanek. Nikomu nie pozwalał się do siebie zbliżyć i dbał o nieskazitelność wizerunku dynastii Carterów, ponieważ można go było wykorzystać w dobrym celu.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić, Jack? - spytała Cindy, jedna z pielęgniarek, przerywając tok jego myśli.

- Nie, dziękuję - odparł, potrząsając głową. - Tylko się rozglądam. Jak się miewa mała Andrews?

- Bardzo dobrze. Nadal łatwo się irytuje, ale jest już znacznie spokojniejsza. Ważyliśmy ją rano i okazało się, że przybyło jej około trzydziestu gramów. Jak przebiegło zebranie?

- Jak zwykle, jak zwykle. - Jack wzruszył ramionami. - Dziewczynka wraca do domu pod opiekę rodziców, a szpital ma zapewnić pomoc i terapię wspierającą. Co o tym sądzisz?

Cindy pracowała w szpitalu od dawna. Jack kiedyś się z nią przespał, ale ten epizod nie rzutował na ich obecne stosunki. Cindy była teraz szczęśliwą mężatką i oczekiwała pierwszego dziecka, a on wysoko cenił jej kompetencje zawodowe.

- Jak napisałam w sprawozdaniu, matka naprawdę się stara...

- Ale ja pytam, co o tym myślisz.

- Mam nadzieję, że jej dobra wola okaże się trwała.

Cindy nagle odeszła, bo któreś z niemowląt zaczęło płakać. Jack spojrzał na dziecinne łóżeczko, z którego patrzyły na niego ciemnoniebieskie oczy, i nie po raz pierwszy zastanowił się, czy wybrał właściwy zawód.

Szpital oczywiście doceniał jego kwalifikacje. Pracował sześćdziesiąt godzin tygodniowo, a także udzielał się towarzysko, co wyczerpałoby większość ludzi zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Jego współpraca z personelem układała się doskonale. Uczestniczył też w akcjach społecznych, które zapewniały szpitalowi przychylność władz miasta.

Wykonywał kawał dobrej roboty.

Tylko że jej nie lubił.

Nie potrafił wzbudzić w sobie takiego zaangażowania, jakie demonstrowała na każdym kroku Nina. Kiedy mówiła o problemach jakiejś rodziny, w jej głosie wibrowała autentyczna troska. A on żałował czasami, że nie potrafi wykrzesać z siebie nawet dziesiątej części takiego zapału.

Ponownie spojrzał na Siennę, mając nadzieję, że pracownicy szpitala zrobili dla niej wszystko, co tylko było można. Wiedział, że zajmowali się nią najlepsi lekarze, pielęgniarki, pracownicy opieki społecznej. Ale czy to wystarczy?

Odwrócił się, kiedy Nina weszła do pokoju.

- Jak mała się czuje? - spytała, zastanawiając się, czy Jack nie został przypadkiem wezwany przez pielęgniarki, które zauważyły u Sienny jakieś złe objawy.

- Świetnie.

- Czy jest tu gdzieś Hannah?

- Nie. Myślę, że poszła na jedno ze swoich spotkań...

- To dobrze - przerwała mu Nina. - Chciałam właśnie z nią o tym porozmawiać. - Podeszła do łóżeczka Sienny i posłała Jackowi nieco nieufny uśmiech. Rzadko widywała go pogrążonego w myślach nad kołyską jakiegoś niemowlęcia. - Tłumaczyłam przed chwilą Eleanor, że musimy zorganizować regularne...

- Dziękuję ci, ale wolę o tym przeczytać, niż słuchać twojego wykładu.

- A ja widzę, że nie umiesz pogodzić się z przegraną. Z tym, że postawiłam na swoim.

Zauważyła, że Jack zaciska zęby, i stłumiła uśmiech złośliwej satysfakcji. Nie miała wątpliwości, że jest znakomitym lekarzem i wybitnym diagnostą, ale nie znosiła jego pewności siebie. Zdawała sobie sprawę, że być może posunęła się za daleko. Po prostu chciała mu trochę dokuczyć, odpłacić za to, co powiedział na zebraniu.

- Powinnaś uświadomić sobie, że to nasz szpital zapewnia wszystkie środki, z jakich korzysta Sienna i jej rodzina - oznajmił Jack.

Złożył lekki ukłon, a potem odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku oddziału ratownictwa, gdzie był umówiony z jednym z najważniejszych dobroczyńców szpitala.

Miał wszystkiego dosyć, zarówno podlizywania się sponsorom, jak i pustej gadaniny, która powinna ich przekonać do wystawienia czeku na pokaźną sumę.

Może nadszedł czas na zmiany. Dzięki swojemu uprzywilejowanemu pochodzeniu i kilku bardzo sprytnym inwestycjom mógł sobie pozwolić na to, by nie przepracować do końca życia ani jednego dnia więcej.

Ale co wtedy?

Może powinien pójść w ślady ojca, otworzyć prywatny gabinet na Park Avenue, kapryśnie wybierać pacjentów, pobieżnie ich leczyć, a potem odsyłać do domu.

Być panem swojego czasu.

Przychodzić do pracy o dziewiątej.

Wykonywać dobrą robotę.

Być obsypywanym dowodami wdzięczności.

Wracać do domu o szóstej po południu.

Do czego?

Z niezbyt wesołych myśli wyrwał go widok nadchodzącego z przeciwnej strony korytarza bliskiego kolegi.

- Cześć, Alex! - zawołał, ściskając jego dłoń. - Cieszę się, że cię widzę. Czy to twój pierwszy dzień pracy w naszym szpitalu?

- Tak, i wszystko idzie bardzo dobrze.

Znali się z okresu studiów, podczas których nabrali do siebie sympatii i szacunku. Potem Jack zrobił specjalizację z pediatrii, a Alex Rodriguez zdecydował się na nieco trudniejszą drogę i został właśnie mianowany ordynatorem oddziału neurochirurgii w tym szpitalu.

Jack wykorzystał swoje wpływy, żeby zatrudnić przyjaciela.

- Prawdę mówiąc, chciałem się z tobą zobaczyć i podziękować za rekomendację - powiedział Alex.

- Wcale jej nie potrzebowałeś - odparł Jack. - Na rozmowach kwalifikacyjnych wywarłeś na komisji znakomite wrażenie. Szpital Angel Mendez cię potrzebuje...

- Dzięki. - Przez chwilę milczał, a potem dodał: - A ja jestem wdzięczny komisji, że żaden z jej członków nie poruszył... - Załamał mu się głos.

Nie musiał wdawać się w szczegóły, bo wiedział, że Jack zna tę historię.

Kilka lat temu miał w Los Angeles nieprzyjemną sprawę sądową, którą komisja postanowiła przemilczeć. Jack był świadomy, ile zdrowia kosztowała ona Alexa. Prawie go zniszczyła, ale nie zawodowo. Poza tym wiedział też, że nie znajdzie lepszego od niego specjalisty w dziedzinie neurochirurgii.

- Przeszłość należy do historii.

- Tak. - Alex nigdy nie był szczególnie rozmowny, ale kiedy zamierzali się rozstać, zapytał: - Czy u ciebie wszystko dobrze, Jack?

- U mnie?

- Czyżby nadciągała burza? - mruknął Alex z kpiącym uśmiechem. - Widziałem, że się zbliża, kiedy szedłeś w moją stronę... To nie jest ten Jack, którego znałem.

- No cóż, pięć lat spędziłeś w Australii. Może Jack, którego znałeś, po prostu dorósł. - Przesesał palcami włosy. - Mam za sobą zebranie z udziałem najbardziej nieznośnej pracownicy opieki społecznej, na którym z trudem wysiedziałem... - Wzniósł oczy do nieba. - Znasz tego rodzaju ludzi.

- Holistyczne podejście do problemu, tak? - powiedział Alex, a Jack uśmiechnął się niechętnie. - System musi funkcjonować perfekcyjnie. - Alex tak zręcznie parodiował głos typowego przedstawiciela opieki społecznej, że Jack wybuchnął śmiechem. - Oni są tacy sami na całym świecie. A mimo to czy możesz sobie wyobrazić naszą pracę bez nich?

- Nie - przyznał Jack. - Tak czy owak, muszę już iść, żeby trochę się poprzymilać. Czekam na mnie bardzo ważny gość, którego mam oprowadzić po ratownictwie. - W jego głosie zabrzmiał sarkazm. - Muszę lecieć.

Nagle ujrzał nogi w czerwonych pończochach i czarnych botkach. Podniósł wzrok i zobaczył Ninę, która szła korytarzem z piszczącym pagerem i ochroniarzami u boku.

- Jakiś problem? - spytał Jack, kiedy szybkim krokiem przechodziła obok niego, ale ona tylko spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Myślała o Tommym i jego ojcu, Mike'u. Liczyła na to, że ich sprawy w końcu zaczną się dobrze układać.

- Trzymajcie się z tyłu - powiedziała do ochroniarzy, gdy zmierzali do skrzydła, w którym rezydowali psycholodzy. - Mike łatwo wpada w gniew, ale jest w gruncie rzeczy nieszkodliwy. Dam wam znak, kiedy uznam, że wasza interwencja jest niezbędna.

Weszła do gabinetu Lindy, jednej z najlepszych specjalistek od psychologii dziecięcej.

- W tej chwili jest z nimi inny pracownik opieki - oznajmiła Linda, a potem wyjaśniła, co zaszło tego ranka. - Zauważyłam, że Tommy ma na rączce paskudną ranę. Była owinięta bandażem, który spadł podczas terapii zabawą, i wyglądała na zakażoną. Pomyślałam, że powinno się założyć szwy, ale kiedy zasugerowałam, że zabierzemy Tommy'ego na oddział ratownictwa, aby tam ją obejrzeli, Mike odmówił. Wpadł w okropną złość i teraz upiera się, żeby zabrać Tommy'ego do domu.

- A jak czuje się Tommy?

- Jest blady - odparła Linda. - Apatyczny. Stracił też na wadze. Widziałam go w ubiegłym miesiącu i wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Ich stosunki układały się tak dobrze...

- Miałam nadzieję, że w tym tygodniu zakończę tę sprawę - przyznała się Nina. - Oczywiście, zapewniając Tommy'emu pomoc. - W ostatniej chwili powstrzymała się od powiedzenia niecenzuralnego wyrazu. Była absolutnie pewna, że sprawy układają się znacznie lepiej.

Nagle usłyszała jakieś krzyki. Wybiegła z gabinetu Lindy i zobaczyła Mike'a, który szedł korytarzem, trzymając w ramionach Tommy'ego.

- Idziemy do domu. - Na widok Niny zatrzymał się i zawołał: - Na litość boską, tylko nie ona! W dodatku sprowadziła tu ochroniarzy!

- Mike - zaczęła Nina spokojnym, lecz stanowczym tonem. - Lekarze muszą obejrzeć skaleczenie Tommy'ego. Jeśli jest zakażone, będzie trzeba...

- W drodze do domu wpadnę do apteki - przerwał jej, idąc w kierunku wind.

- Mike! - Nina ruszyła za nim, a kiedy wskoczył do windy, zdążyła wpaść do kabiny.

Drzwi się zamknęły, zanim ochroniarze zdolali je zablokować.

Mike wciąż ciskał gromy, nie zwracając uwagi na rodzinę z dzieckiem na wózku inwalidzkim ani na Alexa Rodrigueza, który wyraźnie chciał interweniować.

Nina zerknęła na jego plakietkę, a kiedy zdała sobie sprawę, że on pracuje w tym szpitalu, lekko potrząsnęła głową. W zamkniętym pomieszczeniu sytuacja mogła się jeszcze bardziej pogorszyć.

- Możemy porozmawiać na dole, na oddziale ratownictwa - zaproponowała Mike'owi. Bała się, że mężczyzna wyjdzie ze szpitala w stanie takiego podniecenia. Co gorsza, zabierając z sobą synka.

- Niedobrze mi się robi od twojej gadaniny! - wrzasnął Mike.

- Przestraszysz Tommy'ego - upomniała go, a on wykrzywił twarz, usiłując się opanować.

Wysiedli z windy i ruszyli w stronę wyjścia, ale ochroniarze ich dogonili w chwili, gdy Mike otwierał drzwi.

Jack stwierdził, że poniedziałkowy poranek był bardzo pracowity. Miał wielką ochotę zdjąć marynarkę i podwinąć rękawy, ale musiał oprowadzić po oddziale ratownictwa Elspeth Hiller i wyjaśnić jej, na co została przeznaczona ogromna darowizna, którą ofiarowała dla uczczenia pamięci zmarłego męża.

- Chcielibyśmy mieć nadzorowany kącik zabaw... - wyjaśnił jej Jack. - Rodzice lub opiekunowie przywożący do nas małych pacjentów bardzo często zabierają z sobą dwójkę lub trójkę innych dzieci, po prostu dlatego, że nie mają ich z kim zostawić. Chcą, oczywiście, być obecni podczas badań, więc ich pociechami muszą się zajmować nasze pielęgniarki.

- A jak zamierzacie go nazwać? - spytała Elspeth.

- Jeszcze nie podjęliśmy decyzji, ale na pewno nadamy mu imię, które uhonoruje pani męża.

- Naturalnie, tu nie chodzi o mnie - powiedziała Elspeth. - Chciałabym, żeby Edgar pozostał w pamięci...

- Oczywiście - przytaknął jej Jack, choć był absolutnie pewny, że nie nazwą go „Kąciem opieki imienia Edgara” ani „Kąciem opieki imienia Edgara Hillera”. Dobrze wiedział, jak wygląda szpitalna rzeczywistość.

- Więc kiedy zacznie się budowa? - spytała, ale Jack nie odpowiedział, bo jego uwagę znów przyciągnął widok czerwonych pończoch.

Zobaczył Ninę idącą korytarzem w towarzystwie mężczyzny, który trzymał na rękach blade dziecko. Z obu ich stron szli ochroniarze, a za nimi podążał Alex Rodriguez. Jack zamierzał odpowiedzieć na pytanie Elspeth, ale jego wzrok przykuła ta grupka.

Obserwował pielęgniarkę, która zbliżała się do nich, by wziąć od ojca dziecko.

- Przepraszam na moment, Elspeth... Ochroniarze byli w pogotowiu, Alex stał nieruchomo, a pielęgniarki przyglądały im się z niepokojem.

W każdej chwili mógł ktoś nacisnąć przycisk wzywający policję, bo ojciec dziecka stawał się coraz bardziej pobudzony. Tylko Nina ze stoickim spokojem rozmawiała z nim, a kiedy Jack do nich podszedł, stwierdził, że to, co ona mówi, odnosi pozytywny skutek. Po chwili bez sprzeciwu Mike oddał synka w ręce pielęgniarki.

Jack już zamierzał wrócić do Elspeth, a Alex pójść do swoich zajęć, gdy niespodziewanie Mike wybuchnął.

- Za kogo, do cholery, ty się uważasz, suko! - wrzasnął Ninie w twarz, miotając przekleństwa, a potem, mimo obecności ochroniarzy, pchnął ją na drzwi. Lecz nawet teraz, gdy prosiła pracowników ochrony, by się cofnęli, jej głos brzmiał niezwykle spokojnie.

- Dam sobie radę, dziękuję.

Jack nie był tego taki pewny. Mike miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i wściekle się na nią wydzierał. Krzyczał, że jej ufał, że powinna znać go lepiej, że nigdy w życiu nie skrzywdziłby własnego synka.

- Usiądź, Mike - powiedziała łagodnym tonem. - Nikt cię o nic nie oskarża, ale Tommy nie wygląda dobrze i powinien obejrzeć go lekarz. Ma ranę, która chyba jest zakażona. Nikt nie twierdzi, że to z twojej winy, że skrzywdziłeś swoje dziecko.

- Jesteś zwykłą...

- Dosyć! - zawołał Jack, wkraczając do akcji. - Nazywam się Jack Carter, jestem ordynatorem pediatrii. Czy mogę dowiedzieć się, o co chodzi?

- Przyjmuję to do wiadomości. Dziękuję, Jack - odparła Nina głosem pełnym złości, ale ją zignorował i spojrzał na Mike'a.

- Więc słucham pana. O co chodzi? - spytał, nakazując mu wzrokiem, by się uspokoił.

- Tommy był dzisiaj umówiony na wizytę u dziecięcego psychologa - wyjaśnił Mike. - Wszystko szło dobrze, ale potem oni zdecydowali, że skaleczenie na jego rączce powinien

obejrzeć lekarz. Chciałem zabrać go do domu, bo jest bardzo zmęczony i śpiący, ale nagle pojawiła się ona w towarzystwie ochroniarzy. Przywlekli mnie tutaj tylko dlatego, że czterolatek skaleczył się w rękę.

- Ta rana wygląda na zakażoną - wtrąciła Nina. - Trzeba ją obejrzeć. Tak się zwykle robi, Mike.

- Jak mały się skaleczył? - spytał Jack.

- Nie mam pojęcia - odrzekł Mike, który najwyraźniej zaczął znów wpadać w złość. - On ma cztery lata, a dzieci w tym wieku ciągle się przewracają.

- Oczywiście - przytaknął Jack, kiwając głową. - Zaraz sam go obejrzę. Chciałbym tylko, żeby pan się uspokoił, zanim pan do niego pójdzie. Przestraszył pan własnego syna. Nie powinien widzieć ojca w takim stanie. - Dał znak głową Ninie, która poszła za nim.

- To bardzo skomplikowana historia... - zaczęła.

- Jestem tego absolutnie pewny, ale teraz interesuje mnie stan zdrowia tego chłopca - przerwał jej Jack.

- Mike jest niekiedy wybuchowy, ale nigdy nie zachowywał się tak przy dziecku...

Jack nie miał ochoty wysłuchiwać jej uwag.

- Porozmawiam z tobą później. Muszę ci przypomnieć zasady dotyczące bezpieczeństwa. Nie chcę, żeby moi pracownicy podejmowali jakiegokolwiek ryzyko.

- Znam tę rodzinę. Wiem, co robię...

- Nie zamierzam teraz z tobą dyskutować - przerwał jej ponownie. - Porozmawiamy później.

- Chciałabym ci coś wyjaśnić. Dotyczy to Tommy'ego...

- Proszę, nie w tej chwili. Teraz muszę obejrzeć tego chłopca i dowiedzieć się, co mu dolega.

Nina doszła do wniosku, że nie może teraz myśleć o doktorze Carterze, lekarzu, który nigdy nie popełnia błędów. Odwróciła się i podeszła do Mike'a, który popełnił tego ranka całą masę błędów. Siedział, trzymając się za głowę i szlochał.

- Nie chciałem go przestraszyć - powiedział, głośno łkając. - Beze mnie Tommy będzie przerażony...

- Wiem. Co się dzieje, Mike?

- Nic.

- Kiedy Tommy się skaleczył?

- Nie wiem. Kilka dni temu... Muszę być przy nim.

- Jeszcze nie teraz. Chcę, żebyś przez chwilę tu posiedział. Ktoś przyniesie ci coś do picia. A kiedy sprawy się wyjaśnią, przyjdę do ciebie i porozmawiamy.

- Powinienem być z nim.

- Nie możesz być z nim, bo straciłeś panowanie nad sobą, Mike! Nie możesz być z synem, bo nie chciałeś go zanieść na badanie, bo unikałeś ochroniarzy, a potem pchnąłeś mnie na drzwi. Jednym słowem, zaważyłeś sprawę, Mike, więc w tej chwili nie możesz być z nim. Ja do niego pójdę. Tommy mnie zna. Pobędę z nim przez jakiś czas...

Ruszyła korytarzem. Po drodze spytała pielęgniarkę, w którym pokoju jest Tommy, a ona wskazała jej właściwy kierunek. Kiedy podeszła do drzwi i zapukała, wpuszczono ją do środka.

- Przychodzisz w samą porę - mruknął Jack, a ona usłyszała w jego głosie nutę znużenia.

- Właśnie zamierzałem cię wezwać.

Nina spojrzała na Tommy'ego, który miał na sobie szpitalną piżamę ze zwierzętami z filmów rysunkowych. Kiedy ujrzała pod nią blade posiniaczone ciało, od razu zrozumiała, dlaczego chciał się z nią skontaktować. Uniosła głowę, popatrzyła na Jacka i znów to dostrzegła.

Spojrzenie, jakie jej rzucił, kiedy weszła do pokoju zabiegowego.

Spojrzenie, jakie jej rzuci, jeśli Sienna wróci w złym stanie zdrowia na oddział.

To było spojrzenie, które znała aż nazbyt dobrze, które zbyt często rzucał jej Jack Carter.

Znaczyło ono: „A nie mówiłem!”.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Przepraszam, Tommy. Zaraz wrócę - powiedział Jack, otwierając drzwi i wychodząc na korytarz.

Nina sądziła, że chce, aby poszła za nim, ale jak zwykle popełniła błąd. Jack podszedł do jakiejś starszej wytwornej kobiety i przez chwilę z nią rozmawiał. Potem ruszył z powrotem do gabinetu, czym nie była specjalnie zachwycona.

- Lewis przeszedł wiele urazów psychicznych - wyjaśnił Ninie po drodze. - Teraz czekam na stażystę, który przejmie obowiązki. Chcę tylko się upewnić, że Tommy'emu nic nie dolega.

- Czy mogłabym zamienić z tobą słówko, Jack? - zapytała, a on syknął z irytacji, a potem odwrócił się w jej stronę. - Tommy jest niezwykle powściągliwym dzieckiem. Początkowo nie miał z ojcem żadnego kontaktu. Reagował tylko na mnie, ale w ciągu ostatnich miesięcy... - Nie dokończyła zdania. Zauważyła, że Jack zmrużył lekko oczy i poczuła złość. - Czy nie chcesz wysłuchać, co mam ci do powiedzenia?

- W tej chwili nie. Chcę dowiedzieć się od Tommy'ego, jak do tego doszło. Zakładając, że masz kontakty z jego rodziną i że chłopiec ci ufa, chciałbym, abyś mi asystowała. Czy myślisz, że mogłabyś to zrobić?

- Oczywiście, ale...

- Potrzebuję faktów, Nino - przerwał jej. - Zamierzam zbadać sprawę i nie chcę sugerować się twoim zdaniem.

- Rozumiem.

Jack był arogancki, a nawet brutalny, ale nie miała wątpliwości, że świetnie postępuje z Tommym. Nie spieszył się, tylko przez kilka minut mówił do niego, a potem spytał go o rodziców.

- Jego mama nie żyje - wyszeptała Nina, a Jack ze zrozumieniem kiwnął głową.

Czekał, aż chłopiec w końcu się odezwie, ale on siedział milczący i blady. Jego ciemne kręcone włosy były rozczochrane i nieco brudne. Miał podkrążone oczy i mimo delikatnej zachęty zachował milczenie.

- Okej, Tommy - zaczął Jack, wciągając rękawiczki. - Teraz obejrzę twoją ranę. - Spojrzał na Ninę i po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnął. Oczywiście, zrobił to ze względu na małego pacjenta. - Podobno znasz Ninę.

Chłopiec na nią zerknął, a ona odwzajemniła się uśmiechem.

- Spotkaliśmy się kilka razy, prawda, Tommy? - Podeszła do niego bliżej i spojrzała na ranę, która była głęboka i zakażona. Nie ulegało wątpliwości, że powinien zająć się nią lekarz zaraz po skaleczeniu. - Czy bardzo cię boli? Jak do tego doszło? - Dostrzegła w oczach Tommy'ego wyraz zakłopotania. - Wszystko jest dobrze. Chcemy się dowiedzieć, jak do tego doszło tylko po to, żebyśmy mogli ci ulżyć...

- Gdzie jest tatuś? - Chłopiec skierował to pytanie do Niny.

To były pierwsze słowa, jakie Jack usłyszał z ust Tommy'ego.

- Tata jest w innej części szpitala. - Dała mu jasno do zrozumienia, że jego ojciec jest dość daleko, więc może mówić swobodnie, a potem ponownie spytała go o to, jak doszło do skaleczenia.

- Nie wiem - wyszeptał chłopiec.

Jack ostrożnie go zbadał, obmacał brzusek i opukał klatkę piersiową. Kiedy włożył do uszu słuchawki stetoskopu i przyłożył jego końcówkę do piersi Tommy'ego, niespodziewanie ktoś mu w tym przeszkodził, wchodząc do gabinetu.

- Bardzo przepraszam - powiedziała młoda kobieta, uśmiechając się do niego. - Nazywam się Lorna Harris. Jestem stażystką.

- W porządku, Lorna, porozmawiam z tobą za chwilę - odparł Jack.

W tym momencie do gabinetu zajrzała pielęgniarka, mówiąc mu, że Elspeth zaczyna się niecierpliwić.

Jack zamknął oczy, czując narastającą złość i frustrację. Kiedy je otworzył, ujrzał przed sobą poważną twarz Niny i po raz pierwszy tego ranka wyrzucił z siebie to, co chodziło mu po głowie.

- Wiesz, czego nie znoszę w dobroczynności? - wyszeptał jej na ucho, nie spodziewając się, że mu odpowie. Ściągnął rękawiczki i ruszył w stronę drzwi. Nagle usłyszał jej głos i znieruchomiał.

- Kosztów własnych? - zapytała.

Uśmiechnął się ironicznie. Zauważył niewielkie rumieńce na jej policzkach. Miał wielką ochotę podtrzymać tę rozmowę, powiedzieć coś więcej, ale dobrze wiedział, że na korytarzu czeka Elspeth. Odwrócił się do Tommy'ego i przeprosił za to, że musi go zostawić. Powiedział mu, że teraz troskliwie zaopiekuje się nim Lorna.

- Czy zobaczę pana później? - zapytał niespodziewanie Tommy.

Jack miał w zanadrzu wiele wymijających odpowiedzi, których udzielał na takie pytania, ale poza Niną był jedyną osobą, do której chłopiec przemówił. Choć robił wszystko, co w jego mocy, by nie dać się za bardzo wciągać i przywiązywać do chorych, zwłaszcza gdy chodziło o przypadek tak bardzo wzruszający jak ten, z bliżej nieznanых przyczyn postanowił, że nie opuści tego malca. Że nadal będzie się nim zajmował, i to starannie.

- Przyjdę do ciebie później i sprawdzę, jak się czujesz, ale chyba dopiero wieczorem - odparł Jack, wiedząc, że Tommy zostanie zatrzymany w szpitalu. - Wtedy pewnie będziesz już spał.

Jack przekazał Lornie skierowanie chłopca na oddział ogólny i wyszedł z pokoju.

Nina zdała sobie sprawę, że ma na twarzy rumieńce i odczuwa niepokój, jaki zawsze budziła w niej jego bliskość. Źródłem dyskomfortu była nie tylko pozycja społeczna Jacka Cartera i jego ostentacyjny cynizm, lecz również nonszalancka błyskotliwość, granicząca niekiedy z afektacją.

Zawsze uważała go za człowieka powierzchownego, za rozpuszczonego bogatego młodego faceta, który odgrywa rolę lekarza. Teraz jednak wyczuła, że on naprawdę wolałby być z Tommym, niż rozmawiać z ofiarodawczynią.

Mimo delikatnej indagacji chłopiec nie udzielił jej wyjaśnień dotyczących rany i rozległych siniaków.

- Tak - wyjąkał malec, a potem przyznał, że tego ranka tata był naprawdę rozgniewany, bo on znów zrobił siusiu do łóżka, i wybuchnął płaczem.

Nina doskonale wiedziała, że Tommy przestał moczyć się w nocy już przed trzema miesiącami.

Lorna traktowała małego pacjenta bardzo życzliwie, ale zdaniem Niny nie była tak dokładna jak Jack i poświęcała mu zbyt mało czasu. Wysłuchiwała opowieści Niny, która usiłowała jej przedstawić wszystkie aspekty tej zagmatwanej sprawy, a potem odbyła rozmowę z Mike'em i najwyraźniej doszła do wniosku, że to on ponosi całą winę.

- Cóż za tragiczna historia - powiedziała do Niny, kiedy wróciły do pokoju. - Mamy tu chłopca z obrażeniami ciała, a żaden z nich, ani on, ani jego ojciec, nie jest w stanie wytłumaczyć, jak do tego doszło. Paskudna rana na rękę dziecka, a ojciec nawet nie zwrócił się o pomoc, bo jest wściekły i wrogo do nas nastawiony. A w dodatku jest już na liście podejrzanych policyjnej komórki zajmującej się zwalczaniem przemocy w rodzinie...

- Tłumaczyłam ci dlaczego.

- Wiem o tym, ale Mike przyznał się też do tego, że był okropnie wściekły, kiedy syn znów zaczął w nocy robić siusiu do łóżka... - Urwała, ponieważ przyniesiono zdjęcia rentgenowskie Tommy'ego. - Dwa pęknięte żebra.

Słyszając to, Nina poczuła ucisk w sercu.

Omówiły ten problem bardzo szczegółowo, a potem zamówiły kompleksowe badanie maltretowanego dziecka, na które składały się: analiza krwi oraz oględziny całego ciała. Nina miała tymczasem porozmawiać z dyrekcją szpitala i podjąć kroki zmierzające do tego, by ojciec mógł odwiedzać syna tylko w towarzystwie ochroniarza.

To był dla Niny długi pracowity dzień. Nagły przypadek czterolatka stanowił zaledwie dodatek do codziennych rutynowych zajęć. Zanim skończyła nadrabiać zaległości w sprawach Sienny, zegar wybił dziewiątą wieczorem, a jej zostało jeszcze dużo do zrobienia.

Jack siedział nad dokumentami Tommy'ego w niewielkim biurze, kiedy zjawiła się tam Nina. Podniósł głowę i zauważył, że włosy, które tego ranka miała starannie upięte, stopniowo wysuwały się ze spinek i opadały jej na twarz.

Pewnie jest wyczerpana, pomyślał, przypominając sobie, że została wezwana do jakiegoś nagłego przypadku jeszcze przed porannym zebraniem.

- Nina - powiedział, kiwając do niej głową. Nie uszło jego uwagi to, że zamknęła za sobą drzwi.

- Czy mogę z tobą chwilę porozmawiać? - zapytała.

- Oczywiście.

- Jestem poważnie zaniepokojona. - Uśmiechnęła się cierpko. - Ale to nic nowego. Zawsze jestem, ale dziś naprawdę jestem zaniepokojona...

- Mów dalej.

- Spędziłam kolejne dwie godziny na rozmowie z Mike'em, a potem byłam u Tommy'ego. Doszłam do wniosku, że Mike nie jest odpowiedzialny za siniaki małego. - Spojrzała na niego. - Czy czytałeś zapiski?

- Właśnie zacząłem.

- Czy zajrzałeś do moich notatek?

- Jeszcze nie. - Denerwowało go to, że tak naprawdę nie miał czasu usiąść, by je przeczytać. Zerknął na Ninę i dostrzegł na jej twarzy wyraz napięcia i autentycznego niepokoju.

- Powiedz mi, co wiesz.

Nina odetchnęła z ulgą, a potem zaczęła mówić.

- Opiekowałam się tą rodziną przez sześć miesięcy, to znaczy od śmierci matki Tommy'ego. Pod koniec jej życia ich małżeństwo zaczęło się rozpadać. Mieli poważne kłopoty finansowe i Mike był poza domem, bo musiał pracować przez cały tydzień, a kiedy wracał na weekendy, Kathy często jeździła do matki, więc bardzo rzadko widywał Tommy'ego. Sześć miesięcy temu Mike wyszedł z domu po karczemnej awanturze z Kathy. Zadzwoił do niej dopiero następnego dnia, a kiedy nie odebrała, pomyślał, że nadal nie chce z nim rozmawiać. Gdy kolejnego dnia znów telefonował, a ona nie podnosiła słuchawki, poprosił sąsiada, żeby do niej poszedł i sprawdził, co się dzieje. Kathy już nie żyła, a Tommy leżał przy niej, głodny i odwodniony...

Jack nie był wcale wstrząśnięty jej opowieścią. Słyszał już setki podobnych historii. Ale kiedy zauważył w jej oczach łzy, poczuł bezsilną wściekłość.

- Ich kłótnia i okoliczności towarzyszące śmierci tej kobiety stały się podstawą do podejrzeń, że winę za tragedię ponosi Mike. Kiedy Tommy'ego przyjmowano do szpitala, jego ojciec był już w drodze na policję. Został tam przesłuchany, a oficer prowadzący dochodzenie zawiadomił o całej sprawie wydział ochrony nad dziećmi, który zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc.

- Rozumiem - mruknął posępnie, wysłuchawszy bardzo uważnie jej relacji.

- Tommy zamknął się w sobie, bo przeżył szok, leżąc przez kilka godzin obok ciała nieżyjącej matki. A jego stosunki z ojcem już wcześniej nie układały się najlepiej.

- Co masz na myśli?

- Kiedy po raz pierwszy zetknęłam się z Tommym i z Mike'em, chłopiec słuchał tylko mnie. Był mocniej związany ze mną niż z własnym ojcem, choć dzieci z reguły nieufnie traktują obcych. Podczas gdy psycholog usiłował pogodzić malca z utratą matki, my próbowaliśmy poprawić jego stosunki z ojcem. I odnieśliśmy sukces. Chłopiec czuje się teraz związany z Mike'em i ciągle pyta, kiedy będzie mógł się z nim zobaczyć.

- Ten facet jest wyraźnie nadpobudliwy i nie umie nad sobą panować. Widziałem, jak zachowywał się wobec ciebie.

- Tak, ale nigdy nie zachowałby się tak w stosunku do Tommy'ego.

- Nigdy?

- Tego ranka był zły, bo mały zmoczył łóżko, ale to z powodu frustracji i strachu. Nie mógł pojąć, skąd wzięły się na ciele Tommy'ego te siniaki i skaleczenie. Był przerażony, że odbierzemy mu chłopca, bo pomyślimy... Dlatego go nie przywiózł... i popełnił straszny błąd.

Jack kiwnął głową. Dobrze wiedział, że ten straszny błąd popełnia wielu rodziców.

- Pamiętam dziecko, które trafiło do nas z siniakami na całym ciele, chore na białaczkę...

- Daj spokój, przecież on nie ma białaczki, tylko dwa pęknięte żebra i sporą ranę. Pewnie dlatego siusia do łóżka.

- Brawo! - mruknęła Nina, a on zmarszczył czoło.

- Co masz na myśli?

- To, że już wyrobiłeś sobie opinię - odparła z przekąsem, wychodząc z jego biura.

Skierowała się do stanowiska pielęgniarek i włączyła komputer, żeby wpisać do niego notatki.

Boże, cóż to za okropna baba, pomyślał Jack. Miał ochotę podejść do niej, poklepać ją po plecach i powiedzieć, że nie wyrobił sobie jeszcze opinii, bo nie dokończył lektury danych. Że nigdy nie podejmuje pochopnych decyzji, dopóki nie pozna wszystkich faktów.

Zabrał się więc do roboty.

Przeczytał opinię psychologa, a potem zapiski Niny. Były one niewiarygodnie drobiazgowo i konkretne. Wynikało z nich, że w początkowym okresie Tommy dobrze reagował na jej obecność, chętnie siadał na kolanach, bawił się jej naszyjnikami i nie zwracał większej uwagi na ojca. Dopiero później zaczął garnąć się do Mike'a z taką atencją, że Nina uznała swoje wizyty za zbędne.

Więc co się stało w ciągu tych ostatnich tygodni? Zaczął czytać adnotacje Niny sporządzone tego dnia.

Była znakomitym fachowcem. Jej notatki okazały się pozbawione emocji i osobistych wycieczek pod adresem personelu medycznego. Konkretne i precyzyjne.

W części końcowej napisała, że uzyskała zgodę sądu na przejęcie opieki nad dzieckiem przez najbliższe siedemdziesiąt dwie godziny. Jack wyteżył umysł.

Zawsze stosował się do wymogów etyki zawodowej. Nikt nigdy nie zmusił go do podpisania żadnego dokumentu, o którego słuszności nie byłby stuprocentowo przekonany.

Po chwili namysłu wyszedł z gabinetu i zbliżył się do łóżka chorego dziecka. Siedziała przy nim Nina i głaskała śpiącego chłopczyka po głowie.

- Czy zawsze tak bardzo angażujesz się w każdy przypadek? - zapytał.

- Zawsze - odparła, nie podnosząc wzroku - ale ten chłopiec jest dla mnie szczególnie ważny. On potrzebuje ojca, a ja odcięłam go od niego mocą nakazu sądowego. Nie była to dla

mnie łatwa decyzja. Zamówiłam na dziewiątą rano pracownicę opieki, która będzie nadzorowała odwiedziny, ale on powinien zobaczyć się z ojcem jeszcze dziś.

- Przeczytałem twoje notatki - zaczął Jack, ale przerwał mu nagły jęk Tommy'ego. Chłopczyk otworzył oczy i usiadł. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Wszystko jest w porządku, Tommy - powiedziała uspokajającym tonem Nina, najwyraźniej przekonana, że malcowi przyśnił się jakiś koszmar.

Jack odsunął ją na bok i nacisnął guzik opatrzony napisem „alarm”. Jako doświadczony lekarz znał przyczynę zachowania chłopca. Tommy przeżywał gwałtowny atak paniki z reguły poprzedzający atak choroby. Jego ciało zaczęło nerwowo drgać, a Jack musiał go przycisnąć do łóżka, by nie spadł.

Nina poczuła zawrót głowy, więc wyszła na korytarz. Jak przez mgłę obserwowała krzątanicę pielęgniarek, które pchały wózek z kroplówką i lekarami.

Po jakimś czasie podszedł do niej Jack. Na jego twarzy malowała się głęboka troska.

- Podaliśmy mu środki znieczulające, a za chwilę zawieziemy go na tomografię. Powinnaś zawiadomić ojca.

- Co mam mu powiedzieć? - zapytała.

- Tylko tyle, że powinien tu jak najszybciej przyjechać - odparł Jack. - Sam mu wyjaśnię, dlaczego sprawy nie wyglądają dobrze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

To była koszmarowa noc.

Nina siedziała ze śmiertelnie przerażonym Mike'em, który przyjechał do szpitala, gdy Tommy'ego zabrano na tomografię. W związku z nakazem sądowym i podejrzeniem, że to właśnie on spowodował obrażenia na ciele chłopca, mógł go odwiedzać tylko pod nadzorem ochroniarza. Gdy w poczekalni pojawiła się Lorianna, pracownica opieki społecznej i usiadła obok niego, Nina, choć była kompletnie wyczerpana, nie zamierzała zostawić ich samych.

- Idź do domu, Nina - powiedziała Lorianna. - Jest już po pierwszej, a masz tu wrócić o dziewiątej.

- Chcę poznać wyniki.

- Takie same będą rano. - Lorianna była kobietą praktyczną. - Czy dowiedziałaś się czegoś od tego ojca? - spytała, odciągając ją na bok.

- Nie. - Nina potrzęsła głową. - Spędziłam prawie całą godzinę, próbując przekonać Jacka, że Mike nie skrzywdziłby syna. Poza tym usłyszałam, jak pielęgniarka mówiła, że mały ma uraz mózgu... - Urwała, z przerażeniem obserwując, jak coraz więcej osób wbiega i wybiega z sali, w której leżał Tommy. Poczowała napływające do oczu piekące łzy.

- Powinnaś iść do domu - oznajmiła Lorianna stanowczym tonem. - Dobrze o tym wiesz.

To prawda, pomyślała Nina. Jutro będę potrzebna innym rodzinom i nie wypada, żebym była niewyspana. Nie chcę zostawiać tu Tommy'ego, ale... muszę go opuścić.

Pożegnała się z Mike'em, obiecując, że wróci rano. Potem wyszła ze szpitala na ulicę, postanawiając złapać taksówkę. Doskonale zdawała sobie sprawę, że powinna wezwać ochronę, a nie iść samotnie o tak późnej porze, ale myślała tylko o tym, by jak najprędzej znaleźć się w domu.

Nagle usłyszała odgłos hamującego obok niej samochodu, więc przyspieszyła kroku.

- Czy mógłbym cię podwieźć? - spytał kierowca, opuszczając szybę.

Słyszając głos Jacka, Nina gwałtownie się odwróciła i zobaczyła jego luksusowego jaguara.

- Nie, dziękuję - odparła.

- Prawdę mówiąc, chciałbym z tobą porozmawiać... Okazało się, że miałaś rację.

- Słucham?

- Tommy nie doznał urazu głowy - wyjaśnił Jack. - To jest guz mózgu, który może być przyczyną zasinień. Wezwałem Alexa Rodrigueza, który w tej chwili rozmawia z ojcem chłopca...

Jechał powoli obok Niny, której botki chrzęściły na pokrytym lodem chodniku. Widział, że oddycha nerwowo, usiłując powstrzymać wybuch płaczu, ale nie zważając na jej stres, ciągnął:

- Tak wygląda sytuacja. Znow mamy okazję się przekonać, że pozory często mylą. Pozwól, że ci wyjaśnię...

Ale ona nie pozwoliła mu niczego wyjaśnić.

- Tak wygląda sytuacja! - zawołała, odwracając się gwałtownie w jego stronę. Kiedy zatrzymał samochód, podeszła jeszcze bliżej, a on zobaczył, że po policzkach spływają jej łzy. - Tak wygląda sytuacja. Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? - Zdawała sobie sprawę, że powinna odwrócić się i pobiec do najbliższej taksówki, ale nie była w stanie tego zrobić. - Czyżbyś mi mówił, że Tommy ma guza mózgu? - zapytała wściekła.

- Staram się wyjaśnić...

- I fatalnie ci to wychodzi. Czy słyszałaś, co do ciebie mówiłam? Czy w ogóle masz pojęcie, przez co ta rodzina przeszła? A teraz jeszcze Tommy ma guza mózgu? Czy oczekujesz, że wykonam triumfalny taniec, bo miałam rację, że Mike go nie pobił? No cóż, nie zrobię tego, bo w przeciwieństwie do ciebie nie zadaję ciosów poniżej pasa.

- Naprawdę? A może, po prostu nie zdajesz sobie sprawy, że to robisz?

- Przynajmniej nie cieszę się z cudzych błędów.

- Zaraz, chwileczkę... - zaczął Jack, parkując samochód nieprzepisowo na podjeździe. Kiedy z niego wysiadł, ona stała, trzęsąc się z wściekłości. - O czym ty mówisz?

- Doskonale wiesz, o czym mówię! Kiedy przywieziono z powrotem do waszego szpitala dziecko Tannerów, miałeś taką minę, jakbyś chciał powiedzieć: „A nie mówiłem!”

- Dziecko Tannerów? - powtórzył, usiłując sobie przypomnieć, o kogo chodzi.

Nina dostrzegła malujący się na twarzy Jacka wyraz konsternacji. Zmarszczone brwi psuły jego idealne rysy.

- Ośmiotygodniowe niemowlę, które opieka społeczna wypisała ze szpitala i... - Od chwili, kiedy przywieziono maleńkiego chłopca, żyła w poczuciu winy. Nagle jej wściekłość się nasiliła, bo zdała sobie sprawę, że Jack nawet nie pamięta tego przypadku. - Nie przypominasz sobie, prawda?

- Nina...

- Ty naprawdę tego nie pamiętasz! - zawołała z oburzeniem.

- Nina, ty nie rozumiesz...

Ale ona wcale nie chciała go rozumieć ani wiedzieć, co on ma do powiedzenia. Chciała tylko znaleźć się jak najdalej od niego.

- Do diabła, twoi pacjenci w ogóle cię nie interesują! - krzyknęła, nie mogąc się powstrzymać. - Jesteś chłodny i obojętny!

Jej furia osiągnęła niemal temperaturę wrzenia. Dochodziła druga w nocy, a ona była zmęczona, zmarznięta i głodna. W dodatku, wbrew samej sobie, ten stojący przed nią arogant bardzo jej się podobał. Widziała w nim wysokiego, zadbanego i tak seksownego mężczyznę, że była bardziej zła na siebie niż na niego.

- Wiesz co, Jack? Jesteś wypalony.

- Och, wcale nie jestem wypalony, dziecino, bo nawet się jeszcze nie rozpalilem...

Dziecino! - powtórzyła w myślach. Żeby tak mnie nazwać, po prostu zdegradować...

Być może Jack zdał sobie sprawę z niestosowności tego określenia, bo lekko skinął głową, a potem do niej podszedł.

- Wsiadaj do samochodu. Podwiozę cię.

Znalazł się tak blisko niej, że czuła jego zapach.

- Nie chcę, żebyś mnie podwoził.

- Jesteś zdenerwowana...

Była do tego stopnia rozgniewana, że z trudem oddychała. Irytowała ją też bliskość Jacka, który wydawał jej się niezwykle pociągający.

- Jestem zła to za słabo powiedziane - odparła. - Jestem po prostu wściekła.

Jack zdobył się na uśmiech.

- Na pewno można znaleźć na to jakiś sposób.

Uśmiechnął się ponownie, a ona zobaczyła lśniące w ciemności białe zęby. Wydawało jej się przez chwilę, że zamierza ją pocałować. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że nie miałyby nic przeciwko temu.

W gruncie rzeczy przerażał ją jej stosunek do Jacka. W jego obecności nie wiedziała, jak się zachować i traciła pewność siebie.

- Zamierzam odwieźć cię do domu, a na ten temat porozmawiamy jutro.

- Nie ma o czym rozmawiać - odparła.

- Och, pozwalam sobie mieć odmienne zdanie, ale nie będę o tym teraz dyskutował, bo musisz się uspokoić.

- Och, uspokoję się, kiedy stąd zniknę i będę możliwie jak najdalej od ciebie.

- Nina...

Odwróciła się na pięcie, zamierzając odejść, ale on chwycił ją za płaszcz i odwrócił twarzą do siebie.

- Odczep się! - warknęła, a potem odtrąciła jego rękę i ruszyła szybkim krokiem w kierunku postoju. Wskoczyła do taksówki, przeklinając pod nosem. Kiedy Jack ich wyprzedzał, też siarczyście zaklął.

O co w tym wszystkim chodzi? - zastanawiał się, zmierzając do swojego apartamentu. Nie zamierzał komplikować sobie życia, a jednak...

Przypomniał sobie wściekłą minę Niny, odgłos jej botków na zamarzniętym śniegu, wybuch furii, którego był świadkiem i który w gruncie rzeczy sprawił mu przyjemność. Na wspomnienie własnych ciętych odpowiedzi, tak bardzo dla niego nietypowych, skrzywił się z niesmakiem. Nie miał zwyczaju wdawać się z nikim w spory ani dyskusje. Po prostu wygłaszał swoje opinie i liczył na to, że wszyscy je zaakceptują.

Gdy jednak ruszył w stronę domu, szybko zapomniał o całym epizodzie. Był tylko na siebie trochę zły o to, że odprawił tego ranka Monicę, bo w jej towarzystwie mógłby się odprężyć.

Być może Nina ma odrobinę racji, pomyślał. Być może jestem chłodny i obojętny, ale na pewno nie wypalony.

Wchodząc do mieszkania, Nina postanowiła, że nie będzie rozmyślać ani o Jacku, ani o Tommym, bo musi jak najszybciej położyć się do łóżka i zasnąć. Kiedyś, przed laty, odkryła, że czasami lepiej jest pozbyć się lęku oraz furii i na chwilę zamknąć oczy.

Kiedy nalewała mleko do szklanki, stwierdziła, że wciąż trzęsą jej się ręce.

Zaczęła chodzić po pokoju, mając nadzieję, że to ją uspokoi. Niedawno wprowadziła się do nowego mieszkania i była jego właścicielką. Walczyła o nie przez osiem lat. Chciała mieć prawdziwy dom, w którym z Janey i Blake'em będą mogli tworzyć szczęśliwą rodzinę.

Najpierw weszła do pokoju Blake'a. Spojrzała na stertę pudeł, których zawartość niebawem - przy odrobinie szczęścia - powinna przemienić się w łóżko, nocny stolik i komodę. Niestety, do tej pory nie przyszły tu krasnoludki i ich nie zmontowały. Postanowiła zrobić to następnego dnia wieczorem lub najpóźniej podczas weekendu.

Następnie poszła do pokoju, który miał wkrótce stać się sypialnią Janey. Niestety, kiedy pomyślała o siostrze, zamiast się uspokoić, poczuła ból w sercu.

Jeszcze przed śmiercią rodziców Janey była nieposłusznym trudnym dzieckiem. Teraz, w wieku piętnastu lat, znalazła się na dobrej drodze, by się wykoleić, a ta perspektywa przerażała Ninę. Chciała być blisko niej. Spodziewała się, że po naradzie, która miała odbyć się za kilka tygodni, zostanie jej przydzielony odpowiedni opiekun.

Nina była siedemnastoletnią dziewczyną, kiedy jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Uważano ją za dostatecznie dorosłą, by sama sobie radziła, ale za zbyt młodą, żeby zajmować się rocznym bratem i siedmioletnią siostrą. Teraz przyznawała rację pracownikom opieki społecznej.

Przez dwa lata była tak trudna i dzika jak obecnie Janey, a nawet od niej gorsza. Zdruzgotana stratą nie tylko rodziców, ale także brata i siostry, nie zdołała zarobić na czynsz. Straciła dom i przeżyła dwa lata, mieszkając kątem u przyjaciół. W końcu trafiła do ośrodka opiekuńczego, który radykalnie zmienił jej los. Jego działacze udzielali jej rad i wspierali finansowo. W wieku dziewiętnastu lat rozpoczęła studia, a cztery lata później uzyskała dyplom pracownika opieki społecznej.

Jej skromne pobory wystarczały jednak zaledwie na wynajem kawalerki, więc nie mogła stworzyć prawdziwego domu dla brata i siostry. Choć bardzo chciała zapewnić im właściwą opiekę, ich kontakty ograniczały się do sporadycznych wizyt.

Zdecydowawszy, że będą mieszkać razem, przez ostatnie dwa lata Nina odmawiała sobie wszystkiego. Obywała się bez luksusów, a każdą podwyżkę odkładała na konto. W końcu udało jej się znaleźć mieszkanie z trzema sypialniami, na które było ją stać. Teraz, jako dwudziestopięcioletnia kobieta, miała nadzieję, że po tych wszystkich latach rodzeństwo Wilsonów będzie mogło stać się prawdziwą szczęśliwą rodziną.

A potem... straciłam głowę dla ordynatora pediatrii, pomyślała.

Zamknęła oczy i usiłowała zasnąć. Zaczęła sobie wmawiać, że Jack nie zwolni jej z pracy, bo on też zachował się niestosownie. Bardzo niestosownie.

Leżała w łóżku, przypominając sobie jego słowa. Była zaskoczona, że zaledwie powtórzyła je w myślach, od razu poczuła gorący dreszcz przeszywający ciało.

Przewróciła się na drugi bok, mocno zacisnęła powieki i bezskutecznie próbowała o nim nie myśleć. Zdawała sobie jednak sprawę, że już następnego ranka będzie musiała stanąć z nim oko w oko. Ta świadomość przez dłuższy czas nie pozwalała jej zasnąć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy weszła na oddział intensywnej opieki, by odwiedzić Tommy'ego, jej uwagę przyciągnął pogrążony w żalu Mike. Ledwo zauważyła Jacka, który rozmawiał z Alexem.

Ale Jack ją zauważył.

Włożyła czarną spódnicę, zielonkawy sweter i pończochy oraz botki na płaskim obcasie. Była o wiele bledsza niż poprzedniego dnia i miała podkrążone oczy, ale nawet kiedy wydawała się zmęczona, tryskała energią.

- Jak on się czuje? - zapytała.

Mike bezradnie wzruszył ramionami.

- Zrobili mu jeszcze kilka badań i mają przeprowadzić biopsję. Jeszcze przez parę dni chcą trzymać go pod respiratorem. - Spojrzał na nią posępnym wzrokiem. - Przepraszam za wczoraj.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej - oznajmiła.

- Chyba zacząłem zdawać sobie sprawę, że z nim naprawdę jest źle... Przedtem nie chciałem dopuścić tego do świadomości.

- Mike, zorganizowałam na jutro rano naradę, na której rozważymy problem twojego nadzorowanego kontaktu z synem, ale teraz skupmy się na Tommym. Czy dzwoniłeś do siostry? Tej, która mieszka w Teksasie?

Mike kiwnął głową.

- Załatwia opiekę dla swoich dzieci i przyleci, gdy tylko będzie mogła.

- To dobrze.

Jack nigdy nie był wielbicielem wydziału opieki społecznej. Dobrze wiedział, że jego pracownicy wykonują dobrą robotę, ale bardzo często dochodziło między nimi do sporów. Ale tego ranka holistyczne podejście, które tak bardzo go drażniło, wydało mu się sprawą najwyższej wagi.

Mike nie miał nikogo. Stracił żonę, pracę, a teraz mógł stracić syna. Jack przekonał się, jak niezbędne i ważne jest to, aby ktoś wiedział, że Mike ma w Teksasie siostrę, że na świecie jest ktoś, kto wie, że poprzedni dzień sprawił mu tak wiele bólu.

Jack zauważył, że Nina musnęła wzrokiem jego twarz, a potem spojrzała na Alexa.

- Jeśli porozumiem się z pańską sekretarką, to czy mógłby pan wziąć udział w jutrzejszym konsylium? - zapytała.

- Do jutra nie będziemy wiedzieć wiele więcej - odparł Alex.

- Oczywiście, ale chciałabym doprowadzić sprawę do porządku, tak żeby wszyscy byli na bieżąco - wyjaśniła.

Alex kiwnął głową i zaczął ponownie przeglądać wyniki badań. Kiedy Nina zamierzała odejść, Jack ją zatrzymał.

- Wpadnę do ciebie później.

- Słucham? - Odwróciła się do niego, marszcząc brwi. - Nie musisz uczestniczyć w konsylium. To stażystka zleciła kompleksowe badanie mające wyjaśnić, czy nie doszło do przemocy wobec tego dziecka.

- Wiem o tym - odparł Jack - ale muszę uzupełnić mój stan wiedzy dotyczącej kilku oddzielnych problemów, które wyłoniły się ubiegłej nocy.

- Rozumiem.

Do diabła, zaklęła w duchu, żeby ze wszystkich mężczyzn wybrać właśnie jego... Jak to jest możliwe, żeby tak bardzo pociągał mnie ktoś, kogo w gruncie rzeczy nie lubię? Niestety, na to pytanie nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

Okolo trzeciej po południu usłyszała w interkomie głos zapowiadający Jacka Cartera. Poczula ulgę, że niebawem sprawy zostaną załatwione. Chciała mieć to już za sobą.

- Proszę, niech wejdzie.

Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, czy nie powinna wstać, by go powitać. Czy nie powinna go przeprosić, tłumacząc się tym, że poprzedniego dnia była okropnie zmęczona.

Niestety, Jack nie dał jej takiej szansy. Zastukał do drzwi, a kiedy zawołała, by wszedł, od razu stanął przed nią.

- Wczoraj kazałaś mi się odczepić, ale ja nie tracę nadziei, że zdołam cię do siebie przekonać - oznajmił z uśmiechem. - Ogoliłem się dziś bardzo dokładnie, a nawet włożyłem mój najlepszy krawat.

Nina musiała przyznać, że Jack istotnie prezentuje się bardzo korzystnie.

Ostatniej nocy niewiele spał, podobnie jak ona, ale nie widać było po nim znużenia. Z tego, co o nim mówiono, wiedziała, że ponoć wspaniale funkcjonuje nawet wtedy, gdy nie jest wyspany. Miał nie tylko wyczerpującą pracę, ale również męczące życie towarzyskie. Ludzie mieszkający w Nowym Jorku wiedzieli wszystko o Carterach. Byli wytworni i bogaci. O Jacku regularnie pisano na plotkarskich stronach gazet, za każdym razem opatrując pikantne artykuły fotografiami kolejnych porzuconych przez niego i tonących we łzach pięknych kobiet.

Nina nie musiała oglądać ich w czasopismach, bo wiele tych podbojów miało miejsce na terenie szpitala. Poza tym nie zamierzała zostać kolejną ofiarą.

- Chciałam przeprosić cię za ostatnią noc - powiedziała. - Spotkaliśmy się po bardzo męczącym dniu pracy.

- Rozumiem. - Jeśli miała nadzieję, że na tym sprawa się zakończy, że przeprosiny wystarczą, to bardzo się pomyliła, bo Jack przysunął do jej biurka krzesło, usiadł i ciągnął: - Jednak nie powinnaś tak się wyrażać.

- Masz rację.

- Ja też chciałem cię przeprosić. Nie powinienem był mówić ci wczoraj o przypadłości Tommy'ego w ten sposób. Po prostu pomyślałem, że chciałabyś to wiedzieć, zanim pójdziesz do domu.

Jego wypowiedź zupełnie ją zaskoczyła.

- Jak on teraz się czuje?

- Jest zaintubowany, a ojciec nadal siedzi przy jego łóżku. Alex ma nadzieję, że podawane leki zaczną przynosić oczekiwane rezultaty i objawy mózgowo ustąpią w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Pobraли próbki do biopsji...

- Czy jego stan jest bardzo poważny?

- Jeszcze za wcześnie, aby to stwierdzić, ale myślę, że tak. Ten ostatni atak trwał bardzo długo, więc wszystko wskazuje na to, że nie był pierwszy. To tłumaczyłoby te siniaki i nocne moczenie łóżka. Niestety, ojciec zlekceważył te obrażenia i nie zawiózł go do lekarza.

- Był przerażony.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale żeby nie zwrócić się do jakiegoś specjalisty... - Urwał, nie chcąc o tym dyskutować. - W porządku, wierzę, że był przerażony.

- To dobrze. - Posłała mu przelotny uśmiech. - Dziękuję, że do mnie wpadłeś i raz jeszcze przepaszam za ostatni wieczór - powiedziała, wstając, ale Jack nie ruszył się z miejsca.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Prawdę mówiąc, jestem zavalona robotą... - Urwała, mając ochotę napluć sobie w brodę. Przecież Jack jest ordynatorem ma mnóstwo spraw do załatwienia, a jego terminarz na pewno pęka w szwach.

- Czy my wszyscy nie jesteśmy w podobnej sytuacji? Ale musimy poświęcić trochę czasu na rozmowę o dziecku Tannerów.

- Wolałabym nie...

- Nie daję ci wyboru - przerwał jej Jack. - Prawdę mówiąc, chętnie napiłbym się kawy.

Dziękuję, że mi zaproponowałaś.

Nina niechętnie podeszła do stolika, na którym stał ekspres.

- Ze śmietanką i jedną kostką cukru - dodał.

Kiedy podała mu filiżankę kawy i usiadła, Jack od razu przystąpił do rozmowy.

- Przejrzałem te notatki. Wynika z nich, że to ja zgłosiłem wniosek o umieszczenie dziecka Tannerów w rodzinie zastępczej.

- Istotnie.

- Ale pracownicy opieki społecznej uznali, że jego matka należycie wywiązuje się z obowiązków, więc jeśli zapewnimy jej odpowiednie wsparcie... - Uśmiechnął się gorzko. - Czy to ty wyraziłaś taką opinię?

- Ty go nie pamiętasz, prawda?

- Teraz, kiedy przejrzałem dokumenty, chyba coś sobie mgliście przypominam. Nie rozumiem tylko, dlaczego uważasz, że akurat ten malec powinien utrwalić się w mojej pamięci. Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

- Wcale nie jestem.

- Ale sprawiasz takie wrażenie. - Usiadł wygodniej i wypił łyk kawy. Zachowywał się tak, jakby miał dużo wolnego czasu. - Wczoraj było jasne, że wciąż jesteś zła z tego powodu. W końcu, na szpitalnym parkingu, doprowadzona do wściekłości, krzyknęłaś: „Odczep się!”.

- Przecież cię za to przeprosiłam.

- A ja przyjąłem twoje przeprosiny. Nie przyszedłem tu, żeby cię ukarać. Chciałem tylko dowiedzieć się, dlaczego byłaś na mnie taka wściekła z powodu tego dziecka.

- Dlatego, że kiedy został przyjęty ponownie do szpitala... - Potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że nie mówi całej prawdy. - Nie, to raczej była twoja mina...

- Moja mina?

- Miałaś taką minę, jakbyś chciał powiedzieć: „A nie mówiłem!”.

- To niemożliwe.

- Doskonale to pamiętam - odparła.

- Czy to była taka mina?

Zerknęła na niego i omal nie zakrztusiła się kawą, którą właśnie przełykała.

Jack Carter uśmiechnął się w nieznanym jej dotąd sposób i spojrzał prosto w oczy, a ona odniosła wrażenie, że trawi ją płomień pożądania. Zmusiła się do przełknięcia trzymanej w

ustach kawy i wciągnęła głęboko powietrze, bo na moment zabrakło jej tchu. Przez chwilę czuła się tak, jakby leżała z nim w łóżku, jakby odkryła rozkoszne doznania płynące z fizycznego zbliżenia.

- To jest moja mina pod tytułem: „A nie mówiłem!” - oznajmił Jack. Nagle spoważniał, napiął mięśnie twarzy i spojrzał na nią tak jak wtedy, gdy przywieziono dziecko Tannerów. - Zademonstrowałem ci moją minę mówiącą: „Czasem nienawidzę tej pracy, dlaczego ludzie mają dzieci, skoro ich nie chcą, co, do diabła, dzieje się złego ze światem, że ktoś może zrobić coś takiego ośmiomiesięcznemu...”

- Aha.

- To są dwie różne rzeczy i ani przez chwilę nie obwiniałem cię o to, co przydarzyło się małemu Tannerowi.

- Okej.

- Taką samą minę zrobiłem do ciebie wczoraj, kiedy weszłaś i zobaczyłaś siniaki na ciele Tommy'ego. Dlaczego uważasz, że obwiniam za to ciebie?

- Bo tak często bywa - stwierdziła zgryźliwie.

- Ale ja nie mam ci niczego za złe - mruknął. - I chciałbym, żeby to było jasne. Tego rodzaju przypadki bywają bardzo skomplikowane... - Zamierzał mówić dalej, ale w tym momencie usłyszeli dochodzący z zewnątrz hałas. Drzwi otworzyły się i recepcjonistka zawołała, że ktoś przyszedł do Niny.

- Janey! - Nina zerwała się z krzesła. - Nie możesz tu wpadać jak bomba bez...

- Powiedziałaś, że mogę przychodzić, kiedy tylko zechcę! - zawołała Janey. - Potrzebuję pieniędzy. Nie mam nawet na bilet do kolejki podziemnej Poza tym umieram z głodu!

- Zaczekaj na korytarzu. Pogadamy, kiedy skończę rozmowę.

- Nie będę czekać! Dasz mi te pieniądze czy nie? Jack zmarszczył czoło, widząc, że Nina sięga po torebkę.

- Chwileczkę - zaprotestował.

Co ona, do diabła, wyprawia? - spytał się w duchu. Czy naprawdę zamierza dać tej dziewczynie jakieś pieniądze?

- Nie wtrącaj się, Jack.

Posłuchał i zamilkł.

Nina wręczyła siostrze kilka dolarów. Kazała jej na siebie uważać i obiecała, że zadzwoni do niej wieczorem. Potem spytała, z kim przyszła i dokąd się wybiera. Janey interesowały jednak wyłącznie pieniądze, więc równie szybko zniknęła, jak się pojawiła.

- Nie wiem, jakie obyczaje panują w wydziale opieki społecznej - powiedział Jack, kiedy za dziewczyną zamknęły się drzwi - ale nie życzę sobie, żeby niezrównoważone podopieczne tego wydziału wpadały do naszego szpitala, domagając się...

- Janey nie jest naszą podopieczną. - Nina usiadła za biurkiem i próbowała w rzeczowy sposób wyjaśnić mu, co właściwie tu zaszło. - Ona jest moją siostrą.

- Twoją siostrą? Dlaczego więc...? - Nie dokończył pytania, bo uświadomił sobie, że to nie jego sprawa. Ale nie tylko z tego powodu zaniemówił. O wiele ważniejsze było to, że Nina chwyciła się rękami za głowę i wybuchnęła płaczem.

Szlochała przez dłuższą chwilę, a potem usiłowała wziąć się w garść. Kiedy odzyskała panowanie nad sobą, zawstydziała się, że to właśnie Jack był świadkiem jej chwilowego załamania.

Od tygodni ciśnienie stopniowo narastało. Janey zachowywała się coraz gorzej, a Nina z racji doświadczenia zawodowego doskonale wiedziała, że jej siostra zjeżdża po równi pochyłej. Czowała się jednak bezsilna.

- Czy mógłbyś wyjść? Proszę. - Na jej biurku zawsze leżały chusteczki higieniczne, z których korzystali interesanci. Wzięła sporą ich garść i wytarła nos. Nie była w stanie zmusić się do spojrzenia Jackowi w oczy. - Nie chcę o tym rozmawiać.

- Przykro mi, ale będziesz musiała. - Wstał. - Uważam, że przede wszystkim... a tak naprawdę nalegam, żebyś pojechała do domu i trochę się przespała.

- Nie mogę jechać do domu - odparła, potrząsając głową. - To nie jest możliwe. Mam umówione spotkania, muszę...

- Powinnaś pojechać do domu - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

W końcu poddała się, zdając sobie sprawę, że istotnie jest u kresu wytrzymałości, wyczerpana fizycznie i psychicznie. Cały weekend zajęła jej przeprowadzka do nowego mieszkania i liczne sprzeczki z Janey, a w dodatku w niedzielę pracowała do późnych godzin w centrum pro bono w Harlemie. Poza tym wczorajszy dzień był nieznośnie długi, bo...

- Dobrze - mruknęła.

- Odwiozę cię.

- Mogę pojechać kolejką.

- Wykluczone.

- Wezmę taksówkę.

- Nie wdawajmy się w niepotrzebne spory. Nie mam dyżuru pod telefonem, więc podrzucę cię do domu i tym razem nie chcę słyszeć wykrętów. - Zawiadomił dyspozytora, że będzie niedostępny przez najbliższe czterdzieści minut, a potem zaprowadził Ninę na parking.

Dobrze wiedział, że mogła wziąć taksówkę. Nie wiedział natomiast, dlaczego uparł się, że sam odwiezie ją do domu. Bardzo rzadko wzruszały go cudze łzy, a przemęczenie personelu było w szpitalu częstym zjawiskiem.

Zaintrygowała go chyba jej wyjątkowa osobowość.

Na ulicach panował duży ruch, ale Jack z łatwością sobie z nim poradził. Nina była mu niezwykle wdzięczna za podwiezienie, za ciszę i ciepły nastrój panujące w jego samochodzie oraz za to, że nie zadał żadnego krępującego pytania.

- To tutaj - powiedziała, kiedy zbliżyli się do jej domu.

- Tylko zaparkuję.

- Po prostu tu mnie wysadź - odparła z rozdrażnieniem. - Naprawdę, nie musisz odprowadzać mnie pod drzwi.

- Jestem dżentelmenem.

Z tego, co słyszałam, na pewno nie! - pomyślała.

Jakiś samochód dostawczy właśnie odjechał, więc Jack zajął jego miejsce. Potem podszedł do drzwi pasażera, otworzył je i poczekał, aż Nina wysiądzie. Następnie zamknął limuzynę na klucz i ruszył z Niną po pokrytym lodem chodniku w kierunku jej domu.

- Miałaś rację - przyznała, kiedy wchodzili po schodach. - Jak najszybciej powinnam znaleźć się w mieszkaniu i...

- I położyć się do łóżka - dokończył Jack. - Przyjadę po ciebie o ósmej i zabiorę na kolację.

- Nie chcę żadnej kolacji.

- Czy to znaczy, że w ogóle ich nie jadasz?

- Chodziło mi o to, że...

- Wiem, o co ci chodziło, ale nie zamierzam tego słuchać. Zabieram cię do restauracji.

- Ale dlaczego?

- Dlatego, że do ósmej oboje zgłodniejemy. A poza tym nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy.

To tylko kolacja, pomyślała Nina, kiedy Jack odszedł. Spotkanie kolegów z pracy, którzy mają coś do omówienia.

Ale w gruncie rzeczy sama w to nie wierzyła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jack wybrał restaurację bez porozumienia z Niną, musiała jednak przyznać, że był to bardzo miły lokal. Kiedy przyjechali, parkingowy otworzył jej drzwi, a potem usiadł za kierownicą i odstawił samochód.

Nie przywykła do bywania w takich wytwornych lokalach, nawet o tym nie marzyła. Nie mogła wprost uwierzyć, że jest tu z Jackiem.

Zamówiła kieliszek białego wina, a on długo się namyślał, zanim wybrał odpowiednią markę.

No cóż, na pewno zna się na tym lepiej niż ja, pomyślała, wypijając łyk wina. Na pewno jest też pięćdziesiąt razy droższe od tego, które ja zamówiłam.

Powoli zaczęła się odprężyć, sądząc, że przyszli tu, aby porozmawiać o pracy, kiedy Jack zapytał:

- Co się dzieje z twoją siostrą?
- Dlaczego miałabym z tobą o tym rozmawiać?
- Bo tak się składa, że sporo wiem na temat nastolatków.
- Ja również.

- Więc podchodzisz do tej sprawy obiektywnie, tak? - spytał. - I jesteś w stanie traktować Janey jak swoją podopieczną. - Zauważył, że Nina z trudem przelyka wino i postanowił na chwilę zmienić temat. - Może coś byśmy zamówili... Jeśli wybierzesz omlet albo sałatkę, to zrobię ci na złość i wezmę dla siebie najdroższe danie z karty.

- No dobrze. Czy mógłbyś znaleźć w menu najdroższe wegetariańskie danie?

Do diabła! - zaklęła w duchu. Jestem w restauracji z Jackiem Carterem, więc mogę wybrać to, co zechcę. Na przykład sałatkę z pomidorów na przystawkę, a potem jako danie główne - ravioli z kozim serem, grzybami i szafranem.

Przyszło jej do głowy, że może Jack mógłby pomóc siostrze. Wiedziała, że zrobiłby to bez mrugnięcia okiem.

- Moja siostra, Janey, ma piętnaście lat, a brat, Blake, dziewięć. Oboje są w rodzinach zastępczych, to znaczy w dwóch domach...

- Więc kiedy twierdzisz, że rodzina zastępcza nie jest idealnym rozwiązaniem, to nie mówisz tego wyłącznie z zawodowego punktu widzenia, prawda?

- Nie wyłącznie... Blake przez większość czasu czuł się bardzo szczęśliwy, ale w ostatnim roku jego rodzina zastępcza przestała się sprawdzać. Ludzie, u których był do tej pory, postarzelali się, a ich córka właśnie wróciła z zagranicy ze swoimi dziećmi. Myślę, że dziadkowie wolą spędzać czas z własnymi wnukami niż z Blake'em. Niewiele mi o tym mówił, choć bywa u mnie co drugi weekend, ale podejrzewam, że okropnie dużo czasu przesiedział w swoim pokoju sam.

- A Janey?

- Janey miała mniej szczęścia. Jej opiekunowie zmieniali się kilkakrotnie, ale teraz od czterech lat mieszka u pewnej kobiety, która ma na imię Barbara. Od paru miesięcy... i pewnie Barbara ma już tego dość... Janey opuszcza lekcje, doprowadza do kłótni, po prostu zachowuje się jak nieletni przestępca.

- Co stało się z waszymi rodzicami?

- Zginęli, gdy miałam siedemnaście lat - wyjaśniła. - Staralam się o przyznanie mi opieki nad rodzeństwem, ale... - Potrząsnęła głową.

- Byłaś zbyt młoda.

- Owszem, ale to nie wszystko - odparła. - Byłam okropnie zła na rodziców, że odeszli... Byłam bardzo podobna do dzisiejszej Janey. Często pracownicy opieki społecznej wyprowadzali mnie z równowagi. - Jack lekko się uśmiechnął, co dodało jej nieco animuszu, bo poruszanie przykrego tematu sprzed kilku lat kosztowało ją sporo nerwów. - Udało mi się...

- Miałaś wtedy zaledwie siedemnaście lat - przypomniał jej. - Czy naprawdę uważasz, że mogłaś się nimi zaopiekować?

- Nie, ale to, że nas rozłączono, sprawia mi tak okropny ból. Nasi rodzice nie byli ludźmi zamożnymi, nie mieli żadnego ubezpieczenia, żadnych oszczędności, po prostu... zero. Wiem, że opieka społeczna postąpiła słusznie, umieszczając ich w rodzinach zastępczych, ale to było przed laty, a teraz sytuacja wygląda inaczej. Niedawno wprowadziłam się do nowego mieszkania, w którym są trzy sypialnie i zamierzam jeszcze raz wystąpić o przyznanie mi opieki nad rodzeństwem.

- I tym razem nie stracisz panowania nad sobą?

- Nie stracę - odparła.

- I nie będziesz kipieć z wściekłości.

- Nie - mruknęła z uśmiechem.

- Kiedy tam się znajdziesz, powinnaś zachować spokój i odgrywać rolę niewiarygodnej profesjonalistki... którą zresztą jesteś.

- Dziękuję. - Uniosła głowę i spojrzała na niego. - Wystarczająco trudno jest zachować obiektywizm, kiedy walczysz o podopiecznego, ale gdy w grę wchodzi ktoś z rodziny... Chyba możesz to sobie wyobrazić.

W rzeczywistości nie mógł, ale postanowił się nie odzywać i pozwolić jej mówić dalej.

- Myślałam, że nie będzie żadnych problemów, ale kilka tygodni temu Janey uciekła. Kiedy pojawiła się na progu mojego domu, nie zawiadomiłam o tym ani Barbary, ani opiekuna społecznego. Doskonale wiedziałam, że od razu powinnam do nich zadzwonić, że źle postępuję, ale chciałam zyskać trochę czasu i dotrzeć do sedna sprawy, dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, zanim ją zabiorą. Potem zjawił się u mnie dyżurny pracownik socjalny i zastał Janey.

- Dostałaś jeszcze jedną czarną krechę.

- Po prostu chciałam, żeby rodzina była razem.

- I tak się stanie.

- Nie jestem tego taka pewna. - Wypuściła powietrze z płuc. - Pracuję do późnych godzin...

- Czy nie możesz skrócić czasu pracy?

Nina wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty wtajemniczać w swoje problemy finansowe kogoś, kto i tak ich nie zrozumie.

- Pracuję też osiem godzin tygodniowo jako wolontariuszka w ośrodku pro bono w Harlemie...

- To jest godne pochwały - powiedział Jack, a ona mocniej zacisnęła palce na kieliszku.

Spojrzała na niego, na mężczyznę, który miał wszystko podane na tacy, który nonszalancko zlekceważył coś, co w jej życiu odgrywało istotną rolę.

- Tak się składa, że lubię tę pracę - oznajmiła. - Ona jest dla mnie niezwykle ważna. Bez nich... - Przerwała, nie zamierzając wchodzić w szczegóły, ale Jack najwyraźniej chciał je poznać, bo spojrzał na nią pytająco.

- Bez kogo...?

- Oni wykonują niesamowitą robotę i naprawdę troszczą się o podopiecznych. Ten ośrodek prowadzą niezwykle zapaleni i oddani ludzie.

- W przeciwieństwie do mnie - skomentował z szerokim uśmiechem, słysząc w jej głosie przytyk pod swoim adresem.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale tak pomyślałaś.

Nina ponownie wzruszyła ramionami.

- Nie mógłbym pozwolić sobie na to, żeby się w to angażować.

Ale Nina nie dała się nabrać.

- Jak to nie mógłbyś? - Mrugnęła do niego. - Jesteś znakomitym lekarzem. Widziałam cię w akcji, kiedy koledzy nie mogli się obyć bez twojej pomocy. Oboje dobrze wiemy... - Urwała, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że nie powinna o tym mówić.

- O czym dobrze wiemy?

- Chyba nie powinnam tego mówić.

- Więc potraktujmy tę rozmowę jako prywatną - zaproponował z uśmiechem.

Słyszając to, splonęła rumieńcem, a potem lekko się uśmiechnęła, bo dał jej pozwolenie na to, żeby była z nim szczera.

- Nie poddaję krytycznej ocenie tego drugiego lekarza, ale myślę, że gdybyś to ty badał Tommy'ego... - Wypiła łyk wina, a potem mówiła dalej: - No cóż, pewne jego przypadłości można było wykryć nieco wcześniej.

Jack w pełni zgadzał się z Niną i myślał tak samo jak ona, ale nigdy nie skrytykowałby kolegi czy koleżanki po fachu, a już na pewno nie przy kobiecie, której prawie nie znał. Wiedział, że bezsensowna plotka może stać się bardzo niebezpieczna. Choć tego ranka przeprowadził ze stażystką długą, dość trudną dla niego rozmowę, nie chciał relacjonować Ninie jej przebiegu.

- Po prostu wydaje mi się... - Wiedziała, że nie powinna powiedzieć nic więcej, ale on, milcząc, zachęcał ją do mówienia. Nieraz, kiedy była zbyt szczera i słowa płynęły z jej ust strumieniem, żałowała, że nie może ich cofnąć. - Zamiast zabiegać o względy sponsorów, lepiej byś zrobił, zajmując się pacjentami. - Zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko, że przekroczyła dopuszczalne granice, więc próbowała złagodzić swą wypowiedź. - Z pewnością pacjenci byliby bardziej zadowoleni, gdybyś...

Nie przypominała mu żadnej znajomej osoby. Była zupełnie niepodobna do wszystkich osób, z którymi wcześniej umawiał się na kolację.

- Czy byłeś kiedyś zaangażowany? - spytała nieco później, wyskrobując z miseczki resztki deseru. - Chodzi mi o to, czy miałeś do kogoś osobisty stosunek?

- Czy wciąż rozmawiamy o pracy? - Na twarzy Jacka pojawił się przewrotny uśmiech.

- Oczywiście, że tak.

- Moja odpowiedź brzmi: nie. W pracy również, nie. Nie jestem maszyną. Bywam czasem wytracony z równowagi, niektóre przypadki wydają mi się większym wyzwaniem niż inne, ale w sumie... Nie, funkcjonuję lepiej, kiedy zachowuję dystans do pacjentów.

Widząc jej marsową minę, podejrzewał, że palnie mu kazanie, ale ona, chyba po raz pierwszy tego wieczoru, spojrzała mu w oczy ze zrozumieniem.

- Bardzo byś nam się przydał w ośrodku pro bono. Teraz on zmarszczył czoło.

- Ja już i tak robię bardzo dużo...

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Nie usiłuję cię nakłonić, żebyś został wolontariuszem. Mówię tylko, że ktoś taki jak ty mógłby odegrać bardzo pozytywną rolę. Przepraszam cię za to, co powiedziałam wczoraj wieczorem. Myślę, że czasem lepiej jest zachować chłodny stosunek do pacjentów.

Jack nigdy nie nawiązywał osobistych kontaktów z osobami, z którymi łączyły go stosunki służbowe. Nie prowadził z nimi długich rozmów i nie usiłował poznać ich przeszłości. Ale, łamiąc swoje zasady, spytał Ninę, jak dawała sobie radę po śmierci rodziców.

- Przez pewien czas było ciężko, ale jakoś utrzymałam się na powierzchni.

- Jak?

- Miałam przyjaciół. - Wzruszyła ramionami. - Przez jakiś czas mieszkałam u nich kątem...

- Kątem?

- Po prostu spałam u nich na kanapie. Kilka razy omal nie wylądowałam na ulicy.

Teraz Jack zaczął rozumieć, dlaczego Nina czasami bywała agresywna, dlaczego tak zażarcie walczyła o swą rodzinę. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wpływ, jaki wywarła na nią strata rodziców.

- Więc jak...?

- Nie chcę o tym rozmawiać - przerwała mu stanowczym tonem.

- Oczywiście - odparł, choć zwykle to on zamykał temat, nie chcąc dyskutować o pewnych sprawach.

Gawędzili więc o tym i o owym, choć w gruncie rzeczy wolałby rozmawiać o niej. Nie bardzo wiedział, jak z nią postępować. Kiedy zerknął na zegarek, zdał sobie sprawę, że jest już bardzo późno. Gdyby miał do czynienia z inną kobietą, już dawno zaprosiłby ją do siebie i zaciągnął do łóżka.

Gdy wsiedli do samochodu, zaproponował jej pożegnalnego drinka w swoim apartamencie, ale ona potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale jest już bardzo późno, a ja mam jutro dyżur.

Odwiózł ją więc do domu i był trochę zawiedziony, kiedy nie zaprosiła go do siebie.

- Bardzo dziękuję za dzisiejszy wieczór - powiedziała. - Cieszę się, że znaleźliśmy wspólny język.

- Och, mamy jeszcze w tej sprawie wiele do zrobienia - oznajmił z uśmiechem, a potem przywarł wargami do jej ust. Nie był to łagodny pocałunek. Należałoby raczej nazwać go namiętym, a może nawet brutalnym.

Powinna się opierać, pomyślała, odwzajemniając jego pieśczoć. Powinna przynajmniej zareagować jakimś symbolicznym gestem, ale to, co robił, działało na nią jak narkotyk. Byłaby kłamczuchą, gdyby twierdziła, że to nie budziło w niej pożądania. A w dodatku musiała przyznać, że ten człowiek wszystko robi bardzo dobrze.

Przesunął usta na jej szyję, chwycił Ninę za biodra i przyciągnął do siebie. Oboje byli coraz bardziej podnieceni.

- Czy zaprosisz mnie do siebie? - wyszeptał.

- Chyba nie.

- I nie dasz się przekonać?

Ponownie ją pocałował, a ona postanowiła nie zmieniać zdania. Nie miała zaufania do mężczyzn, a szczególnie do takich mężczyzn jak on.

- Lepiej już pójdę - oznajmiła, odsuwając się.

To jest igranie z ogniem, pomyślała. Zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu i sięgnęła do torebki po klucz.

- Nina...

- Bardzo ci dziękuję za kolację - powiedziała z uśmiechem, a potem weszła do mieszkania, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu następnych dni unikała Jacka jak ognia. Nie reagowała na prośby o kontakt, które nagrywał na sekretarkę. Kiedy zaś pewnego popołudnia zatrzymał ją podczas przerwy na lunch w korytarzu, by zapytać, czy wybierze się z nim tego wieczoru na kolację, uprzejmie, ale stanowczo odmówiła i odeszła.

Jack, nieprzywykły do takiego traktowania przez kobiety, był oburzony i zdumiony. Miał jednak w tej chwili na głowie pilniejsze sprawy.

Przed rozmową z Mike'em odbył z Alexem i onkologiem o imieniu Terence naradę, której przedmiotem były planowane metody terapii Tommy'ego.

- Musimy jasno powiedzieć ojcu chłopca, że nie możemy udzielić żadnych gwarancji - oznajmił Alex. - Nie chcę mu stwarzać złudnych nadziei. W gruncie rzeczy usiłujemy zyskać na czasie, bo nawet jeśli chemoterapia odniesie skutek, wcale nie jestem pewny, czy możliwa będzie operacja. Byłaby ona tak ryzykowna, że większość chirurgów odmówiłaby jej przeprowadzenia.

- Ty jednak przyjmujesz pacjentów, których inni boją się operować - wtrącił Jack. - Właśnie dlatego jesteś tak cenny dla naszego szpitala.

Jack dobrze wiedział, co ma na myśli Alex, ale nie chciał o tym rozmawiać w obecności Terence'a. Musieli zresztą przerwać dyskusję, bo rozległo się pukanie do drzwi i weszła Gina, pielęgniarka z onkologii, która miała być obecna podczas rozmowy z Mike'em.

- Ojciec chłopca i opiekunka społeczna już tu są - oznajmiła z uśmiechem.

- Okej - odparł Jack, kiwając głową. - Poproś ich, żeby weszli.

Na widok Niny Jack poczuł lekką irytację, pewnie dlatego, że nie nawykł do takiego traktowania. Szybko jednak skupił uwagę na przebiegu narady, której celem było przygotowanie Mike'a do czekających go trudnych miesięcy.

- Masz prawo czuć się jak biegacz na starcie maratonu - powiedział Terence. - Guz jest złośliwy, a my mamy nadzieję go zmniejszyć, ale to nie będzie łatwe. Wymagamy od ciebie aktywnej współpracy. W przypadku krwawienia, obrzęku, podniesionej temperatury lub nawet zwykłego przeziębienia musisz natychmiast się z nami porozumieć.

- Oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę - odparł Mike.

- Musisz też ściśle stosować się do naszych zaleceń - dodał Jack. - W ubiegłym tygodniu ukryłeś przed nami dolegliwości Tommy'ego.

- Nie wiedziałem, co się dzieje - przyznał Mike. - Myślałem, że chcecie mi go odebrać.

- Nic podobnego - zapewnił go Jack. - Tommy potrzebuje cię teraz bardziej niż kiedykolwiek dotąd, ale musimy sobie ufać i postępować uczciwie. Oświadczam ci też wyraźnie, że bez względu na okoliczności nie będę tolerował tak agresywnych ataków na mój personel, jakich byłem świadkiem w ubiegłym tygodniu.

- To się nie powtórzy - obiecał skruszonym tonem Mike. - Przeprosiłem już Ninę, a teraz chcę powiedzieć jeszcze raz, że jest mi bardzo przykro.

- Mike weźmie udział w organizowanym przez nasz ośrodek pomocy społecznej kursie dla członków rodzin, mającym nauczyć ich panowania nad sobą i odporności na stres - oznajmiła Nina. - Niezależnie od tego, co się wydarzyło na oddziale ratownictwa, nabyta tam wiedza przyda mu się w najbliższych miesiącach.

Terence musiał wracać na swój oddział. Mike miał więcej pytań, więc Alex i Jack z nim zostali.

- A jeśli chemoterapia odniesie skutek, to potem będziecie mogli usunąć tego guza operacyjnie?

- Istnieje taka możliwość - odparł Alex.

- Czy przeprowadzał pan już kiedyś taką operację?

- Owszem - odrzekł Alex.

- Każdy przypadek jest jedyny w swoim rodzaju - wtrącił Jack spokojnym głosem. - Będziemy wiedzieć coś więcej, kiedy zobaczymy, jak Tommy reaguje na chemoterapię.

- Ale...

- Zrobimy dla twojego syna wszystko, co w naszej mocy - przerwał mu Jack - ale źle by o nas świadczyło, gdybyśmy powiedzieli, że to jest prosty przypadek, bo jest on bardzo skomplikowany i trudny. Tommy będzie korzystał z pomocy najlepszych lekarzy i najbardziej zaawansowanego sprzętu. Tyle mogę ci zagwarantować.

Mike kiwnął głową, wstał i uściśnął dłoń Alexowi.

- W porządku, Mike - powiedziała Nina, kiedy Alex wyszedł. - Oprowadzę cię teraz po onkologii.

- Ja mogę to zrobić - zawołała Gina. - Właśnie tam idę, a po drodze chciałabym omówić z Mike'em efekty uboczne, które mogą wystąpić po podaniu Tommy'emu niektórych leków. - Uśmiechnęła się do Mike'a. - Dobrze będzie dla Tommy'ego, jeśli zaznajomi się pan z oddziałem, na który niebawem zostanie przewieziony - dodała, prowadząc go w stronę drzwi.

Nina i Jack zostali sami.

- Unikasz mnie.

- Nieprawda - skłamała. - Po prostu byłam zajęta.

- No dobrze. Dziś wieczorem, kiedy skończysz...

- Wtedy zaczynam pracę w pro bono - przerwała mu pośpiesznie.

- Może pozwolisz mi dokończyć. Zamierzałem cię spytać, czy moglibyśmy po pracy porozmawiać o ośrodku pro bono. Chciałbym dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Kłamie, pomyślała, ale nie zdołała mu odmówić. Wcale nie zamierzała powtarzać wspólnej kolacji ani kolejnego pocałunku na dobranoc, bo dobrze wiedziała, czym może się to skończyć.

Uśmiechnęła się słodko, przystając na jego propozycję, ale na swoich warunkach.

- Przyjdź dziś wieczorem do ośrodka i poobserwuj - powiedziała. - To da ci pewne pojęcie o tym, co tam się robi.

- Wspaniale! - Uśmiechnął się przez zaciśnięte zęby, bo miał nadzieję, że omówią te sprawy przy kieliszku szampana. - Przyjadę po ciebie...

- Spotkamy się na miejscu - przerwała mu. - Zaczynam o siódmej.

- Wobec tego do zobaczenia! O której to się skończy?

- Około dziewiątej, może wpół do dziesiątej.

Kiedy wyszła, uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Wieczór w jakimś ośrodku nie był mu wcale potrzebny. Po chwili doszedł jednak do wniosku, że gra jest warta świeczki.

Że o dziesiątej będą już w łóżku.

Zauważył, że Nina nie zdążyła się przebrać. Miała na sobie te same fioletowe pończochy i pulower, w których widział ją wcześniej. Kiedy stał przed ośrodkiem pro bono, a ona szła w jego kierunku, zdał sobie sprawę, że całe jej robocze ubranie składa się z czarnej spódnicy, szarej spódnicy, szarego bezrękawnika oraz pończoch i pulowerków w różnych odcieniach.

Chciał zabrać ją na zakupy i obsypać prezentami.

Kobiety, z którymi się dotychczas spotykał, były zapraszane do najmodniejszych barów, eleganckich restauracji, zarzucane kwiatami i obdarowywane kosztownymi świecidełkami, ale on czuł, że tego rodzaju gesty nie zrobią na Ninie żadnego wrażenia.

A bardzo tego pragnął.

- Pewnie cię to znudzi - uprzedziła go Nina. - Zajmuję się głównie papierkową robotą, pomagam ludziom pisać podania o dopłaty do czynszów, o zasiłki i inne rzeczy. Dzisiaj działa też nasza poradnia medyczna. Lekarze pełnią dyżury co drugi wieczór.

- Skoro tu jestem... - zaczął Jack, zadowolony, że mógłby pomóc, ale Nina potrząsnęła głową.

- Przykro mi, Jack. Musiałbyś złożyć formalny wniosek o zatrudnienie, co pociągnęłoby za sobą weryfikację twojego prawa do wykonywania zawodu i wyjaśnienia wszystkich spraw związanych z ubezpieczeniem. - Zerknęła na niego. - To nie jest jakaś pokątna przychodnia. To poważna niedochodowa organizacja, zatrudniająca płatny personel i szerokie grono wolontariuszy. - Uśmiechnęła się. - Jeśli chcesz, możesz tu ze mną posiedzieć. - Zauważyła, że Jack uniósł brwi. - Choć będę musiała każdego interesanta spytać, czy nie przeszkodzi mu twoja obecność.

Czuję się tak, jakbym był znów studentem medycyny, pomyślał Jack w nagłym przypływie irytacji. Teraz, kiedy mógłby pomóc, został zmuszony usunąć się w cień.

Nina tłumaczyła każdemu interesantowi, że Jack jest pediatrą, który rozważa możliwość podjęcia pracy w ośrodku. Większość z nich uśmiechała się do niego z wdzięcznością, ale niektórzy prosili, by poczekał na zewnątrz.

Nancy obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem, ale zgodziła się, żeby był obecny przy jej rozmowie z Niną. Robiła wrażenie osoby bardzo wyczerpanej. Miała rzucającą się w oczy bliznę nad okiem oraz skrzywiony nos, który wyglądał tak, jakby został złamany i źle nastawiony.

- Gdzie są twoje dzieci? - spytała Nina.

- Steven jest w domu i ich pilnuje - odparła Nancy. - On teraz jest dla nich dobry i o wiele bardziej rozsądny.

- Jak przebiegła sprawa w sądzie?

- Jestem wolna. Nie udowodniono mi żadnego przewinienia.

- To wspaniale.

- Tak bardzo jestem pani wdzięczna...

- Nancy wraz z czwórką dzieci opuściła dom, w którym panowała przemoc - wyjaśniła Jackowi. - Przez jakiś czas mieszkali na ulicy, a Nancy została aresztowana za kradzież w sklepie. Wtedy skierowano ją do nas, a my znaleźliśmy dla nich zastępcze mieszkanie. Potem

Nancy podjęła pracę, ale groził jej wyrok skazujący. W sądzie reprezentował ją jeden z naszych prawników...

Jack uważnie jej słuchał i dowiedział się, że w ciągu roku od opuszczenia domu Nancy zupełnie zmieniła swoje życie. Że jej najstarszy syn, Steven, zaczął w końcu chodzić do szkoły i traktuje naukę niezwykle poważnie.

- Teraz wszystko układa się o wiele lepiej.

- Tak, to prawda - przyznała Nancy, kiwając głową.

- A teraz... Czy pamiętasz, jak mówiłam ci o doktorze Cavelu?

- O tym chirurgu?

Czyżby rozmawiała o Louisie Cavelu, znanym lekarzu, który wykonał wspaniały zabieg na twarzy jego matki? - spytał się w duchu Jack, nastawiając uszu.

- Kilka tygodni temu spotkałam się z nim i, tak jak ci obiecałam, wspomniałam mu o tobie - oznajmiła Nina. - Popatrzył na twoje fotografie i powiedział, że może ci pomóc. - Nancy wybuchnęła płaczem, a Nina wstała, podeszła do niej i otoczyła ją ramieniem. - On cieszy się na spotkanie z tobą.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

- Tak bardzo wstydzę się swojej twarzy - wyszlochała Nancy. - Mam wrażenie, że ludzie przez cały czas przyglądają się moim bliznom, a za każdym razem, kiedy spojrzę do lustra, przypominam sobie, co on mi zrobił...

- Doktor Cavel zajmie się tym. Chce, żebyś zapomniała o przeszłości. Wszyscy jesteśmy dumni z tego, co osiągnęłaś w tak krótkim czasie.

- To bardzo fajna wiadomość.

- Też tak sądzę - przytaknęła Nina. - Podobno doktor Cavel nie ma sobie równych. A teraz... - wyjęła z szuflady wizytówkę i wręczyła ją Nancy - on przyjmuje tu w czwartki, ale po wcześniejszym ustaleniu terminu. Na wizytę trzeba czekać bardzo długo, ale w drodze wyjątku zgodził się cię przyjąć w najbliższy czwartek. Czy będziesz mogła przyjść?

- Och, naturalnie! - zawołała Nancy, a jej twarz mimo łez rozjaśnił szeroki uśmiech. - Na pewno się nie spóźnię. Nigdy nie przyszło mi nawet do głowy, że ktoś zajmie się tymi okropnymi szramami.

- Nie mogę się doczekać chwili, w której zobaczę cię po tym zabiegu.

- Czy rozmawialiście o tym Louisie Cavelu? - spytał Jack, kiedy Nancy wyszła.

- Tak. On poświęca na pracę u nas piętnaście godzin miesięcznie - wyjaśniła Nina. - Nancy już się zmieniła. Poczekaj tylko, aż pozbędzie się tych blizn. Będzie bezkonkurencyjna. - Uśmiechnęła się do niego. - Louis uwielbia to, co tu robi. Twierdzi, że to sprowadza go na ziemię po kontaktach z celebrytkami, które zawracają mu głowę swoimi kurzymi łapkami...

- On robił zabieg mojej matce.

Nietakt Niny bynajmniej jej nie spieszył. Po chwili oboje wybuchnęli śmiechem.

W miarę upływu wieczoru Jack był coraz bardziej zafascynowany. Wyszli z ośrodka dość późno, bo dopiero po dziesiątej, ale nie z powodu klientów, tylko dlatego, że przez cały czas rozmawiali. Jack zaczął rozumieć holistyczny sposób podejścia, który tak bardzo ceniła Nina. Nie przestali dyskutować nawet wtedy, gdy odwoził ją do domu.

- Czy masz ochotę na kolację? - zapytał.

- Zjadłam coś w szpitalu.

- To może wypiłabyś drinka?

Siedziała na skórzanym fotelu i wpatrywała się w jego idealny profil, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. W pewnej chwili, gdy chciał włączyć radio, dostrzegła jego wypielęgnowane paznokcie i błysk drogiego zegarka.

Przecież ja tego wszystkiego nie znoszę, pomyślała. Tyle tylko, że go pragnę...

Był pierwszym mężczyzną, którego pożądała. Unikanie go niczego nie dawało - i tak nie mogła usunąć go z pamięci. Wciąż zaprzętała jej umysł.

- Dobrze - zgodziła się po dłuższej chwili namysłu.

Jack był niemal pewny, że mu odmówi. Przyjęcie przez nią jego propozycji w pełni go zaskoczyło.

- Może moglibyśmy wypić go u ciebie...

Przypominali dwoje zawodników, którzy przestrzegają zasad gry. Weszli do lśniącej czystością garsoniery Jacka. Kiedy rozpiął guziki jej płaszcza i rozwiązał pasek, poczuła mrowienia w miejscach, w których nie powinna ich czuć.

- Oto i drink - powiedział Jack i napełnił dla niej kieliszek, nie czekając na odpowiedź.

Obserwował ją w szybie okna. Wciąż miała na sobie botki i ten wstrętny bezrękawnik, choć musiał przyznać, że polubił fioletowy kolor...

Ale to nie wygląd różnił ją od kobiet, które zwykle sprowadzał do domu. To nie ona była inna...

W istocie to on czuł się w jej towarzystwie jakoś inaczej. Zupełnie inaczej. Nie wiedział tylko dlaczego.

Ściągnął krawat, zrzucił buty i rozsiadł się na niskiej kanapie, a potem zaczął obserwować Ninę, która stała przy oknie, patrząc na linie dachów na tle nieba.

- O czym myślisz? - zapytał.

- O niczym. Po prostu fascynuje mnie ten widok.

- No powiedz mi, o czym myślisz. Odwróciła się do niego.

- Czy pošlesz mnie do kąta dla nieposłusznych dzieci, jeśli ci nie powiem?

- I to z zawiązanymi oczami - odparł ze śmiechem.

- Chyba cię nie lubię, Jack. - Była zdziwiona, że potrafi być wobec niego szczerą, że może patrzeć mu w oczy i mówić to, co myśli. - Wiem, że to do niczego nie prowadzi.

- Dlaczego?

- Och, daj spokój - powiedziała drwiącym tonem, podchodząc do niego. - Sama nie wiem, czy jestem gotowa na seksualny maraton, który potrwa kilka dni lub tygodni i zostawi po sobie atmosferę niezręczności.

- Ja nigdy nie czuję się niezręcznie - stwierdził. - Założę się, że lubisz poprawnych delikatnych kochanków, którzy pytają: „Czy to ci odpowiada, Nina?”, a ty leżysz obok nich śmiertelnie znudzona.

- To nieprawda - powiedziała, a on zmarszczył brwi.

- Tak czy owak, skoro nie masz pewności, czy mnie lubisz, to po co tu przyszedłaś?

- Może z tego samego powodu co ty.

- Więc powiem ci, dlaczego ja tu jestem. - Spodziewała się jakiejś banalnej deklaracji, ale ją zaskoczył. - W odróżnieniu od ciebie ja jestem pewny, że lubię osobę, z którą ostatnio spędzam czas. Przyznam, że trochę mnie to zdziwiło, bo nie jesteś w moim typie.

- Nie czuję się dotknięta, bo ty nie jesteś w moim.

- Muszę jednak dodać, że moim zdaniem seks może być fascynujący - przyznał, wpatrując się w jej usta i przesuwając dłonią po jej biodrze. - I że nie mam pojęcia, do czego to wszystko zmierza, ale wiem, że chciałbym cię lepiej poznać. Ostrzegam cię też, że zrujnuję w twoich oczach wizerunek tych delikatnych nadwrażliwych nowoczesnych kochanków, do których jesteś przyzwyczajona.

- Jack, przecież ty nic o mnie nie wiesz... W moim życiu nie było żadnych nadwrażliwych nowoczesnych kochanków. Nigdy nie byłam w związku. - Dostrzegła w jego

oczach wyraz paniki i nie zdołała powstrzymać drwiącego uśmiechu. - Ale nie bój się, nie jestem dziewicą.

- Dzięki Bogu przynajmniej za to. - Jack odetchnął z wyraźną ulgą. - Nigdy nie byłaś w związku?

- Nigdy. Nie mam na to czasu.

Nie chciała opowiadać mu o swojej przeszłości ani wyznawać, że jest od bardzo dawna pierwszym mężczyzną, który tak silnie ją pociąga. Że podczas nocy spędzanych na kanapach przyjaciółek zbyt często narzucali się jej ich bracia lub ojcowie. Nie, Jack nie musi o tym wszystkim wiedzieć.

Jeśli myślała, że on natychmiast rzuci ją na łóżko, to bardzo się myliła. Jeżeli podejrzewała, że pospiesznie ją rozbierze, to też była w błędzie, ponieważ on po prostu posadził ją na kolanach i zaczął całować.

Pocałunek ten okazał się o wiele bardziej czuły, niż oczekiwała, a po chwili stał się niezwykle zmysłowy i namiętny. Jack obejmował ją jedną ręką za szyję, a drugą przesuwając w górę po jej rajstopach. Po chwili dotknął najbardziej wrażliwego miejsca i zaczął delikatnie pieścić przez jedwabistą tkaninę. Nina oddychała coraz szybciej i wiała się w jego objęciach, nie mogąc znieść rosnącego podniecenia.

- Zdejmij je - szepnęła mu do ucha, ale zignorował jej prośbę. - Jack...

- Nie - odparł, nie przerywając pieszczoty. - One mi się podobają. Skłamałem, mówiąc, że nie lubię, kiedy przychodzisz w nich do pracy.

- Mam mnóstwo innych - odparła cicho, ale on stopniowo doprowadził ją do stanu, w którym miała ochotę zerwać się z jego kolan, zrzucić ciuchy i pójść z nim do łóżka. Magiczny dotyk Jacka wzmagając jej pożądanie z minuty na minutę.

- Dlaczego mi się opierasz? - spytał, widząc, że Nina z wysiłkiem wstrzymuje orgazm.

- Wcale tego nie robię - wymamrotała, zagryzając wargi, by nie przekroczyć progu nieopanowanej rozkoszy. Kiedy jej uda zacisnęły się na jego dłoni i usłyszał przyspieszony oddech, przestał poruszać palcami i z satysfakcją przeżywał wraz z Niną wstrząsające jej ciałem paroksyzmy spełnienia.

Ona jednak, choć wprowadził ją na szczyty rozkoszy, poczuła nagle przyływ gniewu. Nie chciała być jedynie bierną uczestniczką seksualnych igraszek. Czuła się równorzędną partnerką Jacka i nie zamierzała rezygnować z kontroli nad przebiegiem dalszego ciągu tej sceny. Zmieniła więc pozycję, odwróciła się do niego twarzą, przywarła ustami do jego warg i

zaczęła rozpinąć guziki koszuli. Potem lekko się uniosła i usiadła w taki sposób, by poczuć dodyk jego przyrodzenia. Gdy jednak sięgnęła do paska spodni, Jack wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Jednym ruchem zdarł z niej ubranie, a potem ściągnął bieliznę i ujrzał najbardziej seksowny biust, jaki widział w życiu. Nina nie stawiała mu oporu. Nie odrywając ust od jego warg, zaczęła go rozbierać. Robiła to powoli, chcąc się rozkoszować pięknem jego ciała.

Kiedy był nagi, wydał jej się równie pociągający jak wtedy, gdy miał na sobie elegancki garnitur. Ale nawet w chwili, kiedy go w sobie poczuła, gdy zalała ją fala miłosnego żaru, zachowała dla siebie jakąś część swej osobowości i nie poddała się w pełni jego dyktatowi. A on o tym wiedział.

Choć nie przeżył nigdy w życiu bardziej doskonałego spełnienia, pragnął czegoś więcej. Był nieco zawiedziony, że Nina nie zatraciła się w erotycznym akcie do tego stopnia, by zapomnieć o całym świecie i wykrzykiwać w ekstazie imię kochanka.

Leżeli potem przez chwilę, patrząc sobie w oczy. Nina z trudem powstrzymywała słowa, które cisnęły się jej na usta, bo nie była pewna, czy może bezkarnie ujawnić swoje uczucia.

- Muszę wezwać taksówkę - odezwała się w końcu, a on stłumił wybuch ironicznego śmiechu.

Wielokrotnie leżał w tym łóżku obok różnych kobiet, z którymi nie miał ochoty prowadzić porannych rozmów i marzył o tym, by wypowiedziały właśnie te słowa. Teraz jednak słyszał je z ust kobiety, z którą wcale nie chciał się rozstawać.

- Wszystkie części twojej garderoby są podarte - zauważył z uśmiechem. - Nie możesz wsiąść w takim stanie do taksówki.

- Więc odwieź mnie do domu.

- Zrobię to - obiecał, całując ją w czoło - ale dopiero rano.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak się czujesz, Tommy? - spytała Nina z uśmiechem, stwierdzając, że chłopiec wygląda znacznie lepiej niż wtedy, gdy przyjmowano go do szpitala.

- Dobrze - odparł malec, a potem przedstawił ją kobiecie siedzącej obok łóżka. - A to jest moja ciocia. Zostanie u nas jeszcze przez weekend.

- Mam na imię Kelly - wyjaśniła z uśmiechem jego krewna. - Postaram się go odwiedzać tak często, jak będę mogła. Mike ma dzisiaj rozmowę kwalifikacyjną, ale przyjdzie tu po południu.

- To dobrze.

Nina nie mogła pojąć, jak on może szukać pracy, gdy jego dziecko jest tak bardzo chore.

Kiedy pożegnała się z Tommym oraz z jego ciotką i wyszła na korytarz, wybiegła za nią pielęgniarka Gina, by powiedzieć jej, co myśli na ten temat.

- Ten biedak próbuje być jednocześnie w pięciu różnych miejscach, ale jedyne miejsce, w którym naprawdę chce być, jest tu, przy synku - oznajmiła, wzdychając.

Gdy Nina wróciła do gabinetu, usiadła za biurkiem i przez chwilę siedziała nieruchomo, obejmując głowę rękami. Nagle do pokoju wpadła rozjuszona Janey. Spytała ją dlaczego, skoro teraz ma mieszkanie z trzema sypialniami, oni jeszcze się do niej nie wprowadzili.

- Staram się o formalne przejęcie opieki nad wami. Przedstawiciele wydziału opieki społecznej muszą przyjść i obejrzeć mieszkanie. Muszą wszystko dokładnie sprawdzić, zanim będziecie mogli się tam sprowadzić.

- Akurat! Nie wierzę w ani jedno słowo! - wrzasnęła Janey, kiedy Nina powiedziała jej, że złożyła podanie o przejęcie opieki w chwili, gdy dostała własne lokum. - Gdybyś naprawdę nas chciała, to już od wielu lat mieszkalibyśmy z tobą.

Janey tak często używała agresywnego języka, że Nina zdążyła się do niego przyzwyczaić, ale tym razem słowa siostry bardzo ją zabolowały.

- To nie jest takie proste, Janey - odparła, starając się zachować spokój. - Poza tym jesteś niesprawiedliwa wobec Barbary, bo...

- Barbara to stara krowa! - krzyknęła z rozdrażnieniem Janey.

- Nie lubię, jak używasz takich słów...

- Ale ona taka właśnie jest - przerwała jej Janey.

Nina zacisnęła zęby, nie po raz pierwszy pytając się, czy będzie w stanie poradzić sobie z tak wściekłą nastolatką.

- Sprawy posuwają się do przodu - oznajmiła Nina. - Wiem, że wydaje się, jakby trwało to latami, ale sama niedawno tam zamieszkałam. Może poszłybyśmy coś zjeść? Pokazałabym ci zdjęcia, które zrobiłam. Mam już wszystkie meble do twojego pokoju.

- Myślałam, że jesteś w pracy...

- Zamierzam tu być do późnych godzin - stwierdziła Nina. - Po prostu teraz zrobię sobie przerwę.

Wyszły z biura i ruszyły w stronę baru. Zajęły miejsca z tyłu sali, żeby w spokoju porozmawiać.

- Co chciałabyś zjeść? - spytała Nina, a Janey obojętnie wzruszyła ramionami.

Nina zafundowała siostrze jej ulubioną babeczkę oraz mrożony napój, a dla siebie zamówiła kawę.

- Proszę - powiedziała, podchodząc do stołu.

Czy powinna się zezłościć na to, że Janey nie raczyła nawet podziękować? - spytała się w duchu. Czy też nie zwracać uwagi na drobiazgi?

Pomyślała o rodzicach. O tym, jaki nacisk kładli na dobre wychowanie dzieci. Wiedziała jednak, że jeśli zwróci Janey uwagę, to ona po prostu wstanie i wyjdzie. Nie chcąc ryzykować, puściła jej to płazem.

- Robię, co w mojej mocy.

- Co takiego?

- Podczas najbliższego weekendu będzie u mnie Blake - oznajmiła Nina. - Może byś do nas wpadła?

Janey nie odpowiedziała.

- Mogłabym zabrać cię na netball.

- Nie uprawiam już netballu.

- Jak to? Przecież uwielbiałaś w to grać. Blake i ja zamierzaliśmy pójść na mecz...

- No cóż, nie zawracajcie sobie głowy. Zostałam wykluczona z drużyny.

- Ale dlaczego? - naciskała Nina. - Przecież szło ci naprawdę dobrze.

- Dopóki nie zbluzgałam sędziny - przyznała się. nie patrząc na Ninę. - Barbara powiedziała, że jeśli zamierzam nadal tak się zachowywać, to spędzę cały weekend, sprzątając piw-

nicę. - Spojrzała na siostrę. - Myślę, że gdybyś do niej zadzwoniła, to chyba pozwoliłaby mi przyjść...

- Nie. - Nina nie chciała być manipulowana. Wychowywanie Janey było trudnym zadaniem dla Barbary i Nina nie zamierzała się w nie wtrącać. - Barbara ma rację, że ci tego nie odpuszcza. Janey, przecież uwielbiałaś grać w netball. Co ci przyszło do głowy żeby naubliżać sędzinie?

- To głupia krowa.

- Czy dla ciebie każdy jest głupią krową?

- A ty jesteś najgłupszą. - Janey wstała. - Ja mam sprzątać piwnicę przez cały weekend, a ty będziesz rozpieszczać Blake'a. Bardzo ci dziękuję, siostrzo.

Z tymi słowami opuściła bar.

Jack nie mógł przestać myśleć o Ninie. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy w życiu.

Budził się, myśląc o niej. Była przez cały czas obecna w jego umyśle. Wieczorami pracowała do późnych godzin i nie odbierała telefonów, więc kiedy tego wieczoru zadzwonił do niej o siódmej i okazało się, że Nina siedzi w biurze, kupił butelkę wody mineralnej oraz jedzenie na wynos i poszedł z tym do niej.

- Jack, ja naprawdę nie mam czasu na przerwę.

- Nie jesteś głodna?

Nagle zdała sobie sprawę, że ostatnią rzeczą, jaką miała w ustach, była kawa, którą wypła w towarzystwie Janey.

- Tak, jestem głodna, ale muszę pracować. Rano mam stawić się w sądzie, więc powinienam skończyć ten raport...

- Nie znajdziesz nawet pięciu minut?

Po chwili zastanowienia uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze, dziękuję.

- Jak minął ci dzień?

- Pracowicie. A tobie?

- Miałem pełno zajęć - odparł, podając jej jedzenie. - Większość czasu spędziłem na intensywnej opiece. Pewna mała dziewczynka przyprowadziła nasz zespół o ból głowy, ale teraz już stabilna...

- Brzmi to nieźle. - Przestało ją już złościć to, że Jack nigdy nie używał imion pacjentów.

- Co zamierzasz teraz robić?

- Pracować.

Kiedy Nina skończyła jeść, podziękowała mu za wizytę. Liczyła, że Jack wyjdzie, ale on nie ruszył się z miejsca.

- Jack, ja naprawdę muszę pracować.

- Nie będę ci przeszkadzał.

Nina dalej pisała raport, a on siedział cicho, pijąc wodę mineralną. W pewnym momencie jego cierpliwość się wyczerpała.

- Kogo dotyczy ten raport? - zapytał.

- Żadnego z twoich pacjentów. Nadal siedział cicho, a ona pracowała.

- Coś ci powiem.

Nina wzniosła oczy do nieba.

- Może przyszedłabyś do mnie, kiedy skończysz?

- Nie, bo muszę wracać do domu, a rano włożyć odpowiedni strój do sądu. - Przerwała pisanie, wstała i wyrzuciła puste pudełka po makaronie do kosza. - Zamierzam siedzieć tu co najmniej do północy... nie, w tym tempie, do pierwszej.

Podeszła do niego i spojrzała mu w oczy. Nie mogła wyznać, że uwielbia, kiedy on zakłóca jej spokój, że teraz pragnie tylko tego, by znaleźć się z nim w łóżku, ale...

- Naprawdę muszę pracować.

- A ja myślę, że zasłużyłaś na przerwę. - Posadził ją na kolanach i namiętnie pocałował. Oboje doskonale wiedzieli, do czego to prowadzi. Ponieważ tego wieczoru Jack był nieogolony, poczuła na policzku zadrapania i cofnęła głowę.

- Nie mogę pokazać się w sądzie z porysowaną twarzą.

- Więc pozwól mi się pocałować w inne miejsce... Nina, wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale pragnę cię tak bardzo, jak nigdy nie pragnąłem nikogo innego.

- Więc mnie weź... - Wstała z jego kolan, pochyliła się, zrzuciła botki i ściągnęła rajstopy.

- Chodziło mi o to... Chcę przeżyć z tobą coś więcej, chcę, żebyśmy razem bywali w towarzystwie, zachowywali się jak para bliskich sobie ludzi...

- Jack. - Była pod sukienką naga, ale nie zamierzała obnażać przed nim serca. - O co ci właściwie chodzi? Czy lubisz rozkochiwać w sobie kobiety i porzucać je, gdy tylko się od ciebie uzależnią?

Trafiłaś w sedno, pomyślał Jack, ale uznał, że nie powinien się do tego przyznawać - ponieważ jej przypadek był inny niż jego dotychczasowe przygody.

- Tym razem jest inaczej - odparł wymijająco. - Bo...

- Nieprawda - przerwała mu. - Nie musisz udawać, że nasza znajomość do czegoś doprowadzi. Oboje wiemy, że to wcale nie jest pewne.

- Nie zadaję się z tobą wyłącznie dla seksu.

- Miło mi to słyszeć. - Podeszła do niego, by go pocałować, a on objął ją mocno i położył dłonie na jej nagich pośladkach.

Opadła na kolana i zsunęła mu spodnie, a potem pochyliła głowę. Zdał sobie sprawę, że zamierza pozbyć się go z pokoju w ciągu dwóch minut i poczuł lekką irytację. Przewrócił ją delikatnie na podłogę i położył się obok niej. Kiedy rozchyłał jej nogi, zaczęła go całować. Czowała zalewającą ją falę pożądania, ale choć ciało było wobec niego całkowicie uległe, postanowiła zachować cząstkę niezależności.

- Chcę, żebyś bywała ze mną w towarzystwie - wyszeptał, biorąc ją w posiadanie.

- To chyba nie byłoby wskazane.

- Byłoby jak najbardziej wskazane - mruknął, poruszając biodrami. - Spędźmy razem najbliższy weekend.

- To niemożliwe. Przecież mam pod opieką Blake'a.

- Więc spędźmy razem niedzielny wieczór.

- Będę zajęta.

- Chcę od ciebie czegoś więcej, Nina. - Poruszał się wolno, a ona chciała, by zachował się bardziej brutalnie i szybciej zmierzał do celu, bo wiedziała, że za chwilę będzie wymawiać drżącym głosem jego imię i błagać go, by przytulił ją jeszcze mocniej.

Jakby czytając w jej myślach, przyspieszył, ona zaś objęła go nogami w biodrach i zaczęła zachłannie całować. Wiedziała, że jeśli oderwie usta od jego warg, wyzna mu uczucia, które tak bardzo chciała przed nim ukryć. Zmusiła się więc do milczenia, dopóki oboje nie osiągnęli szczytu miłosnego spełnienia.

Leżeli potem obok siebie. Kiedy Jack spojrział na nią z przewrotnym uśmiechem, zdała sobie sprawę, że stopień jej zaangażowania osiągnął zbyt niebezpieczny poziom. Wiedziała oczywiście, że tylko głupia kobieta mogłaby zaufać Jackowi Carterowi i wyznać mu miłość, a ona wcale nie uważała się za głupią.

- Dziękuję ci za to, że uprzyjemniłeś mi przerwę w pracy - powiedziała z uśmiechem, całując go w policzek. - A teraz muszę zabrać się do roboty.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nadszedł piątkowy wieczór. Jadąc po Blake'a do domu jego opiekunów, Nina jak zwykle żałowała, że mieszkają tak daleko od niej. Wiedziała dobrze, że kiedy będzie odwozić brata w niedzielę, czyli w porze największego ruchu, straci jeszcze więcej czasu.

Pod domem zastępczych rodziców uświadomiła sobie, że jest malkontentką. Państwo Dean byli czarującymi ludźmi i opiekowali się Blake'em jak własnym dzieckiem przez całe cztery lata. Tak było do niedawna, bo odkąd ich córka wróciła z zagranicy, poświęcali wiele czasu dwojgu wnukom, a Nina miała czasem wrażenie, że jej brat znalazł się na marginesie ich uwagi.

- Cześć, Nina! - zawołała Dianne Dean, otwierając drzwi i gestem zapraszając ją do środka. - Blake jest w swoim pokoju, zaraz go zawołam.

Rozmawiały przez chwilę w holu, czekając na zejście chłopca. Nina słyszała dobiegający z saloniku gwar i czuła się trochę niezręcznie, bo wiedziała, że

Dianne marzy o tym, aby jak najszybciej wrócić do swojej rodziny.

- Obchodzimy dziś drugie urodziny mojego wnuka - wyjaśniła z uśmiechem pani domu. - Urządziliśmy dla niego małe przyjęcie.

- To bardzo miło - stwierdziła Nina, usiłując stłumić podejrzenie, że Blake może czuć się nieswojo, siedząc samotnie w swoim pokoju podczas ich rodzinnej uroczystości. Wszystkie złe myśli opuściły ją jednak, gdy tylko ujrzała jego rozpromienioną twarz.

- Cześć, Nina! - zawołał chłopiec z radością. - Czy mogę jej pokazać nowy plakat, który wisi w moim pokoju? - spytał, zwracając się do Dianne.

- Wolalabym, żebyś mi go pokazał pojutrze wieczorem, kiedy odwiozę cię do domu - wtrąciła Nina, chcąc jak najszybciej uwolnić panią domu od swojego towarzystwa.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się nasze nowe mieszkanie - powiedziała do brata, brnąc w kierunku domu przez zaśnieżoną ulicę. - Muszę przygotować łóżko i ustawić meble, które dla ciebie kupiłam. Liczę na to, że mi pomożesz.

- Chciałbym zobaczyć mecz - mruknął chłopiec.

Był zapalonym kibicem hokeja, więc lubił spędzać piątkowe wieczory przed telewizorem. Nina wiedziała, że szybciej przygotuje pokój o własnych siłach. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie powinna go rozpieszczać, rezygnując zbyt łatwo z jego pomocy. Marzyła o tym, by Blake mieszkał już z nią pod jednym dachem i miała nadzieję, że będzie umiała go dobrze wychować.

Kiedy w końcu dotarli na miejsce i zaczęli wchodzić po schodach, ze zdumieniem ujrzała Jacka, który stał pod drzwiami jej mieszkania, trzymając w ręku butelkę wina.

- Co ty tutaj robisz?

- Przyszedłem z tobą porozmawiać.

- Przecież ci mówiłam, że w czasie weekendu mam pod opieką Blake'a. - Spojrzała na brata, który szeroko uśmiechał się do Jacka. Postanowiła, że poważne rozmowy odłoży na później. - Wejdz do środka, Blake - powiedziała, otwierając drzwi. - Zaraz do ciebie przyjdę. - Nagle uświadomiła sobie, że chłopiec jeszcze tu nie był. - Jack, jeśli chcesz, wejdz, proszę...

Blake zaczął biegać po mieszkaniu, a Jack stał skrzepowany w holu.

- To jest twój pokój, braciszku - oznajmiła Nina. - Meble złożę później. Obejrzyj mieszkanie i przyzwyczajaj się do niego.

- Przepraszam cię - mruknął Jack, kiedy zostali sami - nie powinienem był zwałać ci się na głowę. Zakładałem, że mówiąc weekend, miałaś na myśli sobotę...

- Nie. Blake spędza u mnie dwie noce raz na dwa tygodnie, ale mam nadzieję, że niebawem zamieszka ze mną na stałe.

- Rozumiem. Jak poszło ci w sądzie?

- Dobrze. Aha, widziałam w jakimś czasopiśmie artykuł poświęcony twojej rodzinie.

- Pewnie była w nim sama prawda...

- Autor nie wspominał o żadnych skandalach - oznajmiła z uśmiechem. - Pisał głównie o tym, że twoja matka nie może się doczekać wnuków.

- Niech czeka dalej.

Słyszając jego pogardliwy ton, przypomniała sobie, że ma do czynienia z człowiekiem pozbawionym wyższych uczuć.

- Czy ty naprawdę nikogo nie kochasz? - spytała ze zdumieniem, a on przewrotnie się uśmiechnął. - Mówię poważnie, Jack.

- Przecież już ci powiedziałem, że nie wierzę w istnienie takiej rzeczy jak idealna rodzina.

- A jak wyglądają twoje stosunki z bratem?

- Dzieli nas różnica sześciu lat. Chcę powiedzieć, że nie widywaliśmy się w szkole.

- A w domu?

- Mieszkaliśmy w różnych internatach. Moi rodzice byli trudni we współżyciu, bo wyznawali staroświeckie zasady.

- Nina, jestem głodny - oznajmił Blake, wchodząc do pokoju. - Czy możemy kupić coś na wynos?

- Przecież pytałeś mnie już o to kilka razy, a ja ci powiedziałam, że przygotowałam kolację.

- Czy mam to traktować jako zaproszenie? - spytał z uśmiechem Jack.

- To będzie tylko spaghetti.

- Wspaniale. Uwielbiam makaron.

Nina poszła do kuchni, a Jack usiadł na kanapie obok Blake'a i zaczął z nim rozmawiać. Ich głosy i wybuchy śmiechu wzbudziły w niej irytację. Zdawała sobie sprawę, że chłopiec jest zachwycony Jackiem i lgnie do niego jak mały piesek.

- Jack! - zawołała, napełniając wodą duży garnek. - Czy możesz tu na chwilę przyjść?

- Słucham? - powiedział, stając w drzwiach.

- Jemu brakuje męskiego towarzystwa. Zachowaj umiar i nie pozwól, żeby się do ciebie za bardzo przywiązał. Nie składaj żadnych obietnic, których nie dotrzymasz.

- Czy uważasz mnie za głupca?

- Nie - odparła oschłym tonem. - Jeśli spyta, co nas łączy, powiedz mu, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Naprawdę? - spytał z zachwytem Jack, udając zdumienie. - Wyjaśniłem mu, że jesteśmy kolegami z pracy, a ja przyszedłem, żeby porozmawiać z tobą o naszym pacjencie. Jeśli jednak chcesz, mogę podnieść nasze stosunki do rangi przyjaźni.

Wyszedł z kuchni, a ona zacisnęła usta, oburzona jego nonszalanckim tonem, i zabrała się do roboty. Zaczęła przygotowywać ulubione danie Blake'a: spaghetti z sosem pomidorowym i dużą ilością ziół. Kiedy wrzuciła makaron do wrzącej wody, Jack zajrzał do kuchni, szukając korkociągu, a po chwili wręczył jej kieliszek wina nalanego z przyniesionej przez siebie butelki.

Spodziewała się, że będzie ją chciał pocałować, co dałoby jej pretekst do wyproszenia go z domu, ale on zachowywał się wobec niej nienagannie.

- Czy mogę ci w czymś pomóc, Nina?

- Jack! Jack! - zawołał Blake z saloniku. - Już wychodzą na lodowisko!

- Nie pozwalam oglądać telewizji podczas kolacji - oznajmiła, wchodząc do pokoju z miską.

- Nina, nie psuj nam zabawy - zajęczał Blake, wyraźnie zachwycony perspektywą oglądania meczu w towarzystwie innego kibica. - To bardzo ważna rozgrywka.

- No dobrze, zrobię wyjątek - zgodziła się niechętnie, siadając obok nich na kanapie i sięgając po kawałek chleba czosnkowego.

Wiedziała, że ten mecz jest bardzo ważny, bo chciała zrobić Blake'owi niespodziankę i wybrać się z nim do hali sportowej, ale powiedziano jej, że bilety są od dawna wyprzedane.

Była przekonana, że Jackowi szybko znudzi się towarzystwo chłopca, bo ten nieustannie zarzucał go pytaniami. On jednak z anielską cierpliwością tłumaczył skomplikowane reguły gry i reagował na sytuacje podbramkowe równie żywiołowo jak dziewięciolatek.

A Blake był nim coraz bardziej zachwycony.

Kiedy pierwsza tercja meczu dobiegła końca, Nina, zirytowana komitywą brata z Jackiem, wyszła z saloniku i zabrała się do składania mebli.

- Zrobię to po meczu - oświadczył Jack, stając w drzwiach pokoju chłopca i obserwując jej wysiłki ze sceptyczną miną.

- Chcę, żeby łóżko było gotowe, kiedy skończycie oglądać transmisję.

- Zajęłoby mi to tylko pięć minut, ale jeśli koniecznie chcesz odgrywać rolę ofiary...

- Nie odgrywam żadnej roli! - przerwała mu ze złością. - Po prostu chcę urządzić jego pokój.

Jack nie znał przyczyn jej rozdrażnienia, ale postanowił załagodzić sytuację.

- Przykro mi, jeżeli zakłóciłem wieczór, który chciałaś spędzić z bratem. Naprawdę nie wiedziałem, że on tu dziś będzie. Jeśli chcesz, mogę natychmiast wyjść.

- Ty nie rozumiesz, na czym polega problem. Nie wiesz, jak chaotyczne było życie mojego rodzeństwa po śmierci rodziców. Oboje trafiali w ręce obcych osób, które obiecywały, że od tej pory wszystko będzie wyglądało inaczej, ale nic z tego nie wychodziło. Chcę, żeby w tym mieszkaniu czuli się bezpiecznie i nie byli narażeni na stresujące kontakty z nieznanymi.

- Więc nie zamierzasz nikogo tu zapraszać, kiedy zamieszkacie razem? - spytał z niedowierzaniem, a ona chciała mu odpowiedzieć, ale w tym momencie Blake zawołał, że przerwa w grze dobiegła końca.

Jack poszedł do saloniku, a Nina po chwili dołączyła do nich, by wspólnie obejrzeć mecz. Drużyna Blake'a przegrała, ale on i tak powiedział, że nigdy w życiu nie spędził przyjemniejszego wieczoru.

- To ja już pójdę - oznajmił Jack, kiedy skończył ustawiać meble w pokoju Blake'a.

- Nie! - zawołał chłopiec.

Właśnie że tak, pomyślała Nina, odprowadzając Jacka do drzwi.

- Pora, żebyś położył się spać - powiedziała, niefortunnie patrząc na Jacka.

- Trochę dla mnie za wcześnie, ale skoro nalegasz...

- Ha, ha! Dziękuję. Blake spędził w twoim towarzystwie wspaniały wieczór.

- Ja również - odparł Jack. - Czy nie dostanę całusa?

- Czuć ode mnie czosnek.

Usłyszała dźwięk telefonu i zaczęła się zastanawiać, kto może dzwonić o tak późnej porze.

- Uwielbiam zapach czosnku - szepnął Jack, pochylając głowę.

- Nina! - zawołał Blake. - Ktoś chce z tobą rozmawiać.

- Nina Wilson - powiedziała do słuchawki. - Nie, tu jej nie było. Nie, nie mam pojęcia.

Oczywiście, że zadzwonię... - Wzięła głęboki oddech. - Jeśli Janey się odezwie, dam pani znać.

I miły piątkowy wieczór nagle się ulotnił.

- Janey uciekła...

- Często to robi? - spytał Jack, a Nina potrząsnęła głową.

- Opuszczała szkołę i raz przyszła do mnie, o czym ci mówiłam. To było kilka tygodni temu.

Podeszła do okna i spojrzała w mroźną noc. Odczuła paniczny strach na myśl o tym, że może tam być Janey.

- Pewnie poszła do jakiejś przyjaciółki - powiedział Jack. - Czy przychodzi ci do głowy, gdzie mogła pójść?

- Urwał, bo nagle drzwi się otworzyły i do mieszkania weszła bardzo rozgniewana młoda dziewczyna.

Nina do niej podbiegła, ale ona ją ze złością odepchnęła. W powietrzu unosił się zapach kolacji, na niskim stoliku leżała prażona kukurydza, ślady tego, co ją ominęło. Popatrzyła ze złością na Jacka.

- Przepraszam, że przerwałam wam miły wieczór. Wygląda na to, że dobrze się bawiliście.

- Janey... - zaczęła Nina pełnym napięcia głosem. - To jest Jack, mój przyjaciel z pracy. Właśnie mieliśmy... - Zamilkła, dochodząc do wniosku, że nie powinna tłumaczyć się Janey. - Gdzie byłeś? Barbara odchodzi od zmysłów z niepokoju.

- Nie wracam do niej.

- Co się stało?

- Barbara chce, żebyśmy była w łóżku o dziewiątej. Na litość boską, dziś jest piątkowy wieczór...

- Dlaczego? - Nina usiłowała zachować spokój. - Dlaczego ona chce, żebyś kładła się spać o dziewiątej?

Janey wzruszyła ramionami.

- Przecież już ci mówiłam, że jest na mnie zła o to, co wydarzyło się podczas netballu. Miałam wysprzątać piwnicę...

- To nie wszystko - przerwała jej Nina. - Słyszałam, że dostałaś areszt domowy za opuszczenie dzisiaj szkoły.

- No tak, ale nie jestem pięcioletnim dzieckiem, żeby chodzić spać o dziewiątej. Nie mogłam nawet obejrzeć meczu hokeja. Vince kazał mi wyłączyć telewizor.

- To dlatego, że kiedy masz areszt domowy, nie wolno ci leżeć w łóżku, jedząc prażoną kukurydzę i oglądając hokeja na lodzie. - Nina starała się nie podnosić głosu. - Janey, jak ci się wydaje, jak to będzie, kiedy zamieszkasz ze mną? Musimy ustalić jakieś zasady...

- No tak, ty nie przestaniesz dobrze się bawić - krzyknęła. - Wychodzę stąd!

Jack w milczeniu obserwował całą scenę.

- Dlaczego do nich nie zadzwonisz i nie powiesz, że tu jestem? Potem mogłabyś dalej dobrze się bawić.

- Doskonale wiesz, że muszę do nich zadzwonić - odparła Nina. - Jeśli tego nie zrobię, zaraz tu się zjawią, tak jak poprzednim razem. Janey, czy mogę mieć nadzieję...

- Pojedźmy do mnie - zaproponował Jack.

- Jack! - zawołała z wściekłością Nina. - Tylko pogarszasz sytuację.

- Chodź - powiedział, ignorując jej słowa. - Spakuj niezbędne rzeczy.

- Jack, czy mogę coś powiedzieć?!

- Janey musi z tobą porozmawiać - oznajmił stanowczo. - Powinnyście spędzić razem trochę czasu.

- Ona wcale tego nie chce! Ilekroć próbowałam do niej przemówić, ona po prostu odchodziła.

- Bo byłaś za bardzo zdenerwowana.

- Oczywiście, że byłam zdenerwowana! Jack, ona dzisiaj wpadła do mojego biura i zaczęła narzekać na Barbarę. Była zazdrosna, że Blake ma tu przyjść. Wiedziałam, że coś planuje... - Nina zamknęła oczy. - Muszę wspierać Barbarę. Jeśli za każdym razem, gdy próbuje ją zdyscyplinować, ona przybiega do mnie, to nie ma szans na poprawę sytuacji. Pogadam z Barbarą i zaproponuję, żeby Janey po sprzątnięciu piwnicy mogła spędzić ze mną niedzielny wieczór...

- Chodźmy do mnie - powtórzył Jack. - Tam porozmawiamy, bo tu zaraz mogą zjawić się opiekunowie społeczni, zwłaszcza że znaleźli ją u ciebie ostatnim razem.

Nina chwyciła kilka rzeczy i po chwili siedzieli już w samochodzie Jacka.

- Musimy do nich zadzwonić.

- Zrobimy to. Nie jesteśmy uciekinierami - oznajmił Jack z uśmiechem, odwracając się do Niny. - Masz prawo do kontaktu z Blake'em, Janey jest prawie szesnastolatką, a ty jako jej siostra...

- Czy to może narazić cię na kłopoty?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Robię, co uważam za słuszne i mogę tak powiedzieć każdemu, kto mnie o to spyta. Nie pozwolę oddać jej tylko po to, żeby znowu uciekła. - Zerknął w lusterko wsteczne i dostrzegł nieprzyjazne spojrzenie Janey. - Zaraz będziemy na miejscu.

Tak jak się spodziewał, Janey milczała.

Kiedy weszli do jego ogromnego luksusowego mieszkania, Blake zaczął biegać w kółko, a Janey usiadła na białej kanapie.

Jackowi przyszedł do głowy pewien pomysł.

- Musisz zadzwonić do Barbary i powiedzieć jej, że jesteś bezpieczna. Że jesteś z siostrą i że wyjechałyście na weekend - oznajmił, patrząc na Janey.

- Jack!

Odwrócił się w stronę Niny i zauważył, że jest wściekła.

- A ty powinnaś oddzwonić do opiekunki społecznej Janey i powiedzieć to samo. Aha, i przekaz jej, że przywieziesz siostrę w poniedziałek rano do biura.

Po chwili siedzieli w samochodzie Jacka i jechali w kierunku Hamptons. Zatrzymali się, by kupić zapas jedzenia. Nina podejrzewała, że Jack podrzuci ich do swojej rezydencji, a potem pojedzie z powrotem na Manhattan.

Ale i tak była mu wdzięczna.

- No! No! - krzyknął Blake z podziwem, kiedy mijali olbrzymie domy. - Czy ten jest twój, Jack? - zapytał, gdy zwolnili.

- Nie.

- A ten?

- Też nie - odparł Jack, skręcając w niewielką ulicę i parkując. - Dalej będziemy musieli pójść pieszo.

Był to mały segment w szeregu domków. Nie mogli do niego podjechać, bo drogę pokrywała gruba warstwa śniegu. Jack wziął Blake'a na barana i ruszył w stronę drzwi wejściowych. Nawet Janey śmiała się głośno, brnąc przez sięgające kolan zaspy. Gdy znaleźli się we wnętrzu domku, Jack wrócił do samochodu po bagaże.

Wszyscy całkowicie przemokli, a w domu było chłodniej niż na zewnątrz.

Weszli do saloniku, a Jack rozpałił ogień w kominku, który przygotowała sprzątaczką. Starał się nie zapomnieć o tym, by zostawić dla niej suty napiwek za to, że regularnie przychodziła tu i wietrzyła wszystkie pomieszczenia.

Rodzina Niny stała obok kominka, trzęsąc się z zimna i czekając, aż ogień ich rozgrzeje.

- Mam kilka grzejników, które mogę postawić w pokojach - powiedział Jack, spoglądając na Blake'a i Janey. - Pójdę sprawdzić, czy działają. Janey, czy mogłabyś zrobić coś do picia?

Nina podążyła za nim do niewielkich sypialni, ciągnąc za sobą grzejniki.

- Myślałam, że to będzie rezydencja - oznajmiła rozglądając się wokół siebie.

- Czyżbyś była zawiedziona?

- Ależ skąd! Ten domek jest uroczy. Tylko okropnie tu zimno.

Kiedy włączyli grzejniki w pokojach dzieci, Jack pokazał jej główną sypialnię.

- Zmarzniesz tutaj - oznajmił.

- Nic mi nie będzie...

Poszli do saloniku, w którym Janey podała im szklanki z napojami. Gdy skończyli pić, zrobiło się okropnie późno i Blake zasnął na kanapie, więc Nina zaprowadziła go do sypialni. Kiedy wróciła, Janey wychodziła właśnie do swojego pokoju.

- Janey, zaczekaj... - zawołała, ale siostra nawet na nią nie spojrzała.

- Dobranoc - mruknęła i zniknęła za drzwiami. Gdy zostali sami, usiedli na kanapie.

- Czy jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - spytał Jack. - Czy jesteś absolutnie pewna, że chcesz uzyskać pełne prawo do opieki?

Spojrzała na niego, zdając sobie sprawę, że wybiła ich ostatnia godzina, że to koniec. Choć sprawiło jej to ból, była tego absolutnie pewna. Kiwnęła potakująco głową.

- Bo jeśli zaangażuję się w tę sprawę po twojej stronie, to osiągniesz swój cel. Ja zawsze wygrywam.

- Nieprawda, nie zawsze. W przypadku Sienny wcale nie wygrałeś.

- To dlatego, że w głębi duszy przyznałem ci rację. Gdyby tak nie było, Sienna nigdy nie wróciłaby do domu pod opiekę matki. Chcę tylko być całkowicie pewny, że tego właśnie pragniesz.

- Tak. Chcę, żeby moja rodzina była ze mną.

- W porządku - powiedział, wstając. - Muszę już wracać do domu. Przyjadę po was w niedzielę po południu.

- Wygląda na to, że zajmiemy ci cały weekend - mruknęła, zarzucając mu rękę na szyję.

- W takim razie może zechcesz poświęcić mi jeszcze chwilę - wyszeptał zmysłowym głosem, odzyskując nagle energię.

- Jest okropnie zimno.

- Więc pozwól, że cie rozgrzeję. - Objął ją mocno i poprowadził w stronę sypialni.

Rozebrali się szybko i po chwili leżeli już w łóżku.

- Pachniesz czosnkiem, Nina.

- Myślałam, że cię to zniechęci.

- Twój podstęp okazał się mało skuteczny - oznajmił przekornym tonem, całując ją w usta.

Kiedy już rozgrzali się oboje, stosując najstarszą ze znanych ludzkości metod, leżeli przez chwilę obok siebie, pogrążeni w myślach.

- Dziękuję ci za pomoc - szepnęła. - Chciałabym grać rolę opiekuńczej starszej siostry, ale nie zawsze umiem znaleźć z nimi wspólny język. Ty chyba tego nie rozumiesz, bo twoje stosunki z rodziną najwyraźniej układają się bezkonfliktowo.

- Tak się tylko wydaje. Staramy się zachowywać pozory, ale w gruncie rzeczy moi krewni nic mnie nie obchodzą.

Odwrócił się na drugi bok, a po chwili zaczął miarowo oddychać. A ona, nie mogąc zasnąć, rozważała przyczyny jego niechęci do rodziny i zastanawiała się, czy on kiedykolwiek nabierze sympatii do jej rodzeństwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Często tutaj bywasz, Jack? - spytała Nina o świcie.

Leżeli jeszcze w łóżku, a ona spoglądała badawczo na mężczyznę, który przywiózł tu jej rodzinę, który dał im szansę oderwania się od szarej rzeczywistości. Jack odwrócił się i posłał jej diaboliczny uśmiech.

- To zależy od tego, co przyniesie dzisiejszy poranek - odparł, nie chcąc o tym rozmawiać. Po chwili zdał sobie jednak sprawę, że po spędzonej z nią nocy może należałoby być wobec niej nieco bardziej otwartym niż zazwyczaj. - Kiedy byłem młodszy, przyjechałem tu na wakacje. Zatrzymałem się w domku położonym niedaleko stąd.

- Więc twoja rodzina też ma tu posiadłość, tak?

- Owszem, mają posesję w pobliżu, ale ja przyjechałem tu ze szkolnym przyjacielem i mieszkałem u jego rodziny.

- Miło było?

- Wspaniale. To było najlepsze lato w moim życiu. Nie robiliśmy wiele, po prostu większość czasu spędzaliśmy na plaży. Kupiłem ten domek w ubiegłym roku, bo uznałem, że to miejsce jest zbyt ładne, żeby je przegapić. Chciałbym go rozbudować. Mam nawet projekt...

- Spodziewam się, że uwzględniłeś w nim ogrzewanie.

- Oczywiście. - Przez chwilę leżeli w milczeniu, a potem Jack odwrócił głowę, spojrzał jej w oczy i zdał sobie sprawę, że ona nadal martwi się zachowaniem siostry, bo nie jest pewna, jak powinna z nią rozmawiać. - Musisz się odprężyć i uspokoić.

- Wiem.

- Jesteś zbyt spięta.

- Dziękuję - odburknęła, choć dobrze wiedziała, że Jack ma rację. - Nie mam pojęcia, co dziś robić. Chodzi mi o to, że Janey nie zechce pomagać nam przy lepieniu bałwana.

- Tu jest mnóstwo rzeczy do roboty.

- Na przykład co?

- Na przykład jazda na łyżwach na świeżym powietrzu - odparł. - Można też pojechać na wycieczkę do miejsca, gdzie są wieloryby, która na pewno będzie fantastyczna.

- Skąd to wiesz?

Jack wolałby wyjść przed dom i przemarznąć, niż ciągnąć ten temat. Doszedł do wniosku, że już powiedział o wiele za dużo, więcej, niż zwykł mówić. Odrzucił kołdrę i wstał z łóżka.

- Pójdę do salonu i rozpalę w kominku, a potem zajmę się śniadaniem. - Kiedy zobaczył, że Nina zamierza również wstać, potrząsnął głową. - Zostań tutaj. Przyniosę ci kawę.

Rozpalił ogień, a następnie poszedł do kuchni. Gdy wracał, niosąc dwa kubki, kiwnął głową do Janey, która leżała skulona na kanapie.

- Jeszcze tu jesteś? Myślałem, że już wyszłaś.

- No cóż, nie mam ochoty zamarznąć na śmierć - odparła z lekkim uśmiechem.

- Czy chcesz kawy? - spytał. - Właśnie zaparzyłem.

Wzruszyła ramionami, potem kiwnęła głową, a kiedy powiedziała mu, że pije taką samą jak Nina, podał jej jeden z kubków. Później wrócił do kuchni, nalał kawę i poszedł do sypialni.

- Janey już wstała, ale Blake jeszcze śpi.

- Ona wstała... - Nina chciała odrzucić kołdrę, ale Jack uniemożliwił jej to, rozmyślnie siadając na brzegu łóżka.

- Zostaw ją.

- Ale to może być dobra okazja, żebym z nią porozmawiała, zanim obudzi się Blake.

- I pewnie dlatego siedzi teraz na kanapie, czeka, aż otworzą się drzwi i któreś z nas palnie jej kazanie. Pozwól jej się odprężyć.

- Ale to nie jest łatwa sprawa.

- Dlatego właśnie dobrze się składa, że macie cały weekend. Posłuchaj, niebawem stąd wyjadę, a wy będziecie miały czas na rozmowę. Oczywiście jeśli ona zechce, Nina.

- A jeśli nie zechce?

- To znaczy, że wszelkie próby nawiązania kontaktu były od początku skazane na niepowodzenie.

Jack od dawna pracował z dziećmi i umiał też postępować z nastolatkami, a jego powściągliwość i to, że nic go nie szokowało, wzbudzały w nich zaufanie.

Kiedy skończyli pić kawę i wyszli z pokoju, poczuli unoszący się w powietrzu zapach śniadania, dochodzący z kuchni. Nina uświadomiła sobie, że gdyby zerwała się z łóżka w chwili

li, gdy Jack powiedział jej, iż Janey już wstała, i popędziła do saloniku na poważną rozmowę, to na pewno nigdy by do tego nie doszło.

Blake i Janey podawali do stołu pyszne naleśniki, kielbaski i jajka, które Nina kupiła poprzedniego wieczoru.

- Wszystko wygląda cudownie.

- Jestem okropnie głodny - stwierdził Jack, przypominając Janey, że siostra jest wegetarianką. - Nie podawaj jej kielbasek. - Pomógł nakryć do stołu. - Janey ma prawie szesnaście lat - powiedział, zwracając się do Niny. - Powinna robić śniadanie.

- I właśnie to robi.

- A ty powinnaś powiedzieć jej, że jesteś wegetarianką i nie jesz kielbasek. - Spojrzał na nią uważnie. - Zjadłabyś je, prawda?

- Oczywiście, że nie.

- Kłamczucha. - Szeroko się uśmiechnął. - Zaprzeczyłabyś wszystkim swoim zasadom, żeby sprawić jej przyjemność. Nie musisz zachowywać się jak jej mama.

- Wiem o tym, ale ja nie spełniam oczekiwań, jakie ma wobec starszej siostry.

- Mylisz się, Nina. Ona chce, żebyś była sobą. I jest gotowa wziąć na siebie część odpowiedzialności. Co robiłaś, będąc w jej wieku?

Zostawił ją na chwilę, dając jej czas na zastanowienie, a kiedy wrócił z dzbankiem soku pomarańczowego i szklankami, powiedziała:

- Pracowałam wówczas na pół etatu w sklepie żelaznym, a moje zarobki stanowiły ważny wkład w utrzymanie rodziny. Pracowałam i chodziłam do szkoły. Nie powodziło się nam najlepiej.

Choć Jack wydawał się obojętny, w głębi duszy bardzo go to poruszyło. Zwłaszcza kiedy, jedząc śniadanie, rozmawiając i śmiejąc się, Janey wspomniała o ich mamie oraz o śniadaniu w Dniu Matki, tuż przed jej śmiercią.

- Wtedy Nina wszystko przygotowała - oznajmiła dziewczyna. - Ja polewałam tylko naleśniki syropem klonowym.

Jack poczuł ucisk w żołądku, bo zdał sobie sprawę z tego, co Nina przeszła. Uświadomił też sobie, że kiedy straciła rodziców, była niewiele starsza niż Janey. Myśl o tym, że taka młoda i samotna musiała uporać się z tak wielkim żalem, obudziła w nim nagły przypływ współczucia. Ale starannie to ukrył.

Po śniadaniu Janey zaczęła marudzić, kiedy Nina zasugerowała, by popłynąć na wycieczkę statkiem i zobaczyć wieloryby.

- To dobry pomysł. Jedziemy! - zawołał Jack. Nina odetchnęła z ulgą, bo obecność Jacka znacznie ułatwiała opiekę nad rodzeństwem. Może dlatego, że miał wystarczająco dużo lat, aby być ich ojcem.

- Dziękuję - wyszeptała Nina.

- Nie musisz mi dziękować.

Wyjście z domu okazało się niezwykle trudne.

Janey siedziała w łazience całe wieki, a kiedy wreszcie z niej wyszła, miała na twarzy krzykliwy makijaż, natomiast Blake nie potrafił się skoncentrować nawet na sekundę. Trzeba było mu powtarzać pięć razy, że powinien się umyć i ubrać. Nina myślała, że skłonny do pedanterii Jack zacznie się irytować, bo gdy w końcu wsiedli do samochodu, dochodziła jedenaśta. On jednak nie zdradzał żadnych objawów zniecierpliwienia.

W czasie jazdy rozmawiał z Blake'em o meczu hokeja, który oglądali poprzedniego wieczoru, a Janey marudziła, że ostatnią rzeczą, jaką chciałyby zobaczyć, jest grupa wielorybów.

- Stado wielorybów - poprawił ją Jack, na sekundę odwracając głowę. - Mówi się stado wielorybów, nie grupa.

Nina wzniosła oczy do nieba, zaskoczona atakiem śmiechu siostry.

Na pokładzie statku było przeraźliwie zimno, a w ciepłych ogrzewanych kajutach znajdowały się nieskończone ilości gorącej czekolady. Wyprawa okazała się warta zachodu, kiedy w końcu dostrzegli stado ssaków. Janey i Blake bardzo długo stali na pokładzie, patrząc, jak wieloryby płyną obok statku, a Nina z Jackiem dali nura do kabiny, by się ogrzać.

- Bardzo ci dziękuję za ten pomysł, Jack - oznajmiła Nina. - Dzieciaki spędziły niezwykle miły dzień.

- A ty?

- Było znakomicie - odparła. - Naprawdę jestem ci za to wdzięczna. - Nie śmiała pytać, jak jemu upłynął ten dzień.

To miło, że nas zabrał, ale na pewno nie marzył o takim sposobie spędzania weekendów, pomyślała. Sam przyznał, że rzadko bywa w tym domku, więc spędziwszy z nami sporo czasu, który mógł przeznaczyć na rozrywki, na pewno zachodzi w głowę, po co właściwie się ze mną zadał.

W drodze powrotnej Jack prawie się nie odzywał.

Powiedział Ninie o dwóch miejscowych restauracjach, ale poza tym milczał niemal przez cały czas.

- Jestem zmęczony - oznajmił Blake.

- Czy nie możemy zjeść w domu? - zaproponowała Janey.

Kiedy dotarli na miejsce, Jack pospiesznie wypił szklanekę wody i zaczął się z nimi żegnać.

- Dokąd się wybierasz? - spytał Blake.

- Jack jedź do domu - odparła Nina z uśmiechem, a potem odprowadziła go do holu. - Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

Jack pocałował ją bardziej namiętnie niż poprzednim razem.

- Miłej nocy - powiedziała Nina.

- Tobie życzę tego samego. - Był trochę zły, że Nina nie chce go zatrzymać. - Co będziesz robić?

- Na pewno coś wymyślimy, a jutro może spróbujemy pojeździć na łyżwach. - Pocałowała go. - Do zobaczenia.

Wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku świateł bardzo ruchliwego miasta.

Doskonale wiem, jak spędzę wolny sobotni wieczór, mruknął do siebie, jadąc w stronę ulubionego baru, w którym spotkał kilku kolegów. Ale kiedy zaczęła go podrywać wyjątkowo atrakcyjna brunetka, nie mógł skupić się na rozmowie. Przez cały czas myślał tylko o tym, co teraz dzieje się w jego domku. Wyszedł z baru sam i pojechał do siebie.

- Jack! - zawołała Monica, gdy drzwi windy się otworzyły. Tym razem nie dostrzegł na jej twarzy łez, lecz szeroki uśmiech.

- Co ty tu robisz?

- Tak jak mówiłeś, nie zawsze musi być jakiś powód...

Gdy do niego podeszła, zdobył się na wyznanie prawdy i wypowiedział słowa, które przeszły mu przez gardło z największym trudem.

- Jestem związany z pewną kobietą - mruknął po raz pierwszy, przyznając przed samym sobą, że uważa znajomość z Niną za ważną i trwałą.

- Co takiego? Przecież nie możesz znać jej dłużej niż dwa tygodnie? To nie może być nic poważnego. - Przywarła ustami do warg Jacka i zaczęła przesuwając rękami po jego piersi.

- Ale jest. - Chwytał jej dłonie i odsunął je od siebie.

- To nie ma żadnego znaczenia - szepnęła.

- Prawdę mówiąc, ma. - Zamknął za nią drzwi windy i wszedł do mieszkania.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jack! - zawołał Blake, zachwycony jego widokiem. - Janey się skaleczyła.

- Nic mi nie jest - zaprzeczyła Janey. - Przewróciłam się na łyżwach. - Podwinęła rękaw swetra i pokazała olbrzymiego siniaka.

W tym momencie do saloniku weszła Nina, a Jack zauważył malujące się na jej twarzy napięcie.

- Wspaniale, co? - Wzniosła oczy do nieba. - Odwiozę ją do Barbary całą posiniaczoną.

- To był wypadek na lodowisku - stwierdził Jack opanowanym tonem.

- Wszystko będzie dobrze - oznajmiła Janey, a Jack usłyszał w jej głosie chęć uspokojenia starszej siostry i niezwykle rzadką nutkę czułości. I doszedł do wniosku, że jej ataki agresji są wyłącznie grą pozorów, bo w gruncie rzeczy bardzo kocha Ninę.

- Jak wam poszło? - spytał, podążając za Niną do sypialni, gdzie zaczęła pakować swoje rzeczy.

- Chyba dobrze. Tylko że wczoraj wieczorem Janey pognęła do łóżka o ósmej, a dziś rano nie chciała ze mną rozmawiać. Ale na lodowisku było bardzo miło, dopóki nie upadła.

Wszyscy czworo starali się nie myśleć o tym, że ich krótkie wakacje dobiegły końca. Tylko Blake w pewnej chwili nie wytrzymał.

- Nie chcę wracać! - zawołał, kiedy Jack wkładał ich bagaże do samochodu.

- Rozumiem - odparła Nina, wiedząc, że Blake nigdy nie chce wracać, tyle że tym razem sytuacja wyglądała trochę inaczej.

- Czy nie moglibyśmy zostać tu jeszcze jedną noc? - spytała Janey.

- Nie - odrzekła Nina. - Blake musi jutro iść do szkoły, a my powinniśmy uporządkować pewne sprawy.

Kiedy ruszyli w stronę miasta, w samochodzie przez dłuższy czas panowała cisza, którą niespodziewanie przerwała Janey.

- Co będziemy robić wieczorem?

- Spać - odparła Nina. - Powinniśmy ustawić meble w twoim pokoju.

- To może zrobić Jack.

- Wykluczone - mruknął, potrząsając głową. - Kiedy was odwozę, muszę natychmiast pędzić do domu. - Zerknął w lusterko wsteczne i dostrzegł na twarzy Janey marsową minę, ale zbytnio się tym nie przejął.

- Myślę, że dziś wieczorem mogłabym wrócić do Barbary - oświadczyła Janey.

- Do Barbary? - Nina gwałtownie odwróciła się w jej stronę. - Przecież uciekając, dałaś nam wyraźnie do zrozumienia, że nie chcesz u niej mieszkać.

- No cóż, zmieniłam zdanie.

- Janey... - Nina usiłowała zachować spokój - zostawmy wszystko tak, jak ustaliłyśmy. Możemy spędzić miły wieczór tylko we dwie, uporządkować sprawy, omówić pewne rzeczy...

Jack ponownie zerknął w lusterko wsteczne i zobaczył, że Janey odwróciła się i wygląda przez okno. Zdał sobie sprawę, że zapewne nie chce spędzać kolejnego wieczoru tylko z siostrą. Ale dlaczego?

Nic nie powiedział, ale jego umysł pracował bardzo intensywnie. Na twarzy dziewczyny znów zagościł grymas niezadowolenia, a kiedy zbliżali się do Manhattanu, Blake wybuchnął płaczem.

- Zobaczymy się za dwa tygodnie - oznajmiła Nina pocieszającym głosem.

Nie ośmieliła się powiedzieć mu, że może dojść do tego wcześniej, bo w następnym tygodniu jest umówiona z jego opiekunem społecznym, który ma obejrzeć mieszkanie.

Jack milczał. Nie miał pojęcia, jak mógłby uporać się z zaistniałą sytuacją. Widział w lusterku wstecznym oczy Janey, w których malowała się wściekłość. Niemal czuł, jak wzrokiem wbija mu sztylet w plecy.

- To już tutaj - powiedziała Nina, kiedy zbliżali się do domu, w którym mieszkał Blake.

Jack uświadomił sobie, że Nina przeżywa te rozstania raz na dwa tygodnie i zaczął się zastanawiać, jak to znosi. Pomógł jej wyjąć z bagażnika torbę Blake'a, który płakał i mocno się do niej tulił.

- Oczywiście, że możesz pokazać mi swój plakat. - Spojrzała na Jacka. - To chwilę potrwa.

- Nie spiesz się. Zaczekam w samochodzie.

- Czy teraz jesteś zadowolony? - spytała Janey, kiedy Jack usiadł na miejscu kierowcy. - Zapewniłeś mi wspaniały weekend, wozileś swoim szpanerskim jaguarem, a potem go zostawiłeś - powiedziała z wściekłością. - Co za miły facet! - Uśmiechnęła się szyderczo, a Jack

siedział, słuchając, że jest wspaniały, o wiele od nich lepszy, bardzo przystojny i że podrywa jej siostrę.

Przewidując to, co nastąpi, Jack ostrzegł Janey, że jeśli powie jeszcze słowo tym tonem, to on wysiądzie z samochodu, pójdzie po Ninę i ją tu przyprowadzi. W tym momencie Janey załapała się łzami i opowiedziała mu o swojej trudnej sytuacji.

- Czy powiesz o tym Ninie? - zapytał.

- Nie - wyszlochała - bo ona wpada w panikę z byle powodu, zawsze czuje się winna... za wszystko. Traci panowanie nad sobą, kiedy coś nas dotyczy, więc może oszaleć, kiedy dowie się, że...

- Czy chcesz, żebym z nią o tym porozmawiał? Może u mnie, dzisiaj wieczorem?

- Nie! - powiedziała błagalnym głosem.

W tym momencie Nina wyszła z domu, starając się ukryć łzy. Pomachała do smutnego Blake'a i ruszyła w stronę samochodu. Jack zastanawiał się, jak powinien załatwić tę sprawę. Wiedział, że Nina się wkurzy, a wtedy Janey najprawdopodobniej znów ucieknie od Barbary.

- Proszę cię, nic jej nie mów - wyszeptała Janey, kiedy Nina wsiadała do jaguara.

- Wszystko jest w porządku, Janey - oznajmiła Nina ze sztucznym uśmiechem. - Wracajmy do naszego mieszkania.

Tylko że Jack wcale nie zamierzał ich tam odwozić.

- Możemy pojechać do mnie - zaproponował.

- Wykluczone - zaprotestowała Nina. - Chcę spędzić z siostrą trochę czasu, zanim rano pójdziemy do opiekunki społecznej.

Jack, prowadząc samochód po mokrych ulicach, przez cały czas zastanawiał się, co zrobić. Kiedy jechał przez Central Park, wpadł na pewien pomysł, włączył kierunkowskaz i skręcił w stronę szpitala.

- Czyżbyś musiał zbadać jakiegoś pacjenta? - spytała Nina, gdy zatrzymał się na parkingu.

- Nie - odparł. - Chcę, żeby obejrzeni łokieć Janey.

- To tylko siniak - stwierdziła Nina. - Wiem, że zrobiłam z tego aferę, ale byłam okropnie zdenerwowana jutrzejszym spotkaniem z opiekunką Janey. Zachowałam się absurdalnie. Ona ma piętnaście lat i upadła na lodowisku...

- Lepiej, żeby to było udokumentowane badaniem lekarskim - oznajmił Jack, a potem wysiadł i otworzył drzwi z tyłu.

Skierowali się na oddział ratownictwa, gdzie Jack spytał pielęgniarkę o to, jacy lekarze pełnią teraz dyżur.

- Nie musi badać jej ordynator - zauważyła Nina, słysząc, że Jack pyta o Lewisa.

- To świetny lekarz - odparł Jack. - Ufam mu bezgranicznie. - Uśmiechnął się do Janey. - Pójdę z nim porozmawiać.

Chciał, by zbadał ją właśnie Lewis. Nie tylko dlatego, że był doskonałym lekarzem i dobrym kolegą, ale również dlatego, że potrafił wczuć się w psychikę młodej zakompleksionej dziewczyny.

- Wolałbym, żeby sama ci powiedziała - tłumaczył Jack koledze - zakładając, że to zrobi, bo w zasadzie nie przyszliśmy tu w sprawie jej łokcia.

- W porządku. - Lewis kiwnął głową.

- A jeśli nie będzie chciała mówić, to może zatrzymałbyś ją na noc na obserwacji.

- Zobaczymy. Czy ona jest tu z siostrą?

- Tak. Z Niną Wilson, opiekunką społeczną. Ona myśli, że przywiozłem tu Janey, żeby zbadano jej łokieć, ale ja liczę na to, że zdołasz rozszyfrować jej psychikę. Mam nadzieję, że ona zechce z tobą rozmawiać.

- Rozumiem - odparł Lewis, kiedy szli w stronę Niny i Janey. Lewis z uśmiechem przedstawił się wyraźnie zaniepokojonej dziewczynie.

- W porządku - powiedział Jack. - Pójdziemy z Niną na kawę. Tak jak mówiłem, Lewis jest moim przyjacielem. Przekazuję cię w bardzo dobre ręce.

Ruszyli w kierunku bufetu. Nina nagle zdała sobie sprawę, że Jack celowo rozdzielił ją z Janey. Chciał dać siostrze szansę zwierzenia się lekarzowi.

- Jack, co się dzieje? - zapytała.

- Chodź i usiądź, Nina.

- Uważasz, że ja to zrobiłam, tak?

- Nina, ani przez sekundę nie przyszło mi do głowy, że mogłaś ją skrzywdzić. Zastanawiałem się, dlaczego nie chciała spędzić u ciebie wieczoru, ale oboje dobrze wiemy, że nie wyciągamy pochopnych wniosków.

W tym momencie do bufetu zajrzała pielęgniarka.

- Jack, Janey chce, żebyś był podczas jej rozmowy z Lewisem.

Nina zerwała się z krzesła.

- Ona chce, żebym ja tam był - zauważył Jack.

- Dlaczego nie ja? - spytała.

- Bo próbuje oszczędzić ci przykrości - odparł. - Bo mnie nie kocha i wie, że ja na pewno się nie zdenerwuję, nie zezłoszczę ani nie zrobię niczego pochopnie. Więc siedź tu, a ja wrócę tak szybko, jak będę mógł.

- Czy wiesz, jakie to jest dla mnie bolesne? Nic mi nie powiedziałeś, przez cały weekend niczym się nie zdradziłeś...

- Bo wtedy jeszcze nie wiedziałem - odrzekł rzeczowo. - Nina, ona wyznała mi w samochodzie coś, czego nie mogę zlekceważyć, ale bardzo proszę... musisz uwierzyć, że robię dla was obu wszystko, co w mojej mocy. A teraz muszę już iść.

Gdy zniknął, Nina zaczęła się gorączkowo zastanawiać, co takiego Janey mogła powiedzieć Jackowi w samochodzie. Czyżby groziła, że dokona samookaleczenia? Czy może wyznała, że zażywa narkotyki... albo że jest w ciąży? Wydawało się, że czeka na Jacka całą wieczność. Kiedy w końcu wrócił, miał ponurą minę. Uśmiechnął się przelotnie, a potem usiadł obok niej.

- Już czuje się dobrze. Nina głęboko odetchnęła.

- Ale?

- Barbara, jej zastępcza matka, ma nowego przyjaciela, Vince'a...

- Och, mój Boże! - Nina ponownie zerwała się z krzesła, żeby pobiec do siostry, ale Jack znów ją powstrzymał.

- Usiądź i posłuchaj. Przede wszystkim do niczego nie doszło, to znaczy nie doszło do tego, czego się obawiałaś. Przynajmniej ja tak uważam, ale musisz mnie wysłuchać, a potem się uspokoić. Dopiero wtedy będziesz mogła do niej pójść.

- Więc on jej nie tknął?

- Próbował. Kiedy odprowadzałaś Blake'a do domu, Janey okropnie się na mnie zezłościła. Powiedziała, że niczym się nie przejmuję, że utrudniam życie jej bratu i tak dalej. Potem wykrzyczała, że próbuję ludziom imponować swoim szpanerskim samochodem i wyglądem. - Nina zmarszczyła brwi. - Następnie złożyła mi kilka propozycji, a ja odparłem, że jeśli będzie zachowywać się tak dalej, to wysiądę z auta i pójdę po ciebie.

- Propozycji?

- Po prostu chciała wystawić mnie na próbę, celowo zachowywała się prowokacyjnie. A kiedy nie podjąłem tej gry, załamała się i wybuchnęła płaczem. Nastolatki czasem tak robią, a

większość facetów, którzy mają do czynienia z młodzieżą, potrafi poradzić sobie z takimi sytuacjami.

Nina zaczęła płakać, domyślając się, jaki będzie dalszy ciąg i oczekując najgorszego.

- Vince co wieczór przychodził do pokoju Janey, żeby powiedzieć jej dobranoc.

Nina zaczęła ciężko oddychać. Niemal każdego dnia słyszała podobne historie, ale kiedy pomyślała, że to przytrafiło się Janey, omal nie straciła przytomności.

- Ona nie była tym zachwycona i poskarżyła się Barbarze, ale ta oznajmiła, że Vince demonstruje w ten sposób życzliwość, a ona powinna być z tego zadowolona. Ten facet okazywał jej względy w oblesny sposób, więc zaczęła przebierać się w łazience, bo on pod byle pretekstem ciągle wchodził do jej pokoju.

Kilkakrotnie usiłował ją pocałować, stale robił niestosowne uwagi, więc musiała się przed nim bronić.

- Zabiję go! - zawołała Nina, z trudem oddychając, a Jack siedział spokojnie, słuchając, jak ciska gromy. - Dlaczego nie powiedziała o tym mnie?

- Bo wiedziała, że to cię wyprowadzi z równowagi i obudzi w tobie poczucie winy. Tak czy owak, w tej chwili najważniejsze jest to, że Janey tam nie wraca.

- Czy mogę z nią porozmawiać?

- Za minutę, kiedy się uspokoisz.

W rzeczywistości trwało dłużej niż minutę, zanim się uspokoiła. Nie mogła powstrzymać łez. Potem przyszedł Lewis i potwierdził słowa Jacka.

- Pani siostra czuje się dobrze - oznajmił. - To, że komuś o tym powiedziała, przyniosło jej dużą ulgę. W gruncie rzeczy bardziej niepokoi się o panią.

- Już jestem spokojna - wyszeptała Nina, a potem spojrzała na Jacka. - Prawdę mówiąc, cieszę się, że ona to powiedziała tobie. Moja reakcja z pewnością byłaby okropna.

- Teraz powinnaś do niej pójść - mruknął Jack, a ona kiwnęła głową.

Postanowiła, że zachowa spokój, kiedy tam wejdzie, ale obie wybuchnęły płaczem, gdy przytuliły się do siebie. Po kilku minutach opanowały się, a nieco później Jack zajrzał do pokoju.

- Jak idą sprawy?

- Lepiej - odrzekła Janey, a w jej oczach znów zalśniły łzy. - Przepraszam za wszystko, co mówiłam.

- Widocznie miałaś ważne powody - odparł Jack.

- A jak ona się zachowała, kiedy jej powiedziałaś? - Janey z lekkim uśmiechem wskazała głową siostrę.

- Dokładnie tak, jak się spodziewałaś.

- Ja tu jestem i słyszę, co mówicie...

- Przepraszam, wszystko poszło dobrze - poprawił się Jack.

- Dziękuję - rzekła półgłosem Nina. - My spędzimy tu sporo czasu, więc jeśli chcesz, możesz wracać do domu. Bardzo ci za wszystko dziękuję.

- Pokręcę się tu jeszcze przez chwilę.

- Naprawdę nie musisz.

- W porządku.

To była bardzo długa noc. Rano pracownica wydziału opieki społecznej zajmująca się nieletnimi zagrożonymi przemocą w rodzinie odwiedziła zastępczą rodzinę, w której przebywała Janey. Nie zastała Vince'a, a Barbara z irytacją stwierdziła, że w jej domu nie doszło do żadnych niestosownych zachowań.

- Barbara była okropnie zła na Janey - mówiła kierowniczką opieki społecznej, relacjonując Ninie przebieg wizyty. - To normalna, ale nie przejmuj się...

- Chcę, żeby Janey i Blake byli pod moją opieką.

- Podobno Blake'owi świetnie się wiedzie.

- Nieprawda! - zaprzeczyła Nina. - Wcale nie! Owszem, zajmują się nim, ale go nie kochają... On łączy do ludzi i potrzebuje własnej rodziny.

Nina zaciekle walczyła o rodzeństwo, a Jack dostrzegł w jej oczach ogromną determinację i zdał sobie sprawę, że nie da za wygraną. Był zadowolony, że jest przy niej, że pomógł. I mimo nalegań, by poszedł do domu, wcale nie zamierzał jej posłuchać. Chciał być tutaj i doprowadzić sprawę do końca. Czuł się tak, jakby należał do ich rodziny...

Nagle jego uwagę przyciągnął jakiś wzburzony mężczyzna biegnący korytarzem.

- Gdzie ona jest?! - krzyczał, szarpiąc się z dwoma ochroniarzami, którzy usiłowali go zatrzymać i wyprowadzić do poczekalni. - Gdzie ona jest?! Janey łączy jak pies! Nigdy nie dotknąłem jej nawet palcem...

Jack poczuł przypływ gniewu, który stłumił w nim wszystkie myśli o własnej karierze, o interesie szpitala, o czyhających na sensację dziennikarzach. Widział przed sobą tylko drania, który skrzywdził siostrę Niny, i miał ochotę go zabić.

- To ona mnie prowokowała! - krzyczał Vince. - Obnażała te swoje... - Nie skończył, bo pięść Jacka wylądowała na jego szczękę.

Ochroniarze byli tak bardzo zaskoczeni reakcją ordynatora pediatrii, że puścili Vince'a, a on rzucił się na Jacka i ponownie dostał cios w szczękę. Nina obserwowała tę scenę z mieszanymi uczuciami, bo nienawidziła przemocy fizycznej. Ale widząc, że Jack występuje w obronie jej rodziny i traktuje Vince'a w taki sposób, w jaki ona sama miałaby ochotę go potraktować, z trudem powstrzymała się od okrzyku radości.

Bójka została szybko przerwana.

Vince oznajmił podniesionym głosem, że zamierza wnieść oskarżenie, a Jack, nadal przytrzymywany przez ochroniarzy, wyśmiał jego groźbę. I zapowiedział, że chętnie spotka się z nim w sądzie, przed którym ujawni motywy swojego postępowania...

Oczywiście, nie było szansy na to, żeby zachować sprawę w tajemnicy. Wiadomość o tym wydarzeniu szybko rozeszła się po szpitalu. Choć Nina próbowała ją zataić przed Janey, na korytarzach aż huczało od plotek.

- Czy on naprawdę go uderzył? - spytała Janey z wyrazem zachwytu na twarzy, a kiedy Nina kiwnęła głową, zawołała: - To świetnie! Po prostu ekstra!

- To wcale nie jest ekstra - burknęła Nina. - Nie ma wytłumaczenia na przemoc.

I będą tego konsekwencje, pomyślała z niepokojem nieco później, idąc na spotkanie z Lewisem.

- Czy myśli pan, że on wpakuje się w kłopoty? - spytała.

- Kto, Jack? - Lewis potrząsnął głową. - Nie ma takiej możliwości. Naprawdę to ten drugi facet powinien się niepokoić. Coś pani powiem: w głębi duszy bardzo się cieszę. W tej pracy czasami chciałoby się zapomnieć o prawie...

- Wiem. Tylko że nie wolno nam tego robić! No dobrze, ale co będzie z Janey?

- Rozmawiałem z pracownikami opieki. Ma pani już pełne prawo do opieki nad siostrą, więc może ją pani zabrać do domu jeszcze dziś. Doszliśmy jednak do wniosku, że będzie lepiej, jeśli zwołamy na jutro rano naradę poświęconą tej sprawie i poprowadzimy ją w taki sposób, aby zwiększyć pani szanse na uzyskanie prawa do opieki nad Blake'em.

- Rozumiem.

- Zatrzymajmy więc pani siostrę w szpitalu, a jutro rano wszystko załatwimy.

Nina ponownie mu podziękowała, a potem poszła pożegnać się z Janey.

Jack czekał na nią, usiłując nie ziewać.

- Jack podrzuci mnie do domu. Wszyscy musimy odpocząć. Jutro czeka nas pracowity dzień - oznajmiła Nina, widząc, że na twarzy siostry znów pojawił się wyraz niepokoju. - Zrobię wszystko, żebyście oboje jak najprędzej zamieszkali ze mną.

- Czy myślisz, że to możliwe? Czy myślisz, że będziemy razem? - zapytała Janey.

- Tak - odrzekła, tuląc ją do siebie.

- Podobno masz dla mnie jakieś nowiny - powiedział Jack, wchodząc do biura Niny.

- Uzyskałam prawo do opieki - zaczęła drżącym głosem. - Ta decyzja nie jest jeszcze prawomocna, ale obejrzeli moje mieszkanie. Przyznali też, że Blake nie jest zadowolony z miejsca pobytu. Jego rodzice zastępczy nie są jakimiś potworami, po prostu zestarzelili się i nie dają sobie już z nim rady...

- Więc teraz ty będziesz się nimi opiekować - powiedział Jack, podchodząc do niej i opierając się o biurko. - To dobre dzieciaki.

- Jasne, że tak! - zawołała. - Wiem, że Janey potrafi być niegrzeczna, ale zajmę się nią i popracuję nad tym... Zamierzam udowodnić pracownikom opieki, że ze mną jest jej o wiele lepiej.

- Powitaj ich w moim imieniu. - Lekko się uśmiechnął. - Powiedz im, że niebawem do was wpadnę.

- Myślę, że powinniśmy spędzić razem trochę czasu. - Widząc jego zmarszczone brwi i malujący się w oczach wyraz zaskoczenia, pojęła, że źle ją zrozumiał, więc pospiesznie wyjaśniła: - Nie my. Ja z dziećmi. Potrzebujemy trochę czasu, żeby się lepiej poznać, zaaklimatyzować i... - Urwała i uśmiechnęła się do niego, czując napływające do oczu łzy. - Jack, naprawdę, to może zagmatwać sytuację, jeśli będziesz do nas wpadał.

- No cóż, dobrze, tylko że... obiecałem Blake'owi koszulkę Rangersów.

- Możesz dać mi ją w pracy.

- Powiedziałem też Janey, że sprawdzę, czy dobrze się miewa, niezależnie od tego, gdzie będzie. Muszę więc do was wpaść bez względu na to, czy ci się to podoba.

Wyszedł z biura Niny i ruszył korytarzem w kierunku oddziału intensywnej opieki.

Pozbyła się mnie. Powinienem odetchnąć z ulgą i dla uczczenia tego wydarzenia napić się szampana, pomyślał. Bo przecież Jack Carter nie może się związać z dwudziestopięcioletnią kobietą lekceważącą modne trendy, a w dodatku obarczoną dwójką niesfornych dzieciaków...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nina nie wymieniła jego imienia. Zacisnęła tylko wargi, kiedy w piątkowy wieczór Jack stanął na progu jej mieszkania w chwili, gdy miała zacząć jeść kolację.

- Dzwoniłem do twojego biura - powiedział z uśmiechem. - Powiedziano mi, że wyszłaś o piątej.

- To prawda. - Usiłowała zatrzymać go w drzwiach, nie chcąc, by Blake i Janey zorientowali się, że przyszedł. - Mam mnóstwo roboty, Jack. Muszę rozpakować strasznie dużo rzeczy.

- Pomyślałem, że mógłbym na coś wam się przydać. Może pojechałbym i kupić coś na kolację? - Głęboko wciągnął powietrze. - Czyżby to był zapach kurczaka? Sądziłem, że nie jesz mięsa, że jesteś wegetarianką.

Mówił głośno, więc Nina zrobiła krok w kierunku drzwi, nie chcąc, by Blake usłyszał jego głos.

- Jestem wegetarianką, ale to nie znaczy, że oni też mają nie jeść mięsa.

- Jack! - zawołał Blake, wypadając jak bomba na korytarz. - Czy masz dla mnie koszulkę?

- Blake! - upomniała go surowo Nina. - Nie bądź niegrzeczny.

- Nic się nie stało - powiedział Jack. - Nie, jeszcze nie mam, ale szukam. Nina, czy nie zamierzasz zaprosić mnie do środka? Czy może ten kurczak jest dla dwóch osób?

Kurczaka starczyło dla całej trójki, bo Nina jadła tylko warzywa. Niepokoilo ją to, że Blake tak bardzo uwielbia Jacka. Nieco później Janey nawet poprosiła, by pomógł jej odrabiać lekcje. Nina słyszała, jak Jack pyta jej siostrę, czy wie, co chciałyby robić w przyszłości.

- Nie mam zielonego pojęcia - przyznała dziewczyna. - Tak czy owak, chyba za późno zaczęłam dbać o dobre stopnie.

- Masz dopiero piętnaście lat - zauważył Jack - możesz jeszcze wszystko zmienić. Musisz tylko bardzo się skupić.

Po kolacji Nina podziękowała, że do nich wpadł. Choć zrobiła to w niezwykle uprzejmy sposób, było jasne, że życzy sobie, aby opuścił jej dom.

- Muszę już iść. Och, Nina... - Uśmiechnął się do niej szeroko. - Czy pamiętasz, że zgodziłaś się pójść na jutrzejsze przyjęcie połączone z tańcami, które zorganizowano w celu zebrania funduszy na oddział oparzeń?

- Wcale się nie zgodziłam - odparła.

- No cóż, jest już trochę za późno, żeby się wycofać. Wpisałem cię na listę, kupiłem bilety... - Uśmiechnął się do niej. - Ta impreza ma szlachetny cel.

- Mogę zająć się Blake'em - wtrąciła Janey, zanim Nina zdążyła wykorzystać ten pretekst jako usprawiedliwienie odmowy.

- Nie zamierzam zostawiać was samych w pierwszy sobotni wieczór - oznajmiła Nina, potrząsając głową.

- Poza tym nie zrzucę na ciebie opieki i odpowiedzialności za naszego brata.

- Dlaczego nie? - zapytał Jack, a Nina, przyparta do muru, wyraziła zgodę, dając mu do zrozumienia, że wolałaby, aby już sobie poszedł.

- Przyjadę po ciebie o siódmej - oznajmił, a potem pożegnał się z Blake'em i z Janey.

- Byłaś dla niego niedobra - powiedział Blake oskarżycielskim tonem.

- Nieprawda, wcale nie byłam niedobra - odparła Nina. - Przecież on jest moim przyjacielem.

- Jest kimś więcej niż tylko twoim przyjacielem.

- Tak, istotnie - przyznała Nina.

- Więc dlaczego byłaś dla niego taka niedobra?

- Wcale nie byłam niedobra. Chodzi o to, że on pochodzi z dobrze sytuowanej... to znaczy z zamożnej rodziny, jest niezwykle... - Zamilkła, nie potrafiąc mu tego wytłumaczyć.

- Mówiłaś, że takie rzeczy nie mają znaczenia.

- Bo nie mają. - Zrobiła głęboki wdech. - Ale teraz idź już spać.

- W co się ubierzesz na tę imprezę? - spytała Janey, kiedy Nina pocałowała Blake'a na dobranoc i wróciła do saloniku.

- Jeszcze nie wiem.

- Czy kupisz sobie coś nowego?

Nina potrząsnęła głową.

- Wiesz, znam jeden sklep, w którym sprzedają stroje retro. Wybierzmy się jutro na zakupy - zasugerowała Janey.

Nina wyraziła zgodę i dwanaście godzin później przymierzała już suknie, które były bardzo ładne, ale zupełnie nie w jej stylu.

- Ta mi się podoba, ale... - Z niepewną miną odwróciła się i spojrzała w lustro. Suknia w kolorze czekoladowym z przodu wyglądała wspaniale, ale z tyłu miała zbyt duże wycięcie.

Pomyślała o obecnych na kolacji eleganckich kobietach, które spędziły ogromnie dużo czasu, przygotowując się na tę imprezę, i nagle poczuła się nieswojo. Nie zamierzała z nimi rywalizować, ale jednocześnie nie chciała przynieść wstydu Jackowi.

- Masz pasujące do niej pantofle - zauważyła Janey. - Poza tym okropnie zgłodniałam.

- Ja też - mruknął Blake, śmiertelnie znudzony przymiarkami. - Kiedy będziemy mogli wrócić do domu?

- Dobrze, już dobrze - odparła Nina, która była bardzo zadowolona z dokonanego zakupu i wdzięczna siostrze za wskazanie tego właśnie sklepu.

Po powrocie do domu zjedli lunch.

- Przyjemnie spędziliśmy czas - stwierdziła Janey, a potem zerknęła na wiszący na ścianie zegar. - Lepiej będzie, jeśli zaczniesz się już przygotowywać.

- Jack przyjedzie dopiero o szóstej. - Poprzedniego dnia umówili się na siódmą, ale tego ranka zawiadomił ją o nagłej zmianie planów. Najpierw wstąpią do rezydencji jego rodziców i wypiją z nimi drinka, a dopiero potem razem pojedą na kolację.

Sama myśl o spotkaniu z Carterami była o wiele bardziej zniechęcająca niż to, co miało po nim nastąpić.

- No to zostały tylko cztery godziny - powiedziała z naciskiem Janey. - Czy wiesz, że niektóre z tych kobiet spędzają całe dni, żeby przygotować się do takiej imprezy?

- Dobrze, już dobrze.

- Poza tym, idziesz do eleganckiego domu jego zamożnych rodziców. Dla nich też musisz ładnie wyglądać. - Nagle wybuchnęła śmiechem. - Nie mogę uwierzyć, że on chce cię przedstawić rodzicom.

- To nie ma być żadna oficjalna wizyta. Wiedziała, że Carterowie są ludźmi towarzyskimi.

Domyślała się też, że chcą ją poznać, zanim zasiądą do wspólnego stołu, dlatego pozwoliła pomalować sobie paznokcie u rąk i u stóp oraz ułożyć włosy.

- Nie chcę, żebyś je prostowała - oznajmiła Nina, kiedy Janey włączyła do gniazdka swój sprzęt do układania włosów.

- Wcale nie zamierzam ich prostować. - Janey przewróciła oczami, a potem spojrzała wymownie na swoją staromodną siostrę. - Zamierzam zakręcić ci loki.

- Przyszło mi do głowy, że mogłabyś zaprosić tu kilka przyjaciółek - zaproponowała Nina, kiedy Janey zaczęła robić jej makijaż.

- Po to, żebyś mogła je przesłuchać?

- Nie. Żebyś mogła przyjemnie spędzić z nimi czas.

- Dziś wieczorem?

- Nie. Dziś wieczorem masz opiekować się Blake'em, a ja mam nadzieję, że zrobisz to dobrze.

- Chcesz powiedzieć, że opierasz się na zdaniu Jacka.

- Okej - przyznała Nina. - Może istotnie nalegał na to, żeby powierzyć ci opiekę nad bratem. I myślę, że miał rację... W końcu niebawem skończysz szesnaście lat, więc to zadanie nie powinno przekraczać twoich możliwości. Wrócę przed północą. Tylko nie przesadź z makijażem - zastrzegła, odsuwając się.

- Bądź spokojna. Gotowe! Ale musisz sprawdzić, czy pasuje do sukni, butów i wszystkiego innego.

Podchodząc do lustra, Nina była nieco zdenerwowana. Nie chciała iść na przyjęcie, wyglądając jak błazen. Kiedy jednak stanęła w holu i popatrzyła w długie lustro, zaniemówiła z wrażenia.

- Podobasz się sobie, prawda?

Owszem, odparła w duchu. Może dlatego, że z trudem się poznają.

Włosy, które zwykle luźno upinała lub zaczesywała do tyłu, opadały puklami na jej ramiona, a makijaż, choć delikatny, był niezwykle twarzowy. Skóra wydawała się kremowa, powieki brązowe, co podkreślało jej ciemnoniebieskie oczy, a usta blad różowe. Janey położyła większy nacisk jedynie na rzęsy. Już przedtem były długie, ale bezbarwne i niewidoczne. Teraz, po przedłużeniu i przyciemnieniu, stanowiły mocny akcent. Kiedy Nina spojrzała w lustro, zdała sobie sprawę, że nigdy nie osiągnęłaby takiego efektu o własnych siłach.

- Jesteś w tym naprawdę dobra.

- Wiem.

- Chodzi mi o to, że naprawdę jesteś w tym dobra - powtórzyła, cedząc słowa.

- Czyżbyś była zdenerwowana? - spytała Janey.

- Nieco - przyznała się Nina.

- Może Jack tego nie zauważy, bo też będzie bardzo przejęty - powiedziała Janey, a siostra potrząsnęła głową.

- Dla niego takie przyjęcia to chleb powszedni. A mój wygląd i zachowanie z pewnością nie będą miały dla niego żadnego znaczenia.

Nie mogła bardziej się pomylić.

Jack zaczął odczuwać wątpliwości, gdy tylko wsiadł do limuzyny, która wiozła go w kierunku jej domu.

Chyba oszalał, by zaprosić ją na drinka do rodziców, myślał z niepokojem. Zetknięcie z jego ojcem, a zwłaszcza z matką, może być dla niej wstrząsem i skomplikować ich wzajemne stosunki.

Wyobraził sobie pełne dezaprobaty spojrzenie, którym matka obrzuca skromną suknię Niny. Nie wypadało mu nawet zapytać, czy ma odpowiednią kreację na dzisiejszy wieczór.

Kiedy samochód zatrzymał się przed domem Niny, Jack wysiadł i wjechał windą na górę, zastanawiając się, czy nie powinien zasugerować, by przez jakiś czas zostali u niej w mieszkaniu, a potem dopiero pojechali na kolację.

- Cześć, Jack - powitał go Blake, otwierając drzwi i wpuszczając do środka. - Ona od dawna jest już gotowa - wyszeptał.

- Nie powinieneś mi tego mówić - odparł Jack, mrugając do niego porozumiewawczo. - To dla ciebie...

Wręczył mu torbę, a kiedy chłopiec, wyjmując z niej podkoszulek, wydał z siebie okrzyk zachwytu, uśmiechnął się z zadowoleniem. Koszulkę zdobiły fotografia najlepszego gracza i jego autograf.

Blake był tak szczęśliwy, że natychmiast pognał pokazać ją siostrze, zostawiając Jacka w holu. Dopiero po chwili zaprosił go do saloniku.

- Mam nadzieję, że podziękowałeś Jackowi - powiedziała Nina, wchodząc do pokoju.

Jack stał jak zamurowany, zapominając przez moment o całym świecie. Patrzył na Ninę, która wydała mu się niewiarygodnie piękna.

- Wyglądasz niezwykle... - wyjąkał.

- To dzięki Janey - odparła Nina.

- Dziękuję ci, Janey. - Jack szeroko się do niej uśmiechnął.

- Czy dostanę wynagrodzenie za to, że osobiście dokonałam zakupów, że jestem artystką od makijażu i opiekunką do dziecka? - spytała przewrotnie Janey.

- Nie - odrzekła Nina. - To znaczy...

Po chwili jednak się poddała. Janey oszczędziła jej dzisiaj sporo pieniędzy. W dodatku wszystko wskazywało na to, że w nadchodzących latach będzie miała prywatnego fryzjera pod własnym dachem. Dała więc jej trochę drobnych, nie zauważając, że Jack również ją wynagro-

dził. Przy okazji oświadczył, że dzisiejszego wieczoru oczekuje od niej pełnej odpowiedzialności za Blake'a.

- Naturalnie - odrzekła Janey. - Chciałabym, żeby Nina miło spędziła czas.

Jack również.

Po raz setny zadał sobie pytanie, po co, u diabła, wiezie ją do rodziców. Kiedy podjechali pod ich rezydencję, zrobiło mu się niedobrze. Przypomniawszy sobie, że zawsze miewał mdłości na początku wakacji, kiedy zdawał sobie sprawę, iż będzie musiał je spędzić właśnie u nich.

- Jestem okropnie zdenerwowana - wyszeptała Nina.

- Wiem i doskonale cię rozumiem. - Pomógł jej wysiąść z samochodu. - Oni są dość przytłaczający...

Nie takiej odpowiedzi Nina oczekiwała. Miała nadzieję, że Jack ją uspokoi. Zapewni, że to nic takiego, że ciągle przyprawia do domu przyjaciół, liczne swoje sympatie, że rodzice postarają się zapamiętać jej imię...

Niestety, Jack milczał, tylko wziął ją za ramię i poprowadził do drzwi frontowych, które widziała na fotografiach umieszczonych na okładkach czasopism piszących o życiu bogatych oraz sławnych ludzi.

- Oni chyba są do tego przyzwyczajeni - mruknęła bez przekonania, starając się dodać sobie otuchy. - Z pewnością zapraszałeś do tego domu mnóstwo ludzi.

- Nigdy nikogo tu nie przyprawiałem - odparł, a ona odwróciła głowę i zmarszczyła brwi, słysząc, że ktoś zbliża się z drugiej strony drzwi. - Nigdy nie przyprawiałem tu żadnego przyjaciela, nawet w czasach szkolnych, a już na pewno nigdy nie przyprawiałem tu żadnej z moich sympatii.

- Nigdy?

- Nigdy - odrzekł. - I naprawdę przepraszam, że narażam cię na ten kłopot.

Drzwi otworzył służący, który wziął od nich płaszcze. Potem Jack poprowadził ją ogromnym korytarzem do wspaniałego salonu, który znała z fotografii.

- Jack! - zawołała pani Carter, kiedy weszli.

Sączyła szampana, rozmawiając przez telefon.

- Mamo, to jest Nina Wilson - przedstawił ją Jack, a pani Carter na chwilę przerwała rozmowę i zdawkowo kiwnęła do niej głową. - Nino, to jest Anna - dodał, kiedy matka na nowo zaczęła plotkować przez telefon o gościach, którzy mieli przyjść na dzisiejszy bankiet.

Nina usiadła w fotelu, czując, że pieką ją policzki. W tym momencie do salonu wszedł ojciec Jacka, przelotnie skinął głową w ich kierunku, a potem warknął na służącego, żeby natychmiast podał mu drinka.

- O której ruszamy? - To były jego pierwsze słowa skierowane do Jacka.

- Mamy tam być w pół do ósmej, więc niebawem musimy stąd wyjechać - odparł Jack, a Nina nagle zrozumiała powody, dla których nie spieszył się z opuszczeniem jej mieszkania. Jego rodzice byli najbardziej oziębłymi egocentrykami, jakich kiedykolwiek spotkała.

Matka odłożyła słuchawkę, ale nie zaczęła rozmawiać z Jackiem ani Niną, tylko podeszła do męża i spytała go o jakieś drobiazgi. Traktowała ich jak powietrze, więc równie dobrze mogli pojechać prosto na kolację. Jack podjął jeszcze jedną próbę i przedstawił Ninę ojcu.

Pan Carter z roztargnieniem skinął głową w jej kierunku.

- Nina wiele robi dla ośrodka pro bono w Harlemie - powiedział Jack, na co jego matka skrzywiła się lekceważąco, ale on mówił dalej: - Czy wiecie, że Louis Cavel udziela się tam społecznie?

- Tak, słyszałem o tym - odparł pan Carter, kiwając głową. - Rozważałem taką możliwość, oczywiście, wywarłoby to korzystne wrażenie, ale tak naprawdę... - Przerwał i spojrzał na Ninę. - Przypuszczam, że ta instytucja chce od wszystkich wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy.

- Wolimy, żeby ludzie poświęcali nam swój czas - odrzekła. - Choć, oczywiście, dotacje są zawsze mile widziane.

- Louis poświęca wiele godzin na pracę w tym ośrodku: usuwa blizny, prostuje nosy... Uważam, ojcze, że powinieneś zobaczyć, jak zajmuje się ofiarami przemocy w rodzinie. Pracuje tam grupa niezwykłych ludzi...

- Istnieje znacznie prostsze rozwiązanie tego problemu - wtrąciła Anna. - Gdyby te kobiety porzucały swoich mężów, mogłyby oszczędzić nam wielu kłopotów. - Zaśmiała się z własnego dowcipu, a mąż poszedł za jej przykładem. Nina zrozumiała, dlaczego Jack z góry ją za nich przeproszał.

Wszedł służący i oznajmił, że samochód czeka.

- Na jaki cel są przeznaczone pieniądze z dzisiejszej kolacji? - spytała Anna, kiedy ruszyli w stronę drzwi.

- Na oddział oparzeń naszego szpitala - odparł Jack, a jego matka lekko się wzdrygnęła.

- Na litość boską, mam nadzieję, że nie zaaranżują prezentacji.

Cóż za wstrętni ludzie, pomyślała Nina, nie mogąc znaleźć innego określenia.

Ucieszyła się, kiedy wsiedli do innego samochodu niż rodzice Jacka. Choć zwykle nie rozmawiała w obecności kierowcy, tym razem złamała swe zasady.

- Czy oni zawsze są tacy? - spytała.

Jack nie patrzył na nią. Czuł się zażenowany. Nina była pierwszą osobą, którą przypro-
wadził do rodzinnego domu, a jego rodzice w gruncie rzeczy zachowali się dość uprzejmie.

- Uwierz mi, że nie zademonstrowali pełni swoich możliwości.

- Czy dlatego właśnie nikogo tam nie zapraszasz, Jack? Dlatego, że ich zachowanie może
być krępujące?

- Nie jestem za nie odpowiedzialny - odrzekł Jack.

- Czy oni zawsze byli tacy?

- Zawsze. - Jack kiwnął głową. - Przykro mi, że zepsułem ci wieczór. Przepraszam.

- Wielkie dzięki - odparła z uśmiechem.

Kiedy weszli do sali bankietowej, rodzice Jacka przywitani się hałaśliwie z grupą znajo-
mych i zaczęli prezentować swoje talenty towarzyskie.

Sala była bardzo ładnie udekorowana, na stołach leżały lśniące srebrne sztuce i za-
chwycające czekoladowe myszki. Kiedy odgryzła kawałek tego przysmaku, stwierdziła, że są
one wypełnione pysznym musem.

Jedli, rozmawiali i głośno się śmiali. Przy ich stole siedziało dwanaście osób, a Anna ro-
biła, co mogła, by wszystkich oczarować. W pewnym momencie uśmiechnęła się promiennie
do Niny.

- Cóż za olśniewająca suknia...

- Dziękuję - odparła Nina.

- Kto ją projektował? - spytała Anna.

- Nie wiedziała tego nawet sprzedawczyni, bo metka została oddarta - odrzekła Nina. -
Kupiłam ją w sklepie z ciuchami retro.

Jack zauważył, że matka robi zdumioną minę i patrzy na niego z oburzeniem. Rozsiadł
się wygodnie i położył rękę na oparciu krzesła Niny.

- Proponowałem, że kupię jej sukienkę, ale Nina jest osobą, która nie lubi wydawać pie-
niędzy na ekstrawaganckie stroje.

- To jest godne najwyższego uznania - stwierdziła Anna z kwaśnym uśmiechem.

Nina nie potrzebowała uznania pani Carter, ale matka Jacka wyraźnie chciała pokazać, że dziewczyna syna nie może liczyć na jej aprobatę. Kiedy Jack wstał, by wygłosić mowę, ponownie zwróciła się do niej:

- Widzę, że mimo całego swojego altruizmu i kupionej w sklepie z używaną odzieżą sukni dobrze się pani czuje, jedząc wytworne potrawy i pijąc najlepszego szampana.

- Owszem, bardzo dobrze - odparła Nina, patrząc wyzywająco w oczy rozmówczynie. - Jestem wdzięczna Jackowi za to, że mnie tu zaprosił. Mam często do czynienia z ofiarami oparzeń i cieszę się, że ta impreza przyniesie sporo pieniędzy.

Odwróciła się od pani Carter, dając jej do zrozumienia, że uważa dalszą wymianę zdań za bezcelową, i zaczęła słuchać mowy Jacka.

Jego wystąpienie było rzeczowe, chwilami bardzo zabawne, zaś reakcja zebranych gości wywołała w sali nastrój życzliwości i zrozumienia. Dla wszystkich stało się jasne, że wieczór będzie niezwykle udany.

Jack słuchał toczącej się przy stole rozmowy. Był zadowolony, że Nina z łatwością obnażyła prawdziwe oblicze jego matki, ukryte pod pozorami wykwintu. Doszedł do wniosku, że dobrze zrobił, przyprowadzając ją tutaj. Wątpliwości, które nagromadziły się w jego umyśle w ciągu kilku minionych dni, nagle zniknęły, gdy zobaczył, że ta kobieta potrafi stawić czoło rodzinie Carterów. Nina najwyraźniej nie przywiązywała wagi do tego, co oni o niej pomyślą.

Była jedyną znaną mu kobietą, której nie zależało na pieniądzach. A to oznaczało - z czego zdał sobie sprawę nieco później - że zależy jej wyłącznie na nim.

- Przepraszam cię za to wszystko - wyszeptał.

- Nie masz za co mnie przepraszać - odparła, patrząc na niego z uśmiechem. - Ja też mogłabym to zrobić, bo chyba zachowałam się wobec twojej matki trochę niegrzecznie...

- Ona jest niezwykle gruboskórna - przerwał jej Jack. - Czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę?

- Naturalnie.

- Czy możesz udąć, że boli cię głowa?

- Nie muszę tego udawać.

Nie byli pierwszymi osobami, które miały już dość przyjęcia, bo kiedy wstali od stołu, część gości ruszała w kierunku wyjścia. Matka Jacka siedziała jeszcze z ponurą miną, dopijając ostatnie krople szampana. Żegnając się z rodzicami, nie czuł już gniewu, tylko ogromny smutek.

Doszedł do wniosku, że matka i ojciec w gruncie rzeczy nie mają pojęcia o realnym świecie, który on dopiero zaczyna odkrywać.

Nie pojechali samochodem, lecz poszli pieszo ulicami miasta, które oboje bardzo lubili.

- Chciałbym zgłosić się na ochotnika do pracy w waszym ośrodku - oznajmił.

- Czy znajdziesz na to czas?

- Nie w tej chwili - przyznał - bo będę musiał zrezygnować z części innych zajęć.

Usiedli na ławce w Central Parku i przyglądali się mijającym ich dorożkom, którymi jechały pary zakochanych.

- Nie jestem pewny, czy powinienem nadal pełnić funkcję ordynatora. Rada nadzorcza szpitala jest zadowolona, bo potrafię zdobywać fundusze, ale ja wolałbym mieć więcej kontaktu z chorymi.

- Z pewnością uda cię się zaaranżować wszystko po swojej myśli - stwierdziła Nina. Przez długi czas uważała go za aroganta, ale teraz zaczęła dostrzegać w nim zupełnie innego człowieka. A poznawszy jego rodziców, zrozumiała, dlaczego jest taki, jaki jest. - Chyba nie było łatwo dorastać w takim środowisku, prawda?

- Wszystko stało na głowie - odrzekł - ale wtedy wydawało się to normalne. Krzyczano na mnie, kiedy płakałem, kiedy okazywałem jakiegokolwiek uczucia. Gdy miałem osiem lat i spędziłem z rodziną cały tydzień, chyba w końcu zrozumiałem, że to nie jest normalne wychowanie. Teraz rozumiem, jak czuła się Janey, kiedy musiała wracać do rodziny zastępczej po tak przyjemnym weekendzie.

- To tyle, jeśli chodzi o idealną rodzinę - powiedziała Nina. - Może taka w ogóle nie istnieje.

Przywołali taksówkę, a kiedy podjechali pod jej dom i Nina zamierzała wysiąść, Jack nie ruszył się z miejsca.

- Czy wstąpisz?

- A jestem zaproszony? - spytał, a ona na chwilę wstrzymała oddech.

- Na kawę.

- Wobec tego owszem.

Blake już spał, a Janey oglądała w telewizji jakiś film, ale po krótkiej rozmowie zaczęła Ziewać i poszła do swojego pokoju.

- Bardzo proszę. - Nina podała mu filiżankę kawy i nagle poczuła się okropnie skrępowana tym, że zostali sami. - I dziękuję ci za minione dwa tygodnie, Jack. Naprawdę doceniam to, co dla nas zrobiłeś.

- Proszę bardzo - odparł, a potem wypił spory łyk kawy i dodał: - Ja też ci dziękuję...

- Za co? - przerwała mu z uśmiechem.

- Och, przychodzi mi do głowy kilka spraw. W każdym razie skłoniłaś mnie do zmiany moich zawodowych planów.

- Bardzo cię za to przepraszam.

- Muszę już iść - oznajmił, dopijając kawę. Wiedział, że tak właśnie powinien postąpić.

- Dobranoc.

Podszedł do niej, zamierzając ją pocałować. Oczywiście, miał to być przyjacielski pocałunek, ale kiedy poczuła dotyk jego warg, zaczęła drżeć na całym ciele.

- Dobranoc - pożegnał ją z uśmiechem.

- Nie musisz wychodzić - wyszeptała. - To znaczy, jeśli chcesz...

- Powiedz mi, czego ty chcesz.

- Chciałabym, żebyś... został - wyjąkała, czując, że płoną jej policzki.

Jack otoczył ją ramieniem, a ona pocałowała go tak namiętnie jak nigdy dotąd. Dotyk jego warg sprawiał jej wielką przyjemność i marzyła tylko o tym, by ta chwila trwała w nieskończoność. Kiedy jednak oderwała ręce od jego włosów i chciała je przesunąć w dół, on powstrzymał ją delikatnie, a potem zrobił krok do tyłu.

- Powiedz mi, Nino, czego ty chcesz.

- Chcę, żebyś został.

- W takim razie zrobię to z wielką chęcią.

Weszli do sypialni i Jack ponownie zaczął ją całować, ale ona pragnęła czegoś więcej.

- Jack... proszę... - wyszeptała.

- Czego chcesz, Nino? - spytał po raz kolejny.

- Chcę, żebyś mnie rozebrał.

- Z wielką przyjemnością.

Marzyła o tym, by jak najprędzej znaleźć się obok niego w łóżku. On jednak bardzo wolno rozpiął zamek jej sukni, a potem zdejmował z niej kolejne części garderoby. Była tak podniecona, że kiedy przyklęknął, aby zdjąć jej buty i niechcący musnął włosami jej udo, poczuła dreszcz pożądania.

- Proszę cię, Jack - szepnęła, rozpinając guziki jego koszuli. - Proszę cię, zabierz mnie do łóżka.

- Z wielką przyjemnością.

Wziął ją na ręce i spełnił jej życzenie. Kiedy jednak przywarła do niego całym ciałem i chciała dotknąć jego przyrodzenia, delikatnie ją powstrzymał. Przesuwając dłońmi po jej ciele, doprowadził ją do szaleństwa.

- Czego chcesz, Nino? - spytał ponownie szeptem.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Znów spełnił jej życzenie, a ona, kiedy poczuła go w sobie, pozbyła się resztek zahamowań i zapomniała o całym świecie. Wijąc się w paroksyzmie namiętności, bezwiednie powtarzała jego imię, zapewniając go o swym uczuciu. A gdy oboje wspięli się na szczyt rozkoszy, wydała cichy okrzyk i przytuliła do piersi jego głowę.

Potem przez chwilę leżeli obok siebie w milczeniu, a ona miała wrażenie, że zalewa ją gorąca fala szczęścia, ale czuła się lekko zawstydzona. Nie wiedziała, jak będą od tej pory układały się ich stosunki w pracy i trochę żałowała, że wyznała mu miłość.

- Czego chcesz? - spytał po raz kolejny. - Powiedz mi prawdę.

Spojrzała na niego czule i zmarszczyła brwi. Wiedziała, że go kocha, że zawsze będzie go kochać. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie może szczerze odpowiedzieć na jego pytanie.

- To, czego chcę, jest nieosiągalne.

- Skąd to wiesz?

- Po prostu wiem - odparła z uśmiechem.

- Musisz zacząć mówić, czego chcesz. Powinnaś móc wydusić to z siebie.

- Wiem.

- Więc powiedz.

- Chciałabym cię lepiej zrozumieć... lepiej poznać.

- O ile lepiej?

- Sama nie wiem.

- Myślę, że doskonale wiesz.

- Sądzę, że to jest niemożliwe. - Zmusiła się do uśmiechu. - Mam pod opieką dwoje dzieci...

- Zapomnij o nich.

- Nie mogę - wyszlochała, zdając sobie sprawę, że nigdy nie zdoła tego zrobić, nawet jeśli miałyby to oznaczać koniec ich związku.

- Zapomnij o bracie i siostrze. Po prostu powiedz mi, czego pragniesz - nalegał uparcie. Rzykując, że Jack może zerwać się z łóżka, chwycić ubranie i wybiec z domu, wykrztusiła:

- Chciałabym, żebyś należał do mojej rodziny, żebyś był jej częścią.

Ku jej zdziwieniu Jack nie uciekł.

W ciągu ostatnich kilku dni wielokrotnie zastanawiał się nad przyszłością ich związku. A teraz, spojrzawszy na Ninę, poczuł pewność, że podjął słuszną decyzję.

- Ja też bardzo bym tego chciał.

- Nie mów tak...

- Ale to prawda - zapewnił ją. - Myślałem o tym. Nie robiłem nic innego, tylko zastanawiałem się nad tym i tak, to jest trochę przytłaczające, ale... - Nigdy w życiu nie był tak szczery w stosunku do żadnej kobiety.

- Twoja matka do końca mnie znieawidzi! - Uśmiechnęła się szeroko, zaczynając wierzyć, że tak właśnie może być.

- Wiem. - Jack również się uśmiechnął. - Nie mogę się wprost doczekać się chwili, w której jej to powiem!

Potem oznajmił Ninie, że zamierza kupić pierścionek zaręczynowy. Przyszło mu jednak do głowy, że może sama zechce go wybrać.

- I tak jestem na straconej pozycji. Jeśli wydam za dużo, będziesz się złościć. Pewnie zasugerujesz, żebym ofiarował pieniądze na jakieś drzewa czy zakup kóz, a ja wcale nie zamierzam tego robić. Chcę pójść z tobą do jubilera i trochę cię rozpieścić.

- Jak mogłabym ci odmówić?

- Niestety, nie możesz tego zrobić. I tak też się stało.

Nina wyraziła zgodę.

EPILOG

Jack uwielbiał piątki.

Zawsze tak było i miało już tak pozostać, ale najbardziej cieszył go ten najbliższy.

Blake i Janey byli na obozie letnim, a tego wieczoru on wybierał się z Niną na Hawaje, by spędzić tam spóźniony miesiąc miodowy po tygodniu ciężkiej pracy w ośrodku pro bono.

Nina istotnie miała rację. Jego analityczny umysł świetnie się przydawał. Jack należał do zespołu rozdzielającego fundusze, a wieczorami, dwa razy w tygodniu, przyjmował pacjentów. I naprawdę bardzo to lubił.

Nie tęsknił za szpitalem Angel Mendez. Bywał w nim często, konsultował z kolegami metody terapii, której poddawano przyjętych przez niego pacjentów, albo wstępował tam, żeby zabrać Ninę na lunch.

- Jak tam w pracy? - spytał, kiedy leżąca na kanapie Nina obudziła się z drzemki, wyprostowała nogi i ziewnęła.

- Bo był bardzo wyczerpujący dzień - przyznała. - Myślę, że załatwiłam wszystkie sprawy przed wyjazdem, ale problem z zatrudnieniem na pół etatu polega na tym, że spada na ciebie tyle pracy, jakbyś miał pełen etat. W sumie jestem jednak zadowolona. Widziałam się z Tommym i Mike'em.

- I co u nich słychać?

- Tommy skończył chemoterapię, a lekarze są naprawdę zadowoleni z wyników.

- Czy będą go operować?

- Nie jestem tego pewna - odrzekła. - W przyszłym tygodniu ma się odbyć konsylium, na którym omówią ten przypadek, ale na razie wszystko idzie lepiej, niż się spodziewano.

Nina była już od kilku miesięcy panią Carter, a od tygodnia nazwisko Jacka nosili również Janey i Blake. Niedługo po ślubie doszło w ich rodzinie do ostrej wymiany zdań, podczas której Janey oświadczyła ze złością, że Jack nie ma prawa się do niej wtrącać, bo jest tylko szwagrem.

- W takim razie postaramy się zmienić ten stan rzeczy - oznajmił z uśmiechem Jack, a tydzień później stanęli wszyscy czworo przed sędzią trybunału rodzinnego, który przyznał mu status ojca.

A teraz Nina zamierzała mu powiedzieć, że będzie miał jeszcze jednego potomka, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić.

- Czy jesteśmy spakowani? - spytał Jack.

- Ja tak - odparła.

Podążyła za nim do sypialni. Kiedy otworzył walizkę, wybuchnął śmiechem, bo były w niej dwa kostiumy bikini, sarong i nic więcej. Jack dorzucił do nich kilka swoich rzeczy.

Mieli korzystać z własnego basenu i nie zamierzali go opuszczać.

- Będzie bardzo miło spędzać czas tylko we dwoje - oznajmiła Nina, a Jack przemilczał tę uwagę.

Był zadowolony z tego, że w ich domu panuje wieczny ruch i roi się od gości. Lubił bawić się z Blake'em i przeżywać po trzydziestu latach drugie dzieciństwo, więc choć wiedział, że Nina oczekuje od niego entuzjastycznego potwierdzenia, zareagował na jej uwagę tylko promiennym uśmiechem.

Okazało się jednak, że przebywanie w pustym domu ma swoje zalety. Mogli spokojnie przymierzyć jej nowy kostium kąpielowy, a potem zdjąć go, przejść do sypialni i nie zamykać za sobą drzwi.

Przesuwając dłońmi po jej ciele, wyczuł w nim niedostrzegalne niemal zmiany i zastanawiał się, kiedy wyjawি mu swoją tajemnicę.

- Kiedy mi powiesz?

Rumieniec, który dostrzegł na twarzy Niny, gwałtownie rozlał się na jej szyję i klatkę piersiową. Zaczęła też z zakłopotaniem mrugać nerwowo powiekami.

- O czym?

- Że będę ojcem trójki dzieci - odparł z uśmiechem. - Jak długo chcesz trzymać to przede mną w tajemnicy?

- Jack! - zawołała z irytacją. - Zamierzałam powiedzieć ci w czasie pobytu na Hawajach.

- Potrząsnęła głową ze złością. - Odkryłam to dziś po południu.

- A ja wiem o tym od tygodnia - oznajmił, szczerząc zęby. - Myślałam, że nie chcesz się przyznać. Przyszło mi to do głowy, kiedy byliśmy w sali sądowej.

- Ale skąd...?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Możesz.

- Naprawdę nie mogę, bo zarzucisz mi, że jestem szowinistą.

- Bo jesteś szowinistą! - Nadal nie mogła pojąć, skąd on wie o jej ciąży. - W jaki sposób dowiedziałeś się o tym przede mną?

- Czasami zapominasz, że wyszłaś za znakomitego diagnostę, który potrafi dostrzec symptomy odmiennego stanu - odrzekł. - Na przykład...

- Przestań! - Szturchnęła go łokciem w żebra. - Nie będę z tobą rozmawiać o szczegółach!

Jack skwitował jej uwagę przewrotnym uśmiechem. Od czasu do czasu bywał męskim szowinistą, aroganckim i apodyktycznym, ale ona kochała nawet jego wady i wcale nie chciała, by się zmienił.

- Czy nie jesteś tym przerażony?

- Ja? Jestem zachwycony! Kto by pomyślał tamtej nocy, kiedy się pokłóciliśmy, że za kilka miesięcy ożenię się, zostanę ojcem dwójki dzieci i będę czekał na trzecie?

- Ja bym tak pomyślała - wtrąciła Nina, a potem wyznała mu prawdę, którą ukrywała przed samą sobą. - Pokochałam cię w chwili, kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy.

